

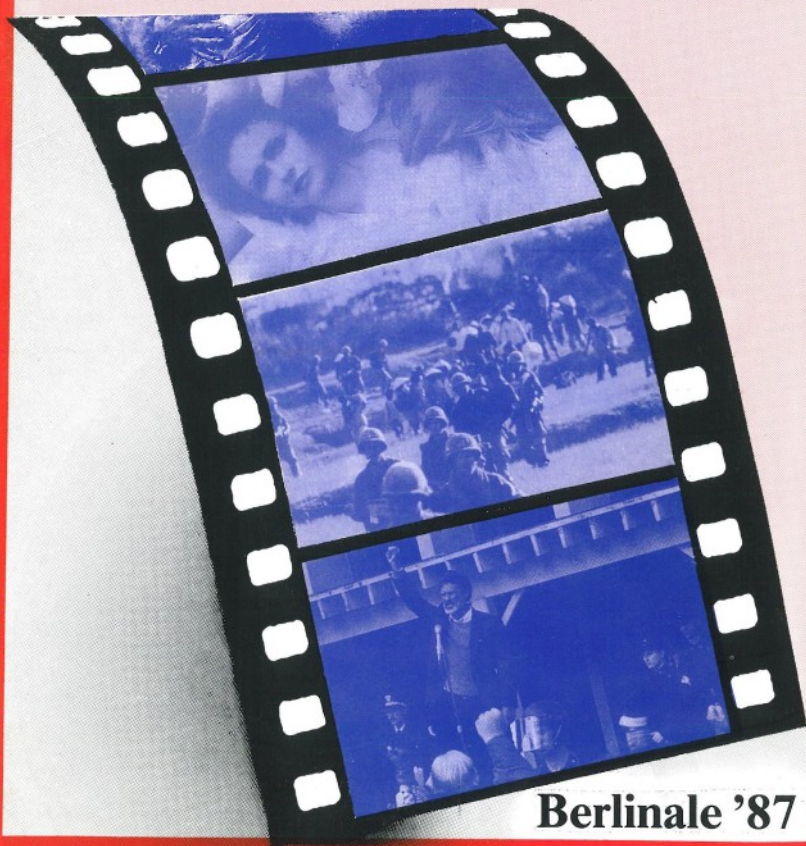
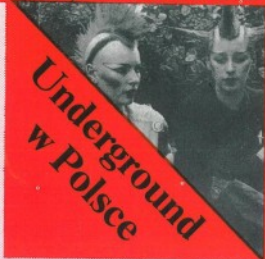
Berlin, 15. 03. — 28. 03. 1987 r. Rok VI, nr 5 (126)

A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Underground
w Polsce



Berlinale '87

ISSN 0930-9500

Jacek Kalabiński Sankcje zniesione — co dalej?	1
Bronisław Kowalewski Za ile paszport?	18
Jan Pawlicki Wyzysk i bieda	20
Maciej Radwan-Rybiński Prywatne rozmyślenia	25
„Oto on, nasz codzienny surrealizm“	29
Undeground w Polsce	
Jerzy Hoffmann 37 filmowe rendez-vous w Berlinie... ..	38
Spootkanie w Kolonii Wileńskiej	44
Zbigniew Koreywo Australia od środka	46
Zasłyszane nad Tybrem... ..	48
Franciszek Kanieski Z Austrii... ..	50
KRONIKA EMIGRACYJNA	51
Listy do redakcji	54

Oddano do druku dn. 12. 03. 87 r.

Rząd amerykański odwołał sankcje nałożone na PRL po wprowadzeniu stanu wojennego. USA były jedynym krajem, który tak długo wytrwał przy założeniach polityki podjętej wobec warszawskiego reżymu po 13 grudnia 1981 roku. Okoliczności odwołania sankcji były mniej dramatyczne niż, te które towarzyszyły ich wprowadzeniu — nie zabrakło w nich nawet elementów groteski. Niemniej stało się to, czego życzyły sobie najbardziej wpływowe środowiska opozycyjne w Kraju, Kościół, Wałęsa — i o co rząd PRL zabiegał od dawna. Co dalej? — Jacek Kalabiński (str. 1).

Są tacy, którzy twierdzą, że obecny kryzys gospodarczy i jego pochodne zepchnęły Polskę w niektórych dziedzinach życia do stadium właściwego wczesnokapitalistycznym stosunkom społecznym państw europejskich przełomu XIX i XX wieku. Nawet jeśli pogląd ten nie ma racji, to wyzysk obywateli PRL przez państwo dzięki np. taniej pracy oraz jego następstwa pozwalają mieć wątpliwości, czy rzeczywistość od wspomnianego okresu PRL tak bardzo się oddaliła. O wielorakich aspektach tego problemu pisze Jan Pawlicki w artykule „Wyzysk i bieda” (str. 20).

Nawet najmłodsza emigracja, ta z lat 80-tych, zjawiska tego w pełni nie zna. Cóż dopiero mówić o emigrantach z wcześniejszych lat. Tymczasem przemiany w środowiskach młodzieżowych w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat były tak gwałtowne, że dziś można mówić o całkowicie zmienionym, nowym ich obrazie. Kryzysowi gospodarczemu towarzyszy kryzys wartości społecznych. Szczególnie silnie dotyka to młodzież. Szuka ona ucieczki przed beznadziejnością egzystencji, reaguje buntem — spontanicznie i żywiołowo, tworzy własną obyczajowość, język, własne systemy wartości. Subkulturę „młodzieży miejskich piwnic” przedstawiamy w artykule „Oto on, nasz codzienny surrealizm” (str. 29).

Festiwale filmowe są dobrą rozrywką dla każdego. Któż bowiem nie interesuje się filmową „kuchnią”, życiem gwiazd ekranu, sławnych reżyserów czy producentów? Również Berlin ma swoją wielką „rewię” spod znaku X Muzy. O tegorocznym Berlinale — Jerzy Hoffmann na str. 38.

Sankcje zniesione — co dalej?

Zniesienie dwóch ostatnich sankcji nałożonych na rząd gen. Jaruzelskiego po wprowadzeniu stanu wojennego nastąpiło w momencie, gdy na skutek afery z niejawnymi dostawami broni do Iranu administracja prezydenta Reagana nie jest w stanie prowadzić jasnej polityki zagranicznej i w istocie rzeczy ogranicza się do reagowania na impulsy z zewnątrz.

O stopniu zamieszania w Białym Domu świadczyła sama forma zniesienia sankcji. Na trzy dni przed 19 lutego uprzedzono Kongres Polonii Amerykańskiej, że prezydent Reagan podpisze proklamację o przywróceniu Polsce klauzuli najwyższego uprzywilejowania i zniesieniu zakazu gwarantowania przez rząd kredytów dla Polski w obecności stu kilkudziesięciu działaczy polonijnych i solidarnościowych. Następnego dnia okazało się, że uroczystość została odwołana i zamiast masowego spędu, podpisanie proklamacji odbędzie się w obecności jedynie prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzego Mazewskiego, kardynała Johna Krola z Filadelfii i jednego z senatorów polskiego pochodzenia. Stugębna plotka głosiła, że uroczystość zaplanował szef Białego Domu Donald Regan i dopiero po zakończeniu przygotowań powiedział o niej prezydentowi. Zdenerwowało to bardzo panią Reagan, której stosunki z szefem sztabu już od jakiegoś czasu są — mówiąc delikatnie — nie najlepsze. Wobec tego imprezę odwołano. Ponieważ cała prasa zdążyła już ją zapowiedzieć, a działacze polonijni, zaproszeni do Waszyngtonu kupili bilety lotnicze — oczywiście ulgowe, za które nie można otrzymać zwrotu pieniędzy — zdecydowano się na kompromis. W obecności 25 działaczy Polonii, senatorów Murkowskiego, Mikulskiej, Durenbergera i kilku kongresmanów prezydent rozporządzenie podpisał.

Stało się więc to, o co Kongres Polonii Amerykańskiej, kardynał Glemp, Lech Wałęsa zabiegali od września zeszłego roku, a ekipa Jaruzelskiego od pięciu lat. Jak mówi prezes Mazewski, ekipie Jaruzelskiego odebrano przede wszystkim argument propagandowy, bo teraz trudno będzie składać winę za załosny stan polskiej gospodarki na sankcje amerykańskie.

Okaze się też najpewniej, że to nie utrata klauzuli najwyższego uprzywilejowania spowodowała spadek polskiego eksportu do USA z 457 mln dol. w roku 1979, do 250 mln w zeszłym roku. Większość polskich produktów sprzedawanych na tutejszym rynku to artykuły żywnościowe, przede wszystkim szynka, na które w ogóle nie ma ceł, a zatem przywileje celne czy też ich brak, kompletnie ich nie dotyczy. Według polskich ekonomistów mieszkających w Ameryce, podawane przez amerykańskie źródła rządowe



Żołnierz Wolności z 7. 01. br. zamieścił rzeczowy (sic!) artykuł pt. „Zastępca służba poborowych”. W nocie odredakcyjnej dotyczącej tego tekstu można przeczytać, iż „jest to temat ostatnio bardzo często powtarzający się w redakcyjnej poczcie”.
(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, 25 I 1987)

28. 10. 86 r. w Moskwie aresztowano Siergieja Trojańskiego, jednego z założycieli młodzieżowej grupy antywojennej „Wolna Inicjatywa”. W wyniku rewizji zarekwirowano mu maszynę do pisania, 5 egzemplarzy broszury apelu grupy „Wolna Inicjatywa” przeciwko wojnie w Afganistanie, broszurę australijskiej grupy pacyfistycznej „Canberra peace-makers” w języku rosyjskim zatytułowaną „Obrona społeczna” (o metodach efektywnego oporu bez stosowania przemocy) i niektóre dokumenty grupy „Zaufanie”.
(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, 31 I 1987)

Wniosek grupy prawników w sprawie pluralizmu związkowego poparła w liście do Sejmu PRL i Trybunału Konstytucyjnego z 31 XII 86 grupa uczestników ruchu „Wolność i Pokój” z Warszawy: Jacek Czaputowicz, Jerzy Kolarzowski, Marek Nosakowski, Roland Kruk, Piotr

Niemczyk, Marek Poglód, Konstanty Radziwiłł, Agnieszka Romaszewska-Guzy, Jacek Szymanderski, Gwido Zlateks.
(*Biuletyn WiP*, nr 4, 16. 01. 1987)

LIST DO ANDRIEJA SACHAROWA

Serdecznie witamy Pana na wolności. To dobra wieść z Waszego kraju. Pana wolny głos do narodów świata jest świadectwem, że możliwy jest porozumienie Polaków i Rosjan oparte na wierze w suwerenne prawa narodów, społeczności i osobom ludzkiej.

Witamy w Panu człowieka, który swoim życiem poświadcza to wszystko, co w duchowości rosyjskiej jest dla nas piękne, mądre i godne podziwu. Życzymy Panu zdrowia, hartu ducha i nadziei, którą dzielimy z Panem.

Konrad Bieliński, Jacek Bocheński, Bogdan Borusewicz, Marian Brandys, Zbigniew Bujak, Andrzej Celiński, Andrzej Drawicz, Marek Edelman, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Władysław Goldfinger-Kunicki, Gustaw Holoubek, Jan Kielanowski, Michał Komar, Tadeusz Konwicki, Ryszard Krynicki, Wiktor Kulerski, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Tadeusz Łomnicki, Ryszard Łuzny, Jerzy Markuszewski, Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik, Janusz Onyszkiewicz, Zbigniew Romaszewski, Jarosław Marek Rymkiewicz, Aniela Steinsbergowa, Andrzej Stelmachowski, Klemens Szaniawski, Jan Józef Szczepański, Andrzej Szczepkowski, Andrzej Titkow, Andrzej Wajda, Lech Wałęsa, Andrzej Wielowieyski, Henryk Wujec.
(*Tygodnik Mazowsze*, nr 194)

SOCJALDEMOKRACI NIE!

Poważniejsze oficjalne wizyty polityków zachodnich w Polsce zaczęły się dopiero po wielkiej amnestii w 1984 r. Jednak niemal wszyscy spotykali się nie tylko z władzami PRL, ale również z przedstawicielami Kościół i „Solidarności”. Symboliczny gest ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Mal-

prognozy, że polski eksport do USA może teraz zwiększyć się nawet o 200 mln dol. rocznie są całkowicie nierealistyczne. Starzenie się parku maszynowego w polskim przemyśle, zła jakość produktów i brak umiejętności marketingowych na bardzo konkurencyjnym rynku amerykańskim sprawiają, że polski eksport może według optymistów wzrosnąć o 50 mln rocznie, według pesymistów zaś, o jakieś 10-30 mln. W skali kraju są to sumy bez większego znaczenia.

Przy okazji okazało się jednak, że klauzulę najwyższego uprzywilejowania przywrócono Polsce na stałe. Z krajów Europy Wschodniej taką właśnie mają Węgry i Jugosławia, podczas gdy klauzula dla Rumunii — ze względu na stan przestrzegania praw człowieka przez Bukareszt, musi co roku ulegać odnowieniu, przy czym Departament Stanu zobowiązany jest do zbadania stopnia represyjności rządów Ceausescu i wydania mu świadectwa moralności, będącego podstawą kontynuowania przywilejów. Politycy polonijni sądzili, że przywrócenie klauzuli dla PRL odbędzie się właśnie na zasadzie rumuńskiej. Warunkowość przywrócenia przywileju pozwalałaby na zareagowanie, gdyby w Polsce znów nasiliły się represje wobec działalności niezależnej. Tak jednak się nie stało i teraz trzeba by specjalnej uchwały obu izb Kongresu, by zyskać takie narzędzie wpływania na sytuację w Polsce. Trudno jednak się spodziewać, by lobby polonijne, niemal nie istniejące, zdobyło się na wysiłek doprowadzenia do takiej uchwały, chyba że w Polsce stanie się coś naprawdę dramatycznego.

Zastępca podsekretarza w Departamencie Stanu Thomas Simons oświadczył następnego dnia po zniesieniu sankcji, że Stany Zjednoczone nie zamierzają wypłacać rządowi PRL żadnych odszkodowań za ich skutki, nie czują się zobowiązane do przeproszenia za nie i politykę poprawy stosunków z Warszawą prowadzić będą niezwykle ostrożnie, krok po kroku. Przyszła wprawdzie, że następnym logicznym krokiem będzie podniesienie rangi stosunków dyplomatycznych przez wymianę ambasadorów, ale dodał, że w tej chwili nie są czynione żadne działania w tej mierze. W kołach dyplomatycznych Waszyngtonu mówi się jednak dość głośno, że Departament Stanu ma już przygotowanych kandydatów na stanowisko ambasadora w Warszawie. Jednym z nich jest właśnie sam Thomas Simons, od dawna zajmujący się sprawami polskimi i doskonale w nich obezpany. Drugi, to obecny charge d'affaires ambasady amerykańskiej w Polsce John Davis, także zawodowy dyplomata. Trzecim jest były kongresman z Illinois, Ed Derwinski, niedawno mianowany na stanowisko podsekretarza w Departamencie Stanu, odpowiedzialnego za sprawy pomocy strategicznej dla zagranicy. Jest on na samym dole listy kandydatów, na wypadek gdyby Warszawa upierała się przy mianowaniu swym ambasadorem w Waszyngtonie nominata „politycznego”. powszechnie uważa się jednak, że w obecnym delikatnym stanie stosunków obie strony mianują ambasadorami zawodowych dyptomatów.

Już następnego dnia po zniesieniu sankcji stało się jasne, że Warszawa chce maksymalnie wykorzystać klimat polityczny. Niemal od razu przybyła do USA delegacja na rokowania w spra-

wie wznowienia międzyrządowej wymiany naukowej w ramach tzw. programu im. Curie-Słodowskiej. Na początku marca przylatuje do Waszyngtonu delegacja sejmku, z Józefem Czyrkiem, który przewodniczy jej formalnie jako przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, a faktycznie jako sekretarz KC odpowiedzialny za politykę zagraniczną. Uzgodniono już, że Czyrek zostanie przyjęty przez Sekretarza Stanu George'a Shultza.

Najbardziej charakterystyczna jest jednak trzecia delegacja przybyła do Waszyngtonu. Na jej czele stoi dawny minister d/s reformy gospodarczej, a obecnie prezes Narodowego Banku Polskiego Władysław Baka. Formalnie odwiedza on Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, ale uzgodnione są spotkania także z członkami rządu Stanów Zjednoczonych, np. prezesem Rady Rezerw Federalnych Paulem Vockerem, który faktycznie decyduje o amerykańskiej polityce monetarnej. Znosi się na to, że strona amerykańska w rozmowach tych podniesie sprawę blisko miliarda dolarów, które z kas rządu federalnego wypłacono amerykańskim bankom prywatnym z tytułu rządowych gwarancji na kredyty udzielane Polsce. Gdy po ogłoszeniu stanu wojennego Polska faktycznie przestała płacić raty długów, banki te wróciły się o pokrycie ich strat do rządu amerykańskiego i pieniądze dostały. Teraz jednak PRL zamiast być winna tę sumę bankom prywatnym, jest ją winna rządowi USA.

Choć oficjalnie mówi się, że Polska, nawet po zniesieniu formalnego zakazu kredytów rządowych lub gwarancji kredytowych dla pożyczających Polsce bankom prywatnym, nie może liczyć na nowe kredyty ze względu na jej zabagnioną sytuację płatniczą, to jednak już słychać w Waszyngtonie, że nie można wykluczyć udzielenia Polsce kredytów na zakup amerykańskiego zboża. Przed kilku tygodniami, jeszcze przed zniesieniem sankcji rząd amerykański postanowił wpisać Polskę na listę krajów, które mogą liczyć na subsydiowanie zakupów amerykańskich produktów rolnych, gdyby takowe nabyły. Wcześniej udzielono takiego przywileju Związkowi Sowieckiemu. Mimo subsydiów Rosjanie amerykańskiego zboża nie kupili, ale Warszawa natychmiast skorzystała z okazji. Tym chętniej kupiłaby na kredyt. Stronie amerykańskiej nie idzie tu o przywileje dla PRL, ale o upchanie nadwyżek zbożowych, których przechowywanie staje się coraz kosztowniejsze. Ale przy okazji Warszawa z tego skorzysta.

Podstawowe pytanie po zniesieniu sankcji brzmi: co dalej? Jakie możliwości wplywania na sytuację w Polsce zachowały Stany Zjednoczone? Co można zrobić, by zapobiec zaostreniu kursu w polityce wewnętrznej w Polsce?

Ponowne nałożenie sankcji wydaje się niemożliwe, chyba że w Polsce — co nie daj Boże — poleje się krew. Prezydent Reagan od miesięcy toczy batalie z Kongresem przeciw nakładaniu sankcji na Republikę Południowej Afryki i przegrywając tę batalię twierdzi, że sankcje bardziej uderzałyby w uciskaną czarną ludność, niż biały rząd w Pretorii. Podobnego argumentu — cytując Wałęsę, prymasa Giemlą i czyniąc aluzję do stanowiska Watykanu — użyła administracja znosząc sankcje wobec PRL: społeczeństwo cierpi, a „rząd i tak się wyżywi”. Tak więc przywrócenie jakichkolwiek

colma Ryfkinda — złożenie wieńca na grobie ks. Popiełuszki — był później niejednokrotnie powtarzany (niemiecie odstępstwo od tego stylu zachowania stanowią niestety przywódcy niemieckiej socjaldemokracji).

(Tygodnik Mazowski,
nr 195, 21. 01. 1987)

80 DOLARÓW NA SEKUNDĘ

Zadłużenie Polski zwiększa się w tempie 80 dolarów na sekundę (z informacji wiceministra handlu zagranicznego PRL Janusza Kaczurby). Łatwo wyliczyć, że co roku dług Polski zwiększa się o 2,5 mld dolarów. Z przecieków rządowych (informacja min. finansów B. Samojlika dla ambasadorów PRL) wynika, że w 1986 r. łączne zadłużenie Polski na Wschodzie i Zachodzie przekroczyło już 40 mld dolarów. Jaruzelskiemu udało się więc podwoić dług, jaki otrzymał w spadku po Gierku.

(Wola nr 5, 2. 02. 87)

W początkach listopada dyrektor KPKS w Chełmie oznajmił, że wobec niskiej efektywności zakładu wstrzymuje wypłatę premii (5-7 tys. zł). W dniu wypłaty, 13 XI do godz. 10 zaden z 150 pracowników fizycznych nie odebrał swoich poborów. Dyrektor zwołał więc w godzinach pracy zebranie załogi i zaproponował ekwiwalent z funduszu dyrektorskiego w wysokości 3 tys. zł. Załoga zgodziła się. Po zebraniu zjawiała się SB.

(Tygodnik Mazowski
nr 197, 4 II 1987)

Czy dokonaleś już wpłaty na

FUNDUSZ WYDAWNICZY

»POGLĄDU«?

Kraj w prasie zachodniej



O POLSKICH OBAWACH PRZED PRUSAMI

Warszawski korespondent wychodzącego w Monachium dziennika *Süddeutsche Zeitung* (26. 02.) Jürgen Vietig relacjonuje na łamach tej gazety stanowisko polskiej prasy oficjalnej w związku z 40-leciem likwidacji Prus przez aliantów. Vietig stwierdza, iż Polacy z nieufnością odnoszą się do opinii historyków, zarówno w Niemczech Zachodnich, jak i w NRD, na temat historii Prus. Vietig powołuje się na profesora Mieczysława Tomalę, dyrektora Instytutu d/s Międzynarodowych, który w NRD dostrzega pruskie tradycje, „biurokrację i posłuszeństwo wobec państwa”. Według Tomali wskrzeszenie pruskiej państwowości uznać należy za nierealne, czemu — uważa Vietig — wielu Polaków nie chce dać wiary, gdyż możliwość zjednoczenia Niemiec wciąż stanowi dla wielu groźną wizję przyszłości.

DEMONSTRACJA W WARSZAWIE

W dniu 26 lutego w centrum Warszawy demonstrowało ok. 20 osób domagając się „samorządności szkół wyższych” — podał *Tagespiegel* (27. 02.). Demonstranci wznosili okrzyki na cześć Wałęsy.

MNIEJ ALKOHOLU PODCZAS WIZYTY PAPIEŻA

Frankfurter Rundschau (27. 02.) dziennik bliski kołom socjalde-

sankcji wobec Polski oznaczałoby również wycofanie się ze stanowiska w kwestii sankcji wobec RPA. Krytycy bowiem zapytaliby natychmiast: dlaczego tu jest tak, a tam odwrotnie?

Pozostaje ostrożne i ograniczone oddziaływanie przez delegatów amerykańskich w Banku Światowym i Międzynarodowym Funduszu Walutowym. W tej ostatniej instytucji delegat amerykański wstrzymał się od głosu, gdy przyjmowano Polskę do grona państw członkowskich. Może też — hipotetycznie — wstrzymać się przy przyznawaniu kredytów Warszawie. Ale postawienie weta przez delegata amerykańskiego jest mało prawdopodobne. O tym, jak głosuje przedstawiciel Stanów Zjednoczonych decydują dwie agendy rządowe: Ministerstwo Skarbu i Departament Stanu. To pierwsze kieruje się przede wszystkim kryteriami finansowymi i jeśli uzna, że kredyt akurat na taki konkretny cel jest sensowny, to opowie się za nim, niezależnie od tego, ilu jest w Polsce więźniów politycznych. Departament Stanu z kolei — jak mu zarzucają liczni krytycy — ulega często pokusie, by dialog z innym krajem uznać za cel sam w sobie, a nie środek jedynie prowadzący do celu. Jest to zresztą wada instytucjonalna, wbudowana w każde niemal ministerstwo spraw zagranicznych.

Jest oczywiste, że dialog z Warszawą został nawiązany i pojawiają się oznaki, że nad Potomakiem panuje determinacja, by dialog ten kontynuować. Na przykład: po powrocie z niedawnej wizyty w Warszawie zastępcą sekretarza stanu John Whitehead stwierdził w wywiadzie dla dziennika *Washington Post*, że wprowadził w Jaruzelskim sprawę represji finansowych za działalność opozycyjną, czyli wysokich grzywien i konfiskat samochodów oraz innego mienia osobom drukującym i kolportującym wydawnictwa niezależne, ale okazuje się, że nie jest to praktyka szeroko rozpowszechniona i wobec tego nie stanowi problemu. Oczywiście, Johnowi Whiteheadowi, który przed objęciem stanowiska w dyplomacji był bankierem na Wall Street i jest człowiekiem co najmniej bardzo zamożnym, konfiskata małego Fiata wydawać się może drobną uciążliwością, a zakup nowego samochodu niewielkim wydatkiem.

Aby zmusić rząd federalny do dokładniejszego przyglądania się sytuacji w Polsce i reagowania na naruszanie praw człowieka, konserwatywny kongresman Jack Kemp, uważany za jednego z potencjalnych kandydatów w wyborach prezydenckich, zaproponował w zeszłym roku, by Izba Reprezentantów uchwaliła prawo przewidujące, że ilekroć delegat amerykański w Międzynarodowym Funduszu Walutowym ma głosować za udzieleniem Polsce kredytów, tylekroć sekretarz stanu musi zaświadczyć przed Izbą Reprezentantów, że w Polsce nie nastąpiło pogorszenie sytuacji w zakresie przestrzegania praw człowieka. Jednakże w zamęcie politycznym, jaki zapanował w Waszyngtonie po odkryciu afery „Irangate”, projekt Kempa został zapomniany. Na dodatek, ponieważ Kemp wezwał ostatnio sekretarza stanu Shultza by podał się do dymisji, ponowne podniesienie sprawy zostałoby w Kongresie odczytane jako fragment wojny podjazdowej Kemp — Shultz, w którą niewielu kongresmanów ma ochotę się mieszać. Wiadomo zresztą, że Shultz za swoje największe osiągnięcie od chwili obje-

cia sekretariatu stanu uważa załagodzenie konfliktu między USA a Europą Zachodnią w roku 1982, kiedy prezydent Reagan chciał, aby zachodni Europejczycy przyłączyli się do restrykcji wobec Moskwy za wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Prezydent dążył do tego, aby Europa zaprzestała dostaw sprzętu do budowy sowieckiego gazociągu-giganta. Europejczycy odmówili. Prezydent zamierzał ukarać ich embargiem handlowym na dostawy amerykańskich części składowych owego sprzętu. Shultz spowodował, że Ronald Reagan dał za wygraną.

Charakterystyczne, że przedstawiciele Departamentu Stanu uzasadniając decyzję o zniesieniu sankcji, nawet nie pytani podkreślili, że nie ma ona nic wspólnego z tym, co dzieje się w Związku Sowieckim i że stosunkiem Waszyngtonu do zmian wprowadzonych przez Gorbaczowa. Zarazem sugerowali, że wypracowana została nowa polityka wobec Europy Wschodniej, polityka selektywnego podejścia do stosunków z poszczególnymi krajami tego regionu, a zniesienie sankcji wobec Warszawy jest pierwszym tej polityki przejawem. Weterani waszyngtońskich doktryn polityki zagranicznej pamiętają jednak, że owa „polityka dyferencjacji” była głoszona już za administracji Nixona, kiedy zwolennikiem takiego podejścia mienił się Henry Kissinger, a następnie za administracji Cartera, kiedy starał się prowadzić ją Zbigniew Brzeziński. W praktyce okazywało się z zasady, że o polityce wobec Europy Wschodniej w mniejszym stopniu stanowi postępowanie jednego czy drugiego rządu w Pradze czy Bukareszcie, a w większym stan stosunków na linii Waszyngton — Moskwa. I tak najpewniej będzie i tym razem.

Waszyngton 21. 02. 1987

mokratycznym, podaje, iż komisja w skład której wchodził przedstawiciel władz i Kościoła katolickiego podjęła decyzję ograniczenia sprzedaży napojów alkoholowych podczas wizyty papieża w Polsce w dniach od 8 do 14 czerwca br.

ZAMACH NA KOMITET PARTII W GDYNI

Powołując się na doniesienia PAP niemiecka prasa podaje, że na siedzibę Miejskiego Komitetu Partii w Gdyni dokonano zamachu bombowego. W pomieszczeniach komitetu w piątek 27. 02. nastąpiła detonacja podłożonej bomby, która zniszczyła okna i drzwi na parterze budynku. (*Tagesspiegel*, 1. 03.)

5 LAT ZA PORWANIE SAMOLOTU

Szwajcarski dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (1./2. 03.) podaje za PAP, że w dniu 27. 02. sąd we Wrocławiu skazał 19-letniego obywatela PRL na 5 lat więzienia za próbę uprowadzenia za granicę samolotu LOT-u odbywającego wewnętrzny lot krajowy.

PRL: 90 TYS. NARKOMANÓW

Kierownik centrum rehabilitacyjnego dla narkomanów koło Białogostoku należącego do organizacji Monar podał zachodnim dziennikarzom, że w Polsce jest ok. 90 tys. narkomanów. Około 200 tys. osób zażywało co najmniej raz w życiu narkotyków. W Polsce, według tych danych — opublikowanych w berlińskim dzienniku *Tagesspiegel* (26. 02.) — jest 20 podobnych ośrodków odwykowych, w których narkomani poddając się kuracji, pracują na roli. Berliński dziennik podkreśla, że Polska najbardziej ze wszystkich krajów Bloku Wschodniego dotknięta jest plagą narkomanii i należy do największych w świecie producentów morfiny, podstawowego materiału dla otrzymania heroiny. Nawet dzieci zażywają narkotyki niekiedy już w wieku 9 lat.

W tej samej informacji *Tagesspiegel* podaje, że w Jugosławii, według oficjalnych danych, zarejestro-

Jedyna w Bawarii **POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA**

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08031/7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne

organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

wano 2 tys. narkomanów. Przypuszcza się jednak, że rzeczywista ich liczba wynosi ok. 10 tys.

MILICJA W MIESZKANIU KURONIA

W dniu 2. 03. br. doradca „Solidarności” Jacek Kuroń zwołał konferencję prasową w swoim mieszkaniu, która tuż po rozpoczęciu została przerwana przez trzech milicjantów. Zażądali oni zakończenia „nielegalnego zebrania” — pisze *Tagesspiegel* (3. 03.). Po wylegitymowaniu zagranicznych korespondentów, zmusili Zbigniewa Romaszewskiego do pójścia na komisariat w celu przesłuchania.

Kuroń został ostrzeżony, że jeśli będzie organizował „nielegalne zebrania”, musi liczyć się z konsekwencjami. Kuroń i Romaszewski — pisze berliński dziennik — zamierzali zapoznać zagranicznych dziennikarzy z praktyką skazywania działaczy opozycji na wysokie grzywny, nakładane przez kolegia orzekające.

Natomiast *FAZ* (4. 03.) uzupełnia informację o konferencji prasowej podając, że w mieszkaniu Kuronia było 21 zachodnich dziennikarzy.

NOWA KSIĄŻKA O POLSCE

W monachijskim wydawnictwie Maxa Huebera wydano książkę opisyującą okupację w Polsce: Erich Kuby. *Als Polen deutsch war 1939-1945*, Max Hueber Verlag, 342 str., DM 36.

Süddeutsche Zeitung (3. 03.) w recenzji z tej książki pisze: „Napisana z zaangażowaniem i dużą wiedzą książka Ericha Kuby wykazuje, że polska historia i historia stosunków polsko-niemieckich — przede wszystkim w okresie niemieckiej okupacji w Polsce — zasługuje na zainteresowanie i uwagę”.

I dalej o sugestywnym tytule, z którego wynikałoby, że Polska była niemiecka: „Polska mimo okupacji — stwierdza autor recenzji Rolf Gawrich — nigdy niemiecka nie była. Polska była Polską”.

SILA-NOWICKI NA POSIEDZENIU RADY KONSULTACYJNEJ

Na pierwszym posiedzeniu Rady Konsultacyjnej, które odbyło się 27. 02. — podaje *Süddeutsche Zeitung* (2. 03.) — uczestnicy wysunęli żądanie zaprzestania dyskryminacji byłych aktywistów „Solidarności”. Wiadomość tę przekazał zachodnim dziennikarom członek Rady, adwokat i były doradca „Solidarności”, Władysław Siła-Nowicki. Podał on, że pierwsze posiedzenie RK trwało 12 godzin. Sam Siła-Nowicki osobiście zwrócił się do Jaruzelskiego z żądaniem zakończenia ciągłej dyskryminacji byłych członków „Solidarności” oraz zapewnienia im powrotu do zawodu. Siła-Nowicki miał również wysunąć wobec Jaruzelskiego żądanie wprowadzenia pluralizmu związkowego.

Jaruzelski zapowiedział zajęcie stanowiska wobec wysuniętych żądań na następnym posiedzeniu, które ma się odbyć wiosną br. Jak podał berliński dziennik *Tagesspiegel* (3. 03.) wystąpienia członków Rady Konsultacyjnej mają być wydane w nakładzie 60 tys. egzemplarzy bez jakiegokolwiek ingerencji cenzury.

OBYWATEL RFN SKAZANY ZA PRZEKUPSTWO

Jak podaje niemiecka prasa powołując się na PAP, sąd w Opolu skazał 42-letniego obywatela RFN na 5 lat więzienia i grzywnę w wysokości 42 tys. DM za przekupstwo celników. Obywatel RFN, właściciel firmy transportowej, posiadający również obywatelstwo polskie został skazany przez sąd zgodnie z polskim prawem. Musiał się on obyć bez pomocy ambasady RFN w Warszawie, która w takich przypadkach nie jest kompetentna. W tym samym procesie skazano również na kary więzienia celników z Wrocławia i Opola. (*Tagesspiegel*, 5. 03.).

MILICJA MUSI ZAPŁACIĆ ODSZKODOWANIE

Jak podaje dziennik *Frankfurter Rundschau* (5. 03.) milicja musi pisemnie przeprosić członka zaka-

zanego pacyfistycznego ruchu „Wolność i Pokój” oraz wpłacić na konto Czerwonego Krzyża w przeliczeniu ok. 20 dolarów w charakterze odszkodowania.

Wiadomość o tym bezprecedensowym wyroku sądu w Krakowie podana została zachodnim dziennikarom z niezależnych źródeł. Milicja, stwierdził sąd, przekroczyła swoje kompetencje zatrzymując 30-letniego Jana Rokietę w dniu 3. 05. 86 r. w drodze na nielegalne zebranie i przetrzymując go w komisariacie ponad ustawowo przewidziane 48 godzin.

MIMO ARESZTOWANIA ONYSZKIEWICZ SPOTKAŁ SIĘ Z HISZPAŃSKIM MINISTREM

Były rzecznik Regionu Mazowsze Janusz Onyszkiewicz został w dniu 4. 03. aresztowany przez milicję, kiedy udawał się na spotkanie z bawiącym z oficjalną wizytą w PRL hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych Fernandezem Ordonezem. Dopiero po interwencji hiszpańskiej ambasady oraz samego ministra, Onyszkiewicza zwolniono. Przybył on na spotkanie z ministrem z 90-minutowym opóźnieniem. Oprócz Onyszkiewicza Ordonez rozmawiał ze Zbigniewem Bujakiem oraz prof. Geremkiem. Berliński *Tagesspiegel* (5. 03.) przekazując informację Reutera określa Onyszkiewicza jako dysydenta, Bujaka jako byłego przywódcę podziemnej „Solidarności”, zaś Geremka jako „krytyka reżymu”.

RÓWNOUPRAWNIENIE Kobiet w PRL

Niemieckie media z dużą uwagą odnotowały wyrok Trybunału Konstytucyjnego w Warszawie znoszący zarządzenie Ministerstwa Zdrowia z 1985 r., według którego na studia medyczne miano przyjmować w połowie mężczyzn i kobiety. 54 % polskich lekarzy to kobiety — pisze *Tagesspiegel* (6. 03.) — a wśród dentyстів kobiet jest 81 %. Do wyroku sądu doszło na skutek złożenia skargi przez jedną z kandydatek, która nie otrzymała miejsca na

wyższej uczelni medycznej, choć zdała egzamin.

ZACHODNI OBSERWATORZY NA MANEWRACH W PRL

General Śliwiński ze sztabu generalnego podał na konferencji prasowej w Warszawie, iż PRL zaprosiła w charakterze obserwatorów, na mające wkrótce odbyć się w północnych regionach Polski manewry wojskowe, 40 ekspertów wojskowych i cywilnych z 22 krajów. W manewrach „Opal '87” ma wziąć udział 18 tys. żołnierzy, 150 czołgów, 100 dział, 12 helikopterów oraz 80 samolotów. (*Tagesspiegel*, 6. 03.)

NOWE ARESZTOWANIA CZŁONKÓW „SOLIDARNOŚCI”

Z kół opozycyjnych przekazano zachodnim dziennikarzom wiadomość o aresztowaniach 6 członków „Solidarności” stojących na czele lubelskich organizacji regionalnych. Działacze związkowych aresztowano w Lublinie podczas spotkania w mieszkaniu prywatnym. (*Tagesspiegel*, 6. 03.)

MAZOWIECKI NA ZACHODZIE

Süddeutsche Zeitung (7./8. 03.) odnotowuje wyjazd byłego redaktora naczelnego tygodnika *Solidarność* Tadeusza Mazowieckiego na Zachód. Przybył on w dniu 6. 03. do Brukseli. Podkreśla się, że 60-letni Mazowiecki wraz z historykiem Bronisławem Geremekiem byli w Sierpniu '80 pierwszymi intelektualistami działającymi jako doradcy

strajkujących robotników w Gdańsku.

URBAN O NIELEGALNYCH ZEBRANIACH

Rzecznik rządu PRL Urban ostrzegł zachodnich dziennikarzy w Warszawie, że przekraczają swoje kompetencje wynikające z akredytacji, biorąc udział w „nielegalnych zebraniach” w mieszkaniach organizowanych przez Zbigniewa Romaszewskiego i Jacka Kuronia. Urban stwierdził, iż dlatego właśnie milicja ma prawo przerywania tych zebrań. W odpowiedzi na zastrzeżenie, iż takie działania milicji stoją w sprzeczności z postanowieniami KBWE w Helsinkach, Urban powołał się na wewnętrzne prawo PRL. Według Urbana, Romaszewski i Kuroń mają prawo do informowania zachodnich dziennikarzy, nie mają jednak prawa do zwoływania zebrań. (*NZZ*, 7. 03.)

OBCHODY MARCA 1968 W WARSZAWIE

W dniu wczorajszym na Uniwersytecie Warszawskim około 700 osób wzięło udział w ceremonii złożenia wieńców pod tablicą pamiątkową znajdującą się na terenie uniwersytetu, poświęconą studentom, którzy w roku 1968 podczas marcowych protestów zostali pobici i aresztowani przez milicję. Delegacje poszczególnych wydziałów — pisze *Tagesspiegel* (10. 03.) — złożyły pod tablicą wieńce. Odśpiewano hymn narodowy. Uroczystość, w której wzięli udział studenci i profesorowie,

trwała 15 minut. Milicja obstawiła wszystkie przyległe do uniwersytetu ulice, ale nie wkroczyła do akcji.

W tej samej informacji *Tagesspiegel* podaje, że we Wrocławiu aresztowano ok. 50 studentów, którzy podobnie jak w Warszawie, zamierzali zorganizować obchody marca '68.

Kraj w prasie PRL



ILU NAS JEST?

Według orientacyjnych danych GUS Nowy Rok 1987 powitało 37 575 tys. Polaków. Dane te dotyczą, rzecz jasna, obywateli zamieszkałych w kraju. W 1986 r. urodziło się w Polsce 635 tys. dzieci. Jest to mniej w porównaniu do roku poprzedniego o 40 tys. Również w 1986 r. zanotowano 375 tys. zgonów, tak więc przyrost naturalny wyniósł 260 tys.

(*Rzeczpospolita*, 31. 12./1. 01. 87)

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy
za złą jakość reprodukowanych zdjęć.
Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania
naszego dwutygodnika wymagałoby
dużych nakładów finansowych, na które pozwolić sobie nie możemy.

Redakcja

Szacuje się, że w Polsce „po drodze” z kopalni – w głąb kraju – „gienie” ponad 10 % węgla. W jednej tylko centrali handlu zagranicznego „Węglokoks” w okresie ostatnich dwóch lat straty te obliczono na 55 tys. ton wartości 190 mln zł. (*Trybuna Ludu* 8. 01. 87)

Prywatny import towarów zachodnich sprzedawanych na warszawskich bazarach kieruje się następującą zasadą: za 1 dolara uzyskuje się od 1,6 do 2 tys. zł. Taki jest przelicznik za towary kupione za granicą za dewizy i sprzedawanych następnie na krajowych bazarach. (*Perspektywy*, 26. 12. 86)

WYJAZD TYMCZASOWY CZY NA STAŁE?

Autorzy wrześniowego (1986) wydania miesięcznika *Sprawy Międzynarodowe* zajmują się problemem emigracji Polaków od 1946 r. do roku 1984.

Zjawisko emigracji bierze swój początek w 1946 r. kiedy to zapoczątkowano „wysiedlanie” ludności niemieckiej. Do roku 1949 objęto ono oficjalnie 2 mln 275 tys. osób.

Drugą falę emigracji przyniosły lata 1956-1960, kiedy to natężenie wyjazdów było przeszło 27-krotnie wyższe niż w porównaniu z okresem 1950-1955. W latach 1961-1970, kiedy to opuściło Polskę na stałe 250 tys. ludzi, kierunki emigracji były stałe te same: RFN, Kanada, USA.

W latach 1968-1969 mieliśmy do czynienia z tzw. emigracją marcową, która obejmowała przede wszystkim ludzi wyjeżdżających do Izraela. Choć liczbowo niewielka, obliczano ją bowiem na 11 tys. osób, miała jednak dla Polski istotne znaczenie, gdyż kraj opuściło wówczas wielu intelektualistów.

Między rokiem 1971-1976 zezwolenia na wyjazd stały otrzymało 135 tys. osób. Wreszcie ostatnia duża fala emigracyjna miała miejsce między 1977-1984 rokiem.

Niestety liczby osób, które opuściły kraj w tym okresie, autorzy artykułu nie podają.

(NIE) MÓWIĘ BYLE DO PIERWSZEGO

Redakcja *Walki Młodych* (28. 12. 86) przeprowadziła ankietę na temat, ile kto zarabia w Polsce. Choć jej wyniki nie w pełni znajdują swe odbicie w rzeczywistości, tkwi w nich przecież jakaś część prawdy.

I tak np. właściciel firmy polonijnej „Interfragrances” zarabia miesięcznie 1,2 mln zł, prywatny agent kiosku warzywnego inkasuje 300 tys., premier, przewodniczący Rady Państwa i marszałek sejmu biorą pensje w tej samej wysokości – 88 tys., 70 tys. miesięcznie zarabiają dyrektor zrzeszenia, prezes spółdzielni mieszkaniowej oraz agent CPN, wojewodowie dużych województw – 55 tys., profesor zwyczajny uniwersytetu – 34 tys., masażysta w prywatnym zakładzie – 30 tys., kontroler MPK (po 200 zł od gapowiczy) – 24 tys., pracownik naukowy w stopniu docenta – 24 tys., kierowca autobusu miejskiego – 23 tys., dyrektor szkoły (po 30 latach pracy) – 20 tys., lekarz bez specjalizacji – 20 tys., nauczyciel (po 30 latach pracy) – 16 900, sędzia – 15 800, pielęgniarka zakładowa – 12 600, lekarz po stażu – 10 tys., weterynarz po stażu – 9 600, siostra PCK (po 5 latach pracy) – 7 200.

Średnia miesięczna pensji krajowej wynosi ponad 23 tys. zł, najniższa płaca – 5 400.

Tygodnik Związkowiec (13. 12. 86) podał wiadomość, że pomidory podlewane roztworem pigulek antykonceptyjnych rosną 3 razy szybciej niż normalnie.

NOWY POTOP

Bijemy w ostatnich latach osobiwe rekordy. Udaje nam się wydawać na alkohol połowę wszystkich pieniędzy wydawanych na jedzenie. Na jabłka i na chleb, na masło i na

ser, na jajka i na cytryny przeznaczamy w sumie mniej niż na alkohol. Pieniądże płyną w stronę wódki pomimo prowadzonej na szeroką skalę kampanii antyalkoholowej przez organizacje społeczne i przez środki masowego przekazu, pomimo rygorystycznych ustaw i ostrych ograniczeń zmierzających do naprawy Rzeczypospolitej i do zmniejszenia w niej pijaństwa.

Dyscyplina społeczna ulega rozluźnieniu, skrupowanie przed osądem społecznym uległo deprecjacji. Gdyby życie było mniej deprymujące nie topliby się wszystkich smutków w butelce.

Nie ma Fiatów, brak telewizorów, a wódka jest. Są też intelektualiści z nosami jak zmarznięty kartofel i dygnitarze pijący dyskretnie, ale do utraty przytomności

Są murarskie poniedziałki, wtorki i środy, a w wielu zakładach produkcyjnych pije się nie tylko po pracy, ale i w pracy. Leje się wódka na wsi, a w rezultacie wśród młodego pokolenia jest masa dzieci debilnych i ułomnych
(*Radio Warszawa*, 26. 01. 87)

O NIM ZAPOMNIANO

W jednym z domów w Rzeszowie znaleziono zwłoki ok. 65-letniego mężczyzny, który, jak wynika to z oględzin, przeleżał w śmiertelnej pościeli co najmniej od grudnia 1984 r., a więc przeszło dwa lata. Na glucho zamkniętym mieszkaniem nie zainteresował się nikt. Nie zdziwiło to nawet instytucji, której własnością jest dom, gdzie znaleziono zmarłego. Również elektronika i gazownia nie zainteresowały się tym, co dzieje się z lokatorem, który od dwóch lat nie płaci żadnych rachunków.

(*Trybuna Ludu*, 10. 02. 87)

ODSZKODOWANIA ZA PRACĘ PRZYMUSOWĄ W III RZESZY

Diennik *Rzeczpospolita* (9. 2. 87) publikuje wywiad z Ulrichem Herbertem, ekspertem w sprawach odszkodowań dla robotników przymusowych w III Rzeszy. Jak stwier-

dza Herbert, najwięcej robotników przymusowych było w III Rzeszy jesienią 1944 r. Około 8 mln. Więcej niż co czwarty zatrudniony w III Rzeszy był obcokrajowcem. Rolnictwo niemieckie, które zatrudniało 2 mln robotników cudzoziemskich zalałoby się bez nich już w roku 1940, a przemysł już na początku 1942 r. nie byłby w stanie osiągnąć wymaganych od niego wyników produkcyjnych.

Na pytanie, jaki jest obecny stan wyplaty odszkodowań dla robotników przymusowych w III Rzeszy, odpowiedzieć można, iż stan ten jest w sumie wysoce niezadowalający. Spośród milionów robotników, których praca stała się również fundamentem boomu gospodarczego RFN lat 50-tych, z wyjątkiem ok. 2000 przypadków uznaných, reszta nie otrzymała dotychczas żadnego odszkodowania.

ŹRÓDŁA ZAGROZEŃ SPOŁECZNYCH

Jak wynika z sondażu przeprowadzonego ostatnio przez Centrum Badania Opinii Społecznej — wśród negatywnych zjawisk mogących zagrozić Polsce i Polakom — najczęściej wymieniane jest pijaństwo. Jest to podstawowe źródło zagrożenia, na które wskazuje 2/3 dorosłych obywateli naszego kraju.

Drugim jest sytuacja ekonomiczna. Niemal 42 % respondentów dostrzega je w marnotrawstwie i niegospodarności, ok. 41 % w zadłużeniu i braku perspektywy na jego spłatę. Źródłem obaw jest również spadek wartości złotówki oraz ciągły wzrost zarówno cen, jak i płac. 38,6 % ankietowanych dostrzegało groźbę, którą niesie niska wydajność pracy.

Na liście możliwych zagrożeń umieszczono w dalszej kolejności: przestępczość, złe wychowanie młodzieży, narkomanie, zacofanie techniczne gospodarki.

Co piąty z uczestników sondażu powoływał się na groźne skutki degradacji środowiska naturalnego, co szósty — dostrzegał zagrożenia,

jakie nieść mogą złe stosunki międzyludzkie.

(*Trybuna Ludu*, 4. 02. 87)

ANDRZEJ WAJDA O POLSKIM FILMIE

Pytanie: Czy sądzi Pan, że (...) nastąpiło poważniejsze otwarcie ze strony władz w dziedzinie kultury?

Odpowiedź: To nie jest tylko problem otwarcia ze strony władz, ale w większym stopniu otwarcia się artystów na propozycje władz.

— Jak Pan ocenia projekt ustawy o kinematografii?

— Moi koledzy, którzy popierają ten projekt, myślą, że szef kinematografii w randze członka rządu będzie miał większe możliwości działania dla dobra kina, niż obecnie w randze wiceministra. Łączy to się jednak z wielką reorganizacją. A w tej sytuacji „lepiej dwa razy się spalić, niż raz zreorganizować”, jak mówi mój przyjaciel Andrzej Osadziński. Reorganizacja, moim zdaniem, zamknie usta środowisku filmowemu, na dwa, trzy lata (nie można krytykować czegoś, co ma być lepsze!), a po tym terminie nie będzie już co zbierać. (...)

— Jaki jest dziś stan kina?

— Kiedy byłem studentem Szkoły Filmowej, były tylko dwa rodzaje filmów: te, które już widziałem i te, których nie widziałem. Dzisiaj w samym Paryżu jest 50 premier tygodniowo. Niestety, w wyborze nie pomaga krytyka filmowa, równie zabużona jak widzowie. Robi się naturalnie każdego roku kilkanaście ciekawych i dobrych filmów, ale giną one w morzu bylejakości. Pilnie obserwuję natomiast kino amerykańskie, gdzie widzę ciągle wiarę w kino jako sztukę masową, sztukę dla wszystkich.

Kiedyś przed laty jeden ze scenarzystów hollywoodzkich w rozmowie z Mayerem (Metro Goldwyn Mayer) bardzo ostro atakował amerykańskie filmy. — A widział Pan ten film? — Widziałem, niezły. — A inny? — Tak, też świetny! — A widzi Pan — powiedział Mayer — a ja wcale nie musiałem robić tych filmów.

Myślę, że kino amerykańskie robi jeszcze ciągle wiele filmów, których wedle pojęć komercjalizmu i koniunktury europejskiej wcale nie musi robić! I to napawa mnie optymizmem.

(Fragment wywiadu z Andrzejem Wajdą opublikowanego w *Przeglądzie Katolickim*, 1. 02. 87)

W częstochowskiej fabryce mebli wprowadzono 1. 09. 1985 r. premię motywacyjną za przepracowane miesiące bez absencji chorobowej.

(*Radio Warszawa*, 5. 02. 87)

NOWY BANKNOT 10-TYSIĘCZNO ZŁOTOWY

Będziemy mieli banknoty o nominalnej wartości 10 tys. zł. Zarządzenie prezesa Narodowego Banku Polskiego w sprawie ustalenia wzoru tego banknotu weszło już w życie.

Zgodnie z informacją zawartą w najnowszym numerze Monitora Polskiego z datą 4. 02. nowy banknot będzie miał takie same wymiary jak dotychczasowe, a jego zasadniczymi kolorami będą granatowy, zielony i różowo-fioletowy. W środkowej części nominału umieszczony zostanie wizerunek popiersia Stanisława Wyspiańskiego.

(*Radio Warszawa*, 11. 02. 87)

PRESTIŻ ZAWODÓW

W badaniach przeprowadzonych w 1986 r. w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych ankietowani uszeregowali pod względem prestiżu 15 zróżnicowanych pod względem charakteru zawodów.

Na pierwszych miejscach tej listy znaleźli się: adwokat, lekarz, inżynier-mechanik, na dalszych — nauczyciel, technik-mechanik i ekonomista, tuż za nimi — księgowy, elektryk i tokarz, a na końcu magazynier, ekspedientka, sprzątaczką. Lista ma charakter podobny jak poprzednie z lat 60-tych.

(*Życie Warszawy*, 31. 01. 87)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

ZSSR: GORBACZOW O KONTROWERSJACH W APARACIE WŁADZY

W przemówieniu na XVII Zjeździe sowieckich związków zawodowych sekretarz generalny KPZS Gorbaczow — pisze wychodzący w Bonn konserwatywny dziennik *Die Welt* (26. 02.) — otwarcie przyznał się do kontrowersji w łonie sowieckiego aparatu rządowego. Termin styczniowego plenum KC, na którym Gorbaczow wystąpił z ostrą krytyką rządów Breżniewa był trykrotnie przekładany, a przygotowania były „trudną sprawą”. Wobec 5 tys. delegatów i gości z ponad 130 krajów Gorbaczow skrytykował związki zawodowe za to, że hamują politykę reform Kremla. Gorbaczow zażądał od związków zawodowych poparcia dla swego kursu oraz działał w kierunku kształtowania plac w oparciu o wydajność pracy.

Przemówienie Gorbaczowa transmitowała telewizja oraz Radio Moskwa, które na długich falach dobrze słyszalne jest również w Niemczech. W swoim przemówieniu Gorbaczow zaatakował także „zachodni imperializm”, który rzekomo podjął wszelkie działania w celu zahamowania „pierestrojki”. Werbalne ataki Gorbaczowa na imperializm należy ocenić jako posunięcie taktyczne na użytek wewnętrzny. Zawsze bowiem sowieccy przywódcy, o ile domagali się czegoś od swego narodu, mówili o zewnętrznym zagrożeniu i „imperialistycznych zaksach”. Zawsze łatwiej było w ten sposób przekonać poddanych mających kompleks „zewnętrznego zagrożenia”, do aktualnego kursu polityki Kremla.

ZWALNIAJĄ Z SOWIECKICH ŁAGRÓW

W ramach zapowiedzianych na początku lutego zwolnień z sowieckich łagrów — podaje *NZZ* (25. 02.) — na wolność wyszli m. in. Josif Begun, Aleksander Ogrodnikow oraz Władimir Albrecht.

Wkrótce ma zostać zwolniony Gleb Kunin, założyciel Komitetu Obrony Praw Wierzących.

PONAD 5 MLN UCHODźCÓW Z AFGANISTANU

Jak podano w raporcie specjalnego wysłannika Komisji d/s Człowieka przy ONZ Ermacory ilość uchodźców z Afganistanu zwiększyła się w ostatnich miesiącach do 5 mln. Do połowy stycznia zarejestrowano w Pakistanie 2,9 mln uchodźców z Afganistanu, w Iranie zaś 2,2 mln.

Jak podano z Islamabadu w dniu 26. 02. samoloty afgańskie dokonały bombardowań kilku wiosek oraz obozów dla uchodźców znajdujących się na terenie pakistańskim. (*Tagesspiegel*, 27. 02.).

NOWA INICJATYWA ROZBROJENIOWA KREMLA

Nieoczekiwanie tematem numer jeden dla prasy niemieckiej stał się rozbrojeniowy projekt Gorbaczowa przewidujący wycofanie z Europy atomowych rakiet średniego zasięgu. Dotyczyć to ma — jak podają niemieckie media — raket typu Pershing, których ok. 300 stacjonowanych jest na terenie Europy Zachodniej i sowieckich rakiet SS-20, których 316 znajduje się na terytorium europejskim po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”. Kilka dni później niektórzy politycy RFN wypowiedzieli się również za koniecznością włączenia, do przypuszczalnie mających wkrótce nastąpić, rozmów rozbrojeniowych między Reaganem i Gorbaczowem również rakiet bliiskiego zasięgu. (*Frankfurter Rundschau* 28. 02.).

KARMELITANKI W OŚWIECIMIU

(Inf. wł.) W Genewie zakończyło się 22. 02. br. drugie spotkanie katolików i Żydów na temat losów klasztoru karmelitank na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Osiemnaście

uczestników tego spotkania, wśród których byli czterej Polacy: arcybiskup metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski, jego biskup pomocniczy Kazimierz Górny oraz ksiądz Stanisław Musiał, a także redaktor naczelny krakowskiego *Tygodnika Powszechnego* Jerzy Turowicz, doszło do porozumienia w sprawie powołania do życia międzywyznaniowego „ośrodka informacji, wychowania i modlitwy”. Ośrodek ten powstanie poza terenem obozu. Postanowiono jednocześnie — i to jest najciekawszy wynik genezyjskiego spotkania — że „na terenie byłego obozu Oświęcim-Brzezinka nie będzie stałego obiektu kultu katolickiego”, czego domagała się od początku strona żydowska.

Obie delegacje podkreśliły zupełnie wyjątkowy charakter „shoah” w całokształcie zbrodni hitlerowskich, które dotknęły narody Europy, w tym szczególnie naród polski. Dały też wyraz troski o „poszanowanie świadomości wiary, zarówno żyjących, jak i zmarłych, szczególnie w miesiącach ich męczeńskiej śmierci”.

W spotkaniu, oprócz wymienionych już Polaków oraz mecenasa Kleina, który jest prezesem rady francuskiej instytucji żydowskich, udział wzięli kardynałowie Decourtray z Lyonu, Jean-Marie Lustiger z Paryża, Godfried Danneels z Brukseli ze strony katolickiej, a ze strony żydowskiej wielki rabin Francji Rene-Samuel Sirat, prezes światowego porozumienia żydowskiego prof. Ady Steg oraz prezesi organizacji żydowskich z Belgii i Włoch — Markus Pardes i Tullia Zevi.

WZRASTA IŁOŚĆ PRZESIEDLEŃCÓW Z BLOKU WSCHODNIEGO

Bawarskie Ministerstwo Spraw Socjalnych podało, że ilość niemieckich przesiedleńców w lutym br. wzrosła do 3 186 (2 489 — styczeń 1987). W roku 1986 ogólna liczba przesiedleńców przybyłych do RFN z krajów Bloku Wschodniego i po-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

wolujących się na pochodzenie niemieckie wynosiła 42 788 i była o 9,8 % wyższa niż rok wcześniej. Jedynie z Polski przybyło do RFN w lutym br. 2 114 osób. (FAZ, 4. 03.).

„PRAWDY” TEŻ NIE MA

Berliński lewicowy dziennik TAZ (4. 03.) w korespondencji z Rumunią opisuje trudności zaopatrzeniowe w tym kraju w artykule żywnościowe oraz przede wszystkim w energię elektryczną. Innym „absolutnie deficytowym towarem” w Rumunii jest sowiecka Prawda, której nie można kupić za żadne pieniądze. Jak wiadomo Rumunia, w osobie Ceausescu, jako jedyny kraj z Bloku Wschodniego negatywnie ustosunkowała się do proponowanego przez Gorbaczowa kursu reform.

MIMO „DEMOKRATYZACJI” KGB PRZEŚLADUJE DYSYDENTÓW

W ostatnim dniu lutego na moskiewskim Placu Puszkina agenci KGB aresztowali demonstrantów i jednego z nich, Serafima Jewszczukowa, skierowali do kliniki psychiatrycznej. Jego córka Ludmiła, która poinformowała zachodnich dziennikarzy o akcji KGB, została wraz z rodzicami aresztowana. Po kilku godzinach wraz z matką zwolniono ją z komisariatu — pisze *Tagesspiegel* (3. 03.). Rodzina Jewszczukowów urządziła demonstrację, domagając się zwolnienia syna, który za odmowę służby wojskowej został skazany na karny obóz pracy.

Zwolniony z łagru dysydent Anatolij Korjagin oświadczył wobec zachodnich dziennikarzy, że nie widzi żadnych oznak propagowanej „demokratyzacji” i zaapelował do Zachodu o poparcie jego starań o wyjazd ze Związku Sowieckiego.

ZA UCIECZKĘ Z NRD MOŻNA DOSTAĆ KARĘ W RFN

Do takiej konkluzji dochodzi berliński lewicowy dziennik TAZ (3. 03.), informując, że prokuratura

w Berlinie Zachodnim prowadzi śledztwo wobec pary uciekinierów z NRD, którzy ostatniego lata w dniu 29. 08. skradzionym samochodem ciężarowym przebili się przez zapory graniczne z Berlina Wschodniego na Zachód. Ówczesnym bohaterem grozi kara więzienia do 5 lat, bowiem dopuścili się kradzieży oraz spowodowali niebezpieczeństwo w ruchu kołowym. Śledztwo jest prowadzone przeciwko 33-letniemu Hansowi Joachimowi Pofahlowi i jego 27-letniej przyjaciółce Martinie Ley. Oskarżono ich o kradzież ciężarówki mimo, iż została ona już dawno zwrócona władzom NRD.

Śledztwo prowadzi się, jak podał rzecznik resortu prawa Walter Neuhaus, „z urzędu”, mimo że ze strony NRD nie zostało złożona żadna skarga. Podstawą dochodzenia jest prawo międzynarodowe — co jest więc przestępstwem w Niemczech (Wschodnich), jest tym samym również w Niemczech (Zachodnich). Prokuratura — informuje TAZ — zrezygnowała z zarzutu o uszkodzenie majątku trwałego: podczas przebijania się przez zapory graniczne ciężarówka uszkodziła berliński mur. W swojej obronie uciekinierzy powołują się na „ponadprawną sytuację przymusową”. (Powyższą informację podał również *Süddeutsche Zeitung*).

CZY SOWIECI BĘDĄ WYJEŻDZAĆ NA ZACHÓD?

Premier Islandii Steingrímur Hermannsson po dwugodzinnej rozmowie z sekretarzem generalnym KPZS Gorbaczowem w Moskwie wyraził przypuszczenie, że wkrótce zmienią się przepisy paszportowe w ZSSR. Hermannsson podał, iż opiera się na osobistej wypowiedzi Michaiła Gorbaczowa w tej sprawie — donosi *Frankfurter Rundschau* (4. 03.).

REFORMY GORBACZOWA MAJĄ „PRZEJŚCIOWY CHARAKTER”

Jugosłowiański pisarz i obrońca praw człowieka Milovan

Dzilas, były towarzysz marszałka Tito — uważa Michaiła Gorbaczowa za „figurę przejściową”, bowiem w społeczeństwie panuje zbyt wielki opór przeciwko reformom. „Cała struktura sowieckiego społeczeństwa i sowieckiego systemu zdepersonalizowane nie nadaje się do rozwoju demokracji” — stwierdził Dziłas. *Die Welt* (5. 03.) podaje, że 75-letni pisarz otrzymał na początku br. paszport w celu podróży na Zachód.

BARTOSZEWSKI ZA OJCZYŻNĄ WÓRNER ZA WOLNOŚCIĄ

Do takiego wniosku dochodzi radykalno-prawicowy polityczny magazyn miesięczny *Deutschland Magazin* (nr 3, marzec 87) z Bawarii, relacjonując przebieg uroczystej akademii Fundacji Konrada Adenauera poświęconej tematowi „Patriotyzm w Europie”.

Jednym z referentów na sympozjum, zorganizowanym dla wysoko postawionych osobistości z Niemiec i zagranicy, był Władysław Bartoszewski, który powołując się na Heinego („pierwsze słowo Polaka to ojczyzna, drugie zaś to wolność”) przedstawił stosunek Polaków do patriotyzmu i wolności, kładąc nacisk na dążenie Polaków do wolności i swobody w ramach zachodnioeuropejskiej cywilizacji.

Deutschland Magazin zwraca uwagę na krytykę Bartoszewskiego odnośnie zaangażowania się zachodniemieckiego państwa w sprawy odległych krajów, bardziej niż w losy uciskanych sąsiadów w Europie, z którymi się to państwo nie solidaryzuje.

FRANKFURT/M. MIASTEM OBCOKRAJOWCÓW

W RFN mieszka obecnie 4,513 mln obcokrajowców to jest o 3 % więcej niż w roku ubiegłym. Najwięcej jest Turków — 1,434 mln i Jugosłowian — 591 tys. We Frankfurcie nad Menem co czwarty mieszkaniec jest obcokrajowcem. (*Tagesspiegel*, 6. 03.).

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

SOWIECKI PORYWACZ OTRZYMAŁ PRAWO WYJAZDU

Jelena Bonner, żona sowieckiego fizyka i laureata nagrody Nobla Andrieja Sacharowa oświadczyła w Moskwie wobec prasy, że Jurij Fiodorow, skazany na 15 lat więzienia w 1970 r. za próbę uprowadzenia samolotu, otrzymał pozwolenie na opuszczenie Związku Sowieckiego. W roku 1970 wraz z innymi 10 osobami, w tym również kobietami, próbował on w Leningradzie uprowadzić samolot z zamiarem ucieczki za granicę. Po odbyciu 15-letniej kary więzienia mieszka dzisiaj pod Moskwą — donosi *Tagesspiegel* (6. 03.).

AUSTRALIJCZYCY NIE WIERZA SOWIETOM

Socjalistyczny rząd Australii — powiedział w dniu 5. 03. premier Hawke — ma poważne wątpliwości co do tego, czy Związek Sowiecki przejawia wyłącznie pokojowe zainteresowanie regionami południowego Pacyfiku. W ten sposób rząd australijski zareagował na oświadczenie sowieckiego ministra spraw zagranicznych Szewardnadze, który podczas swego pobytu w Australii oświadczył, że Związek Sowiecki chce „wyłącznie łowić ryby w tym rejonie świata”. Po wycie w Australii sowiecki minister udał się do stolicy Indonezji Dżakarty. (*Tagesspiegel*, 6. 03.).

REAGAN PRZYJAZNA SIĘ DO BŁĘDU

Prezydent USA Reagan w 12-minutowym wystąpieniu telewizyjnym stwierdził, że godząc się na wymianę amerykańskich zakładników w zamian za broń dostarczoną Iranowi popełnił błąd. Reagan podkreślił jednocześnie, iż miał dobre zamiary. Ponadto oświadczył, że nie wiedział nic o przekazywaniu pieniędzy otrzymywanych za dostawę broni dla nikaraguańskich *contras*. Prezydent zaakceptował całkowicie

wyniki oraz wnioski powołanej przez niego komisji Towera, która zajmowała się badaniem „Irangate”. Obserwatorzy polityczni uważają, że wystąpienie Reagana było jednym z najważniejszych w jego prezydenckiej karierze. Przypuszcza się — pisze *Die Welt* (6. 03.) — że stanowi ono koniec kryzysu w Białym Domu i jest początkiem nowego stylu sprawowania władzy, polegającego na większym udziale prezydenta oraz bardziej ścisłej kontroli decyzji współpracowników.

POLSKI KSIĄDZ WIĘZIEM CHOMEINIEGO

Jak podała włoski katolicki miesięcznik *30 Giorni* w irańskim więzieniu od roku znajduje się ks. Stanisław Szczuciński. Jako źródło wiadomości magazyn powołuje się na zachodnich dyplomatów w Teheranie. Ksiądz Szczuciński pracował jako duszpasterz katolickich wiernych w Isfahanie. Po raz pierwszy został aresztowany w kwietniu 1986 r., następnie zwolniony, zaś po kilku tygodniach ponownie aresztowany podczas próby opuszczenia Iranu.

RFN: POLICJA W HAMBURGU UKARANA

Sąd okręgowy w Hamburgu skazał tamtejszą policję na zapłatę odszkodowania w wysokości 200 marek każdemu z uczestników antyatอมowej demonstracji, która odbyła się w tym mieście w dniu 8. 06. ubiegłego roku. Ponieważ policja

przypuszczała, że w wyniku agresywności demonstrantów może dojść do aktów wandalizmu, postanowiono ich otoczyć, trzymając przez ca. 12 godz. w tzw. „kotle”. Tym razem, jak uznał sąd, policja nadużyła swojej władzy i siły, bowiem demonstrantów przetrzymano w ten sposób przez wiele godzin, pozbawiając jedzenia oraz wszelkich higienicznych udogodnień. Wielu z nich zostało potem zatrzymanych w koszarach względnie komisariatach do godzin rannych następnego dnia. W ten sposób policja naruszyła prawo bez względu na fakt nielegalności demonstracji, która nie została policji zgłoszona. Nadużycie władzy polegało na zbyt długim zatrzymaniu demonstrantów, co nie przyniosło pożądanego efektu, bowiem taka reakcja policji spowodowała w innych miejscach akty gwałtu. (*Frankfurter Rundschau*, 7. 03.)

KONIEC WOJNY W AFGANISTANIE?

Według amerykańskiego magazynu politycznego *US News and World Report USA* i Związek Sowiecki prowadzi tajne rozmowy dotyczące ewentualnego powrotu byłego króla Afganistanu Mohammada Zahira Szacha do Afganistanu. Król Mohammad, który został obalony przed 14 laty, mieszka w Rzymie i ma obecnie 73 lata. Przypuszcza się, że byłby on szefem neutralnego rządu. (*Tagesspiegel*, 8. 03.)

POSZUKIWANIA

Ernest K u f f l e r zamieszkały 9, rue de Keskastei Herbitzheim 67260 Saare Union Francja tel. 88 00 82 92 poszukuje rodzinę Ireny i Bolesława O g a d k o w s k i c h z Brzeźań k/Tarnopola, którzy znajdują się prawdopodobnie w RFN lub Wielkiej Brytanii.

KARY ZA PRZENOSZENIE ZARAZKÓW AIDS

Rzecznik Ministerstwa Zdrowia w Bawarii oświadczył, że nosiciel wirusa AIDS, jeśli świadom jest tego faktu i mimo to spowodował infekcję innej osoby, może zostać oskarżony i skazany przez sąd za zadanie ran względnie usiłowanie zabójstwa.

20 PRZYPADKÓW AIDS W ZSSR

Jak podał rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSSR Gierasimow w kraju tym zarejestrowano dotychczas 20 przypadków zachorowania na chorobę AIDS. Chorymi są wyłącznie obcokrajowcy. Gierasimow: „rewolucja seksualna ominęła nas”. Zwrócił on uwagę, że sytuacji w Związku Sowieckim nie można porównywać z Zachodem. Homoseksualizm w ZSSR jest karalny, również za posiadanie narkotyków grożą wysokie kary więzienia. Już w grudniu 1985 r. władze sowieckie przyznały, że nastąpiły wypadki zachorowań na AIDS. Mówiono wówczas, że ilość ich nie przekracza 10. (*Tagespiegel*, 13. 02.)

PIERWSZY WYPADEK ŚMIERTELNY W NRD

NRD-owska agencja ADN podała, że w NRD odnotowano pierwszy wypadek śmierci osoby chorej na AIDS. Obecnie zarejestrowano 14 przypadków choroby, należy jednak liczyć się, że liczba ta jest znacznie większa. (*Tagespiegel*, 12. 02.)

PONAD 40 TYS. CHORYCH NA AIDS NA ŚWIECIE

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podała w dn. 13. 02. br. w Genewie statystyki dotyczące choroby AIDS. Ilość zarejestrowanych zachorowań zwiększyła się w styczniu br. o 2 237 i wynosi obecnie 40 638 przypadków. Statystyka obejmuje dane z 91 krajów. WHO utworzyła również dwie grupy ekspertów, z których pierwsza zajmuje się kryteriami porównań wirusów AIDS HIV-I i HIV-II. Druga grupa zajmuje się utworzeniem Światowego Banku Wirusów oraz wymianą informacji. (*FAZ*, 14. 02.)

SZWAJCARIA: NADUŻYWANIE KRWIODAWSTWA W CELACH TESTOWANIA CHOROBY AIDS

Od chwili rozpoczęcia na skalę całego kraju kampanii przeciwko chorobie AIDS szwajcarski Czerwony Krzyż odnotował nieproporcjonalny wzrost krwiodawstwa, co wywołało podejrzenie, iż wielu krwiodawców oddało krew jedynie w celu uzyskania wyników badania ich krwi na przeciwciała HIV. Czerwony Krzyż zwrócił uwagę na to, że test taki wykazuje antyciała dopiero w kilka tygodni po zainfekowaniu się wirusem i zaapelował do obywateli szwajcarskich o nieoddawanie krwi jeśli podejrzewają, że weszli w kontakt z osobami chorymi na AIDS. (*NZZ*, 14. 02.)

BEZPŁATNY TEST CHOROBY AIDS

W Instytucie im. Roberta Kocha tel. 450 32 43 oraz w Landesinstitut für Tropenmedizin, tel. 302 60 31 w

Berlinie Zachodnim bezpłatnie robiący jest test na przeciwciała HIV. Obie te instytucje są oblegane przez osoby chcące poddać się dobrowolnie testowi. Możliwość wykonania testu istnieje dopiero w kwietniu po uprzednim zarejestrowaniu się.

NOWY RODZAJ WIRUSA AIDS

Francuska uczona Francoise Barre-Sinoussi z paryskiego Instytutu Pasteura oświadczyła na kongresie specjalistów w Tokio, iż w Europie odkryto kilka przypadków nowego wirusa choroby AIDS, tzw. HIV-II, którego obecność we krwi nie może być stwierdzona przy pomocy testów dla wirusa HIV-I. Dlatego też wkrótce należy zmienić testy stosowane przy badaniach krwi otrzymanej od dawców.

CHORZY NA AIDS NIE ZOSTANĄ UBEZPIECZENI

W przyszłości prywatne kasy chorych, jak oświadczył Jürgen List, wiceszef związku, nie będą przyjmować na członków tych osób, o których wiadomo, że zostały zainfekowane wirusem AIDS. Formularze członkowskie będą zawierać w przyszłości pytania dotyczące tego, jakim testem poddał się ostatnio kandydat na członka prywatnej kasy chorych. Również w Wielkiej Brytanii prywatne kasy chorych rozważają ewentualne wprowadzenie przymusowych testów dla nowych klientów. (*Frankfurter Rundschau*, 17. 02.)

WIRUS HIV-II RÓWNIEŻ W RFN

Paul-Ehrlich-Institut we Frankfurcie nad Menem zajmujący się badaniami AIDS podał, że wirus HIV-II dotarł do RFN, gdzie dotychczas stwierdzono zakażenie tym wirusem trzech osób. Jedna z osób została zainfekowana prawdopodobnie przed 4 lata. (*FAZ*, 18. 02.)

JAPONIA: ZAKAZ STOSUNKÓW SEKSUALNYCH?

W związku z rozprzestrzenieniem się epidemii AIDS rząd japoński rozważa wprowadzenie w ramach akcji prewencyjnej zakazu stosunków seksualnych dla osób zainfekowanych wirusem AIDS. Premier Japonii planuje wprowadzenie sprawy AIDS do programu rozmów podczas spotkania na szczycie mającego się odbyć w czerwcu br. w Wenecji.

AIDS WYPRODUKOWANO W PROBÓWKACH CIA!!!

Do takiego wniosku dochodzi na łamach lewicowego dziennika *TAZ* (18. 02.) wschodniobierliński biolog, kierownik Ogólnego Instytutu Biologii Uniwersytetu Humboldta, Jakob Segal, który w rozmowie ze znanym pisarzem wschodniemieckim Stefanem Heymem przedstawia swoje badania, mające charakter poszlakowy. Wynika z nich, twierdzi Segal, iż wirus AIDS mógł być sztucznie wyprodukowany przez genetologów (uczonych zajmujących się badaniem genów) w pejalnym laboratorium o wysokiej technice. Jedynie takie laboratorium na świecie istnieje w wojskowym centrum badań w Fort Detrick (USA). Po wyprodukowaniu nowego wirusa sprawdzono jego działanie na więźniach, którzy dobrowolnie

(za cenę odzyskania wolności w wypadku przeżycia) go-dzili się na eksperymenty. Przeżywszy pierwsze, niegroźne stadium choroby (drugie stadium nie było jeszcze znane) zostali zwolnieni i udali się do Nowego Jorku, gdzie po raz pierwszy w roku 1979 stwierdzono wypadki zachorowań w środowisku homoseksualistów. Segal twierdzi, iż teoria przetransponowania wirusa z afrykańskich małp na człowieka, sformułowana przez amerykańskiego wirusologa dr. Maxa Essex'a nie pokrywa się z faktami. Essex nie przedstawił dotychczas żadnej pracy naukowej na ten temat, lecz sformułował swą teorię dwukrotnie w ustnych wystąpieniach na naukowych sympozjach w roku 1985. Segal twierdzi, co rzekomo potwierdzili specjaliści od choroby AIDS należący do Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), iż podobieństwo wirusów stwierdzonych u małp i człowieka jest minimalne.

GDZIE POJAWILI SIĘ PIERWSI ZAINFEKOWANI CHOROBA AIDS?

Jeśli wierzyć wynurzeniom wschodnioniemieckiego uczonego Segala, to pierwszych zainfekowanych chorobą AIDS odkryto wśród homoseksualistów w Nowym Jorku w 1979 r. Segal wyciąga z tego wniosek, że były to rzeczywiście pierwsze osoby, które według niego — co opiera on na poszlakach — przybyły do tego miasta po nieudanych eksperymentach w Fort Detrick. Tymczasem zachodnioniemiecki magazyn polityczny *Spiegel* w wydaniu z dnia 23. 02. br. pisze: „W roku 1978 miejski wydział zdrowia (miasta San Francisco — przyp. red.) przeprowadził badania wśród 6 700 homoseksualistów w celu stwierdzenia, czy nie są oni zainfekowani groźnym zakaźnym wirusem hepatitis B (wirusowe zapalenie wątroby — przyp. red.). 5 lat później, kiedy epidemia AIDS czyniła jeszcze pierwsze powolne kroki „poprosiliśmy owe 6 700 przebadanych osób o wyrażenie zgody” — mówi Dean Echenberg, dyrektor oddziału chorób zażnych w urzędzie zdrowia — na zbadanie ich krwi pobranej wówczas w celu skontrolowania, czy zawierają wirusy AIDS”.

Rezultat: 2 % „z grupy przebadanych przez nas osób było zainfekowanych wirusem AIDS już w roku 1978”. Tyle na ten temat *Der Spiegel*, któremu można zarzucić ideologiczną tendencyjność, jednak w wypadku przekazywania danych statystycznych czasopismo to uznawane jest za absolutnie solidne. Łatwo obliczyć, że w roku 1978 w San Francisco zarażonych chorobą AIDS było 134 osoby. Jak wiadomo, na każdą osobę z wirusem AIDS przypada wielu zainfekowanych, u których jeszcze jednak — z powodu braku testu — wirusa nie stwierdzono, choć są oni już zakażeni. Jak ma się to wszystko do serio propagowanego stwierdzenia (nawet przez tak sławnego pisarza, jak Stefan Heym), że AIDS został wyprodukowany w Fort Detrick?

Pierwszy przypadek śmierci na chorobę AIDS odnotowano w Czechosłowacji, gdzie dotychczas zarejestrowano 43 zainfekowane osoby, oraz 5 osób, u których choroba ta znajduje się w stadium tzw. pełnego obrazu. (FAZ, 5. 03.)

NOWE LEKARSTWO

Brytyjskie Ministerstwo Zdrowia wydało zezwolenie na wprowadzenie na rynek nowego lekarstwa o nazwie AZT lub Retrovir. Lekarstwo nie likwiduje choroby, lecz zmniejsza ilość chorobowych symptomów oraz przedłuża życie chorych na AIDS. (*Tagesspiegel*, 6. 03.)

FUI Galerie

Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1
Tel. 0228/65 51 92



sprzedaje i wysyła na cały świat:
książki w języku polskim i niemieckim
płyty, kasy magnetofonowe i video
polską grafikę współczesną
stare sztzychy

Polecamy również szeroki zakres
usług genealogicznych w zakresie
dokumentacji swego pochodzenia.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie

Wysyłamy do Polski
komputery
urządzenia peryferyjne
programy komputerowe



Tel. 0228/65 51 92
Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1

FUI Galerie

Redakcja »Poglądu« poszukuje
kolporterów na terenie
RFN, Szwajcarii i Austrii

Dogodne warunki.
Zainteresowanych prosimy
o skontaktowanie się z redakcją

☎ 030/782 93 84

• **JEDNYM ZDANIEM** • **JEDNYM ZDANIEM** • **JEDNYM ZDANIEM** • **JEDNYM ZDANIEM** •

MOSKWA. Do Moskwy powróciła z USA nowa grupa byłych sowieckich emigrantów zwiększając tym samym — od początku wydawania wizerunku w reemigracyjnych w końcu 1986 r. — ich liczbę do 200. (Süddeutsche Zeitung, 25. 02. 87)

MOSKWA. W niecodziennej demonstracji na Prospekcie Kalinina w Moskwie wzięło udział 500 młodocianych osób protestujących — jak donosiło Radio Moskwa — przeciwko wstępującej ilości młodzieżowych band (punk, hippies, brakedancer itd.), dokonujących rzekomo rozbojów i napałów. (Süddeutsche Zeitung, 25. 02. 87)

BRUKSELA. Podczas pobytu w Brukseli prymas Polski kardynał Józef Glemp został przyjęty na audiencję przez belgijskiego króla Baudouina; przeprowadził również rozmowy z politykami Wspólnoty Europejskiej w związku z pomocą dla Polski. (Tagesspiegel, 25. 02. 87)

MANILA. Na Filipinach miliony obywateli obchodzili pierwszą rocznicę rewolucji dokonanej przez „peopol's power” — w całym kraju rozległy się dzwony kościołów, odbywały się parady i inne uroczystości na cześć „dnia wolności”. (Die Welt, 25. 02. 87)

BERLIN. Organ Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności „Neues Deutschland” aż na dwóch stronach opublikowało przemówienie Gorbaczowa wygłoszone na kongresie sowieckich związków zawodowych; dotychczas wszystkie przemówienia szefa Kremla były przez prasę NRD przekazywane w skrócie. (Frankfurter Rundschau, 27. 02.)

LONDYN. W wyborach uzupełniających do Izby Gmin w okręgu wyborczym Greenwich zwycięstwo odniosła kandydatka partii socjaldemokratycznej, co oceniane jest przez komentatorów niemieckich jako ciężka porażka Labour Party oraz ewentualna prognoza rezultatu przyszłych wyborów do Izby Gmin, które odbędą się w 1988 roku. (FAZ, 28. 02. 87)

WASZYNGTON. Rząd USA mianował generała Johna Galvina głównodowodzącym amerykańskich sił wojskowych w Europie; Galvin zastępuje na tym stanowisku gen. Bernarda Rogersa. (NZZ, 1/2. 03. 87)

WASZYNGTON. Prezydent Reagan mianował republikańskiego senatora Howarda Bakera szefem sztabu Białego Domu; Baker zmienił na tym stanowisku Donalda Regana, któremu ostatnio zarzucano główną odpowiedzialność za chaos w Białym Domu, oraz doprowadzenie do wybuchu afery „Irgate”. (NZZ, 2. 03. 87)

CANBERRA. W dniu 3. 03. br. około 200 demonstrantów z Europy Wschodniej i Afganistanu protestowało przed gmachem parlamentu australijskiego przeciwko wizycie sowieckiego ministra spraw zagranicznych Eduarda Szevardnadze, któremu nie udało się, mimo prób, nawiązać rozmowy w jęz. rosyjskim z demonstrantami. (Frankfurter Rundschau, 4. 03. 87)

WASZYNGTON. Podczas rozmowy w dniu 4. 03. br. z burmistrzem Berlina Zachodniego Diepgenem prezydent USA Reagan potwierdził przyjęcie zaproszenia do złożenia wizyty w Berlinie Zachodnim w dniu 12. 06. br. w ramach obchodu 750-lecia miasta. (Tagesspiegel, 5. 03. 87)

WASZYNGTON. Prezydent Reagan mianował dotychczasowego dyrektora policji federalnej FBI Williama Webster (64 lata) nowym dyrektorem CIA. (Frankfurter Rundschau, 5. 03. 87)

REGENSBURG. Dwu oficerom armii czesochosłowackiej udało się w środę, dnia 4. 03. spektakularnie uciec z woj-

skowym helikopterem do RFN; lecąc na niskiej wysokości przekroczyli oni granicę i wylądowali nieopodal Regensburga. (FAZ, 5. 03. 87)

WASZYNGTON. Amerykański sąd federalny w Waszyngtonie skazał 39-letniego obywatela amerykańskiego żydowskiego pochodzenia Jonathana Pollarda na dożywotnie więzienie za szpiegostwo na rzecz Izraela; Pollard jako cywilny pracownik kontrwywiadu floty amerykańskiej przekazał wywiadowi izraelskiemu ponad 10 tys. tajnych dokumentów, co w stosunkach obu tych państw doprowadziło do kryzysu. (Die Welt, 6. 03. 87)

BERLIN. Były zastępca Hitlera i ostatni mieszkaniec więzienia aliantów dla przestępców wojennych w zachodniobermberskiej dzielnicy Spandau, Rudolf Hess (92 lata) — skazany w norymberskim procesie na dożywocie — został z powodu zapalenia płuc przeniesiony do brytyjskiego szpitala wojskowego w dzielnicy Charlottenburg. (Tagesspiegel, 7. 03. 87)

BERLIN. Burmistrz Berlina Zachodniego Diepgen otrzymał od aliantów w Berlinie Zachodnim oraz od rządu bońskiego upoważnienie do zaproszenia szefa rządu NRD Honeckera do wzięcia udziału w ceremonii otwarcia — w zachodniej części miasta — obchodów 750-lecia Berlina. (NZZ, 7./8. 03. 87)

MAPUTO. Jeden z czołowych sowieckich reżymów filmowych Jurij Czulukin poniósł śmierć w stolicy Zambikuru Maputo wypadając — z bliżej nieznaną przyczyną — z 10 piętra hotelu Rovuma. (Tagesspiegel, 8. 03. 87)



FRANKFURT/M. Niemiecka Partiaunistyczna (DKP) prowadzi kampanię wyborczą przed wyborami do kilku regionalnych parlamentów (Landtagów) przy pomocy... Gorbaczowa, którego podobnie można oglądać na plakatach obok innych polityków, co wygląda, jakby sam Gorbaczow starał się o mandat u wyborców; DKP zapewnia zaś na plakatach, że przyszedł będzie bezatomowa (całkowicie zapominając o Czernobylu — przyp. red.). (FAZ, 9. 03. 87)

BRUKSELA. 6 marca br. niedaleko belgijskiego portu Zeebrugge doszło do katastrofalnego w skutkach przewrócenia się angielskiego promu Herald of Free Enterprise, w wyniku czego zginęło 135 osób. (Süddeutsche Zeitung, 9. 03. 87)

BONN. Opierając się na informacjach z Bonn frankfurcki dziennik donosi o zatwierdzonej przez RFN i PRL współpracy między organizacjami młodzieżowymi; tak np. w dniu 9 marca współpracę tę zapoczątkowało otwarte w Warszawie polsko-niemieckie sympozjum czołowych przedstawicieli niemieckich organizacji młodzieżowych i polskiego ZSMP. (Frankfurter Rundschau, 9. 03. 87)

RZYM. Kościół katolicki — podał Watykan w 40-stronicowym tekście dotyczącym spraw etyki — odrzuca produkcję ludzkich embrionów w próbkach, a następnie ich transplantację do macicy, gdyż nie odpowiada to „naturalnej” rozrodczości człowieka. (Die Welt, 9. 03. 87)

CHORY Z TĘSKNOTY

Nie oficjalne badania historyczne, ale konkurs uczniowski na temat „Codziennosc w okresie panowania narodowego socjalizmu” sprawil, iz po 40 latach przypomniano sobie o przymusowych robotnikach w okresie III Rzeszy — pize *Die Zeit* (20. 02.). Uczniow interesowal przede wszystkim los pojedynczych osob, dokumentacja normalnego, codziennego terroru w tym okresie. „Mial on miejsce nie tylko w Oswiecimiu, Bergen-Belsen czy innych odleglych obozach, lecz rowniez u nas, w naszych wsiach” — taka jest koncowka konkluzja jednej z uczniowskich prac zbiorowych.

Fakty sa na ogol znane. Jesienia 1944 r. na obszarze wielkiej Rzeszy pracowalo ok. 7,7 mln cudzoziemskich robotnikow przymusowych oraz jehcow wojennych, do tego dochodzi jeszcze 650 tys. wienziow obozow koncentracyjnych, glownie pochodzenia zydowskiego, ktorzy pracowali w przemyśle wojennym.

Niemieccy historycy i publicyści odkrywaja w zbieranych od 40 lat w Polsce wspomnieniach i dokumentach, historyczna prawde o dniu codziennym w okresie hitlerowskiego terroru. Jedna z takich ksiazek, dokumentujaca i rekonstruuajaca niemiecko-polska zaleznosc w relacji sprawca — ofiara, ukazala sie na rynku wydawniczym RFN — „Das Heimweh des Waleriana Wróbel. Ein Sondergerichtsverfahren 1941/1942” (Waleriana Wróbla tęsknota za domem. Rozprawa sądu specjalnego 1941/42). Oprac. C. U. Schminck-Gustavus, W. Dietz Nachf., Bonn 1986.

25 sierpnia 1942 r. na 250 słupach ogłoszeniowych w Bremie ukazał się czerwony plakat, informujący, iż stracony został Walerian Wróbel. Rekonstrukcja tego wydarzenia opiera się na szczegółowych badaniach źródeł archiwalnych, studiach protokołów sądu specjalnego, listach więźnia oraz rozmowach ze świadkami, rodziną i przyjaciółmi skazanego. Walerian Wróbel, liczący niespełna 16 lat, został w kwietniu 1941 r. wywieziony do Rzeszy na roboty przymusowe. Skierowano go na wieś w okolicach Bremy. Dręczony tęsknotą za domem, nie zdając sobie sprawy z odległości ponad 1000 km od rodzinnej wsi Falkow, usiłował uciec. Policja schwytała go, dostał ostrzeżenie i musiał wrócić pod Bremę. Następnie wpadł na pomysł podpalenia stodoły, licząc na to, że „za karę” zostanie wysłany do domu. Pożar w porę odkryto i ugaszono. Chłopak nawet przy tym pomagał.

W aktach sprawy znajduje się protokół z przesłuchania. Nie jest to język chłopca, lecz słowa tłumacza z gestapo, natomiast urzędnicy prowadzący śledztwo zapisali to, co chcieli usłyszeć. Aby uzasadnić wydanie wyroku śmierci stodoła została zamieniona na budynek mieszkalny. Ponadto zgubiło Wróbla jego pochodzenie. Lekarz policyjny stwierdził: „Wróbel jest typu wschodniego”, co wówczas oznaczało, iż jest „ciałem obcym na terenie niemieckiego zasiedlenia” i nie można go przetrzymywać w niemieckich więzieniach¹. Wniosek obrońcy o udzielenie aktu łaski został oddalony.

Sprawę Waleriana Wróbla prowadziło co najmniej 12 urzędników. Prokuratorem odpowiedzialnym za przebieg sprawy był dr Egon Z., którego nazwisko do dziś widnieje w urzędowym spisie adwokatów. Wydawca dokumentacji osobliście zadał mu pytanie: „Czy przypomnia pan sobie Waleriana Wróbla”. Rozmowa nie trwała nawet 20 sekund. Zanim dr Egon Z. zatrzasnął drzwi, odpowiedział spokojnie: „Dzisiaj mam całkiem inne zainteresowania, zupełnie inne”.

KONGRES PISARZY ČSRŠ

Prawie w tym samym czasie na zamku Dobris koło Pragi i w Bratysławie, przy drzwiach zamkniętych, odbyły się kongresy pisarzy czeskich i słowackich. Nie przyniosły one zmian w dotychczasowej polityce związku. Jak wynika ze skąpych informacji, pisarze słowaccy używali bardziej otwartego języka niż ich czescy koledzy — donosi *Tagespiegel* (8. 03.). M. in. stwierdzili oni, iż „w ostatnich latach wyprodukowano wiele dzieł, ale o nikłej wartości”.

Przy wyborach do zarządu w czeskim związku doszło do niewielkich, ale wartych odnotowania zmian personalnych. We władzach pozostali wierni partii pisarze, natomiast opuścili je znany autor książek dla dzieci, Bohumil Riha oraz poeta, Miroslav Florian. Florian jako pierwszy odważył się stanąć po stronie politycznie niewygodnego laureata literackiej nagrody Nobla, poety Jaroslava Seiferta.

CZEKANIE NA GODOTA

35 lat musiała czekać publiczność teatralna w NRD na sztukę irlandzkiego dramaturga Samuela Becketta „Czekając na Godota”. Władze tego kraju uznawały ją dotąd za symbol mieszczańskiej dekadencji — informuje *Frankfurter Rundschau* (9. 03.). Premiera odbyła się w dreźnieńskim teatrze Schauspielhaus. Publiczność z dużym zainteresowaniem śledziła przebieg akcji (czy raczej jej brak) na scenie w formie areny cyrkowej. U aktorów wyraźnie dała się odczuć radość grania — stwierdza komentator frankfurckiego dziennika. Reżyser Wolfgang Engel wykorzystał zalecane wskazówki Becketta odnośnie konkretnego miejsca akcji i dopasował je do punktów odniesienia publiczności w NRD. I tak Gogo i Didi przypominają sobie o winobranlu nad Elbą, natomiast w monologu Lucky pojawia się Odra i Nysa, Vogtland i Altenburg.

Przedstawienie zostało przyjęte kilkuminutową owacją, a bilety wyprzedane są na kilka tygodni naprzód.

Renomowany, szwajcarski konserwatywny dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (25. 02.) omawia książkę wydaną przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie (1986) pt. „Mieczysław Karłowicz. Katalog tematyczny dzieł i bibliografia”. Autor recenzji Walter Labhart nazywa Karłowicza jednym z „najbardziej znanych kompozytorów w historii polskiej muzyki”, którego „utwory są już dawno znane również poza granicami Polski”.



* EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA *

DYSKRETNA METODA ŻONGLOWANIA

Pod takim tytułem zamieszcza Gert Baumgarten, warszawski korespondent berlińskiego dziennika *Tagesspiegel* (1. 03.) informacje o reakcjach Warszawy na wstrzymanie spłaty długów przez Brazylię. Piśze on m. in.: Polska, mająca do spłacenia swym wierzycielom 33 mld dolarów, jest najbardziej zadłużonym krajem w Bloku Wschodnim. Wiadomość o wstrzymaniu przez Brazylię spłaty odsetek została przyjęta w Warszawie z dużym zainteresowaniem. Nic jednak nie wskazuje na to, by rząd PRL uległ pokusie pójścia w ślady tego kraju.

Pozostaje więc dotychczasowa taktyka: oficjalnie zapewnia się (czyli to najczęściej rzecznik rządu Urban), że Polska w miarę swych możliwości będzie spłacać zadłużenie, w rzeczywistości jednak większość spłat nie jest realizowanych i przesuwa się je na nieokreślona bliżej przyszłość. TVP podała wiadomość o moratorium Brazylii wraz z komentarzem, iż kraje latynoamerykańskie chcą w ten sposób „uwolnić się spod zależności od USA”. (...)

Nie można jednak porównywać Polski z Brazylią. Rząd PRL zdaje sobie sprawę, że odmowa spłacania zadłużenia uniemożliwiłaby wszelkie obecne starnia o ożywienie współpracy gospodarczej z Zachodem. (...) Ponadto krok ten mógłby stworzyć domysły, iż Warszawa inaczej traktuje długi wobec Zachodu, a inaczej wobec „bratnich krajów”. Polska, jak wiadomo, jest dłużna Związkowi Sowieckiemu wielomiliardowe sumy, które wszak także musi spłacać.

DEWIZY, SPRZĘT SPORTOWY I NATURALIA

Przy kieliszku wódki można załatwić wiele. Ludzie poznają się bliżej i jest to dobra okazja, aby dobić interesu. Najpierw się negocjuje, a potem handluje. Tak zaczyna się dla sportowca, który przechodzi ze Wschodu na Zachód, podpisanie każdego transferu — pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (3. 03.).

Przykład: jakiś hokeista (narodowości nie jest ważne, ważne jest że pochodzi zia Laby) wzbudza swoją grą uznanie i jakiś zachodniemiecki klub wyraża chęć zaangażowania go. Wiadomość o tym dociera do klubu na Wschodzie. Teraz zaczynają się zagmatwane rokowania, gdyż w takim przypadku ostatnie słowo należy do komunistycznej władzy, nawet jeśli dwa kluby i ich zarządy już się ze sobą dogadają. Prośba jest kierowana dalej do związku hokejowego, który także nie może podjąć decyzji i podanie kieruje do GKFFT-u. Ten z kolei sprawdza, czy pomimo statutów i przepisów nie da się czegoś załatwić. W Polsce np. tylko sportowiec po przekroczeniu 28-go roku życia może być „obiektem” transferu. Dalej podanie wędruje do Centralnego Ośrodka Sportu w Warszawie. Tam też udaje się petent z Zachodu, aby omówić szczegóły transakcji.

Jerzy Machaj jest człowiekiem odpowiedzialnym w COS-ie za „transfery” polskich sportowców. Tekst umowy jest standardowy, może jednak każdorazowo ulec modyfikacji i tak w przypadku naszego hipotetycznego hokeisty ma on następujące brzmienie: jednorazowa suma w wysokości 5 tys. DM, 30 par łyżew, 20 par rękawic, 25 par spodni, kije do hokeja itd. Umowa spisywana jest na ogół na jeden rok, lub co najwyżej na dwa lata. Jeśli kontrakt zostaje przedłużony, co leży w interesie obu stron, poszerza się lista detali wyposażenia sportowego. COS nie zapomina o niczym. Zachodni klub sportowy musi podpisać zobowiązanie o zapewnieniu mieszkania dla sportowca i jego rodziny, o placenie niż skądś ubezpieczeniowych, jak i przekazywać co kwartał na konto COS-u 10 % od zarobków sportowca. Ofi-

cialna suma rocznych wpływów tej instytucji z tytułu tego typu transferów wynosi ok. 30 tys. dolarów.

KŁOPOTY Z SOWIECKIM WYDANIEM „BURDY”

W *Pogłądzie* (nr 3/124) pisaliśmy o planach wydawania w języku rosyjskim zachodniemieckiego magazynu mody *Burda*. Tymczasem premiera się już odbyła, był pokaz mody w Moskwie, ukazał się też pierwszy zeszyt, tyle tylko, że koncert Burda zastanawia się, czy nie został przypadkiem wystrychnięty na dudka. *Frankfurter Rundschau* (5. 03.) pisze, iż umowa o kooperacji pomiędzy Burdą a Wneczortgizdatem nie została dotąd podpisana. Chodzi oczywiście o detale. Związek Sowiecki nie ma żadnego doświadczenia w „joint ventures”. Nie wiadomo np. co zrobić z zyskiem obliczanym na podstawie rubla, co dla RFN zupełnie się nie opłaca. Pierwsze egzemplarze *Burdy* (2 mln) muszą być drukowane w RFN, gdyż nowoczesna drukarnia (wypożyczenie z RFN i Japonii), która miała powstać do 1989 r. w Moskwie, nadal pozostaje w sferze pobożnych życzeń.

Po pokazie doszło do małego skandalu. Zaproszeni goście mieli otrzymać reklamowe torby z upominkami od koncertu. Okazało się jednak, że torbę jest albo za mało, albo wszak gdzieś na drodze. Jedna z rozszalonych moskwiżanek nie wytrzymała i dała upust swemu oburzeniu krzycząc do sowieckiego szefa Burdy: „Jest pan takim samym cholernym biurokrata, jak wszyscy inni”.

NIEOŚIĄGALNY DLA ŚWIECKICH SĘDZIÓW

Istituto per le Opere di Religione nie jest — jak można by przypuszczać — żadną instytucją religijną, lecz powołanym do życia w 1942 r. przez Piusa XII, oficjalnym bankiem Stolicy Apostolskiej. Działalność tej instytucji, w skrócie zwanej IOR, była od kilku lat mocno krytykowana. Chodziło o dość śmiałą i niezwykłą praktykę udzielania kredytów i dość niecodzienne operacje wewnątrzbankowe. Od 16 lat instytucyjem tym kieruje arcybiskup Paul Marcinkus, rodowity Amerykanin, posiadający paszport dyplomatyczny Watykanu — pisze *Süddeutsche Zeitung* (27. 02.). Mediolańska prokuratura wydała nakaz aresztowania arcybiskupa, zarzucając mu pomoc w sfinansowaniu upadłości działającego od 1896 r. mediolańskiego Banco Ambrosiano.

Skandal wybuchł w 1982 r., gdy policja londyńska odkryła pod jednym z mostów nad Tamizą zwłoki ówczesnego dyrektora banku i zarazem spekulanta o międzynarodowej sławie, Roberto Calviego. Okoliczności jego śmierci jak dotąd nie zostały dokładnie wyjaśnione. Banco Ambrosiano ściśle współpracował z watykańskim IOR.

Mediolańska prokuratura doszła do wniosku, iż Marcinkus i jego najbliżsi współpracownicy doskonale wiedzieli o nielegalnych transakcjach dewizowych Calviego, a nawet wspomagali go tzw. listami patronackimi, aby ten mógł zaciągać nowe kredyty. Kiedy Calvi zginął, około 250 banków na całym świecie zgłosiło żądania zwrotu udzielonych przez nie wcześniej kredytów na sumę 1,3 mld dolarów. Bank Watykański oświadczył, że nie ponosi odpowiedzialności za długi partnera i że mimowolnie został wciągnięty w tę aferę. Zgadza się natomiast na zapłacenie 242 mln dolarów długów Calviego, co też uczyniono.

Marcinkus może nadal żyć spokojnie. Włoska prokuratura nie jest w mocy dokonać jego aresztowania na terenie suwerennego państwa jakim jest Watykan. Monachijski dziennik stwierdza, iż postawa Stolicy Apostolskiej wobec tego skandalu nie ułatwia wyjaśnienia do końca wszystkich okoliczności z aferą tą związaną.

Za ile paszport?

Poniedziałek, 25 sierpnia 1986 r, godz. 11.30
Biuro Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego przy ul. Łaziennej 4 we Wrocławiu. Jestem pierwszy dzień po urlopie. Straszny młyn. Od pierwszego otwieramy nowy sklep przy ul. Barlickiego. Za pół godziny mam odebrać z drukarni plakaty grupy *Modern Talking*. Nie wypisałem jeszcze dokumentów wydania, a chcę prawie cały nakład zawieźć do księgarni plakatowej na ul. Szewską. Raptem Renatka woła mnie do telefonu. Rozmawiam z kobietą, która przedstawia się jako sekretarka z Wydziału Paszportowego. Mówi, że nie dopełniłem jakiejś formalności i prosi mnie bym przyszedł na godz. 13.00. Odpowiadam, że nie zdążę, bo mam umówione sprawy. Pani proponuje godz. 13.30. Zgadza się.

Odbieram i rozwożę plakaty. Cały czas jednak myślę o tym dziwnym telefonie. Jutro mam termin odbioru paszportu, więc chyba SB chce ze mną rozmawiać. Może to jednak kawał. Dzwońnię do znajomej. Radzi żeby nie iść. Mimo to zjawiam się spóźniony parę minut w hallu na ul. Łąkowej. Od schodów podchodzi brodaty blondyn. Znajoma twarz.

— Pan mnie poznaje, panie Kowalewski?

Faktycznie, poznaje porucznika Jankowskiego. Odpowiadam, że z nim nie umawiałem się i że idę na rozmowę do Wydziału Paszportowego.

— To ze mną ma być ta rozmowa — mówi i proponuje by udać się na drugą stronę ulicy. Znam ten ponury gmach i wcale mnie tam nie ciągnie. Esbek jednak namawia. — Przecież mógłbym po pana wysłać samochód do pracy, a rozmowę odbyć i tak musimy.

Zgadza się. Wchodzimy środkowym wejściem od strony ul. Drukarskiej-Lubeckiego. Dość wąskimi schodami włączymy na drugie piętro, potem korytarzem na prawe skrzydło budynku i jeszcze trochę w lewo. Drugi lub trzeci pokój. W pierwszym w tym ciągu urzędował dwa lata temu starszy inspektor Stanisław Biszczak. Byłem tu kilka razy przesłuchiwany. Porucznik Jankowski ciągle się wtedy kręcił. Cóż, miał jak się okazuje niedaleko.

Wchodzimy do dużego pokoju. Metalowa szafa po lewej stronie, duże okno wychodzi na ul. Łąkową. W głębi pokoju kilka biurka. Esbek sadza mnie na krześle pod wieszakiem w prawym rogu pokoju. Sam siada za biurkiem naprzeciw mnie. Odległość dość duża. W pokoju przed naszym wejściem urzędował jakiś funkcjonariusz, po naszym wejściu szybko się jednak zmył.

— Pan mnie poznaje, panie Kowalewski — zaczyna jak na wstępie. — To nie jest przypadek, że właśnie pan ze mną rozmawia. Wie pan przecież, że to właśnie ja rozpracowałem dwa lata temu pańską działalność, doprowadziłem do zwolnienia dyscyplinarnego z pracy i wsadziłem do aresztu.

Potem zaczyna z innej beczki.

— Napisał pan, jakieś dziwne podanie o paszport. Chce pan jechać do tej Norwegii z jakąś grupą muzyczną?

— Przecież wiem, jaki jest charakter mojego wyjazdu i że zaprosił mnie Wiktor Kowalski. Jeśli to ma być rozmowa o paszporcie, to dziwię się, że nie ma tu moich dokumentów — odpowiadam.

Esbek robi niechętną minę, wstaje, podchodzi do okna.

— No tak, to pan chce jechać do tego Kowalskiego. Żeby mnie znowu opisał. Wie pan, że on opisał w *Obecności* przesłuchanie na jakie kiedyś go wezwaliśmy. Takie dyrdymały. Czytał pan?

— Przecież fakt, czy czytałem ten numer *Obecności* nie ma żadnego związku z moim podaniem o paszport — odpowiadam.

— Widzę, że pan wcale nie zmyślał przez ostatnie dwa lata.

— To uważa pan, że wtedy byłem głupi a teraz miałbym zmyślać?

— No, może się niezręcznie wyraziłem, może nie takie słowa. Ale przecież pan wie, o co mi chodzi. To co tam Kowalski robi w tej Norwegii?

— Nie wiem, co robi Wiktor Kowalski w Norwegii, ale jak pojedzie i zobaczę, to będę wiedział — odpowiadam.

— A może podzieli się pan tymi wiadomo-

mościami ze mną?

— Jeżeli Wiktor Kowalski będzie miał dla pana jakieś wiadomości i poprosi mnie bym je panu przekazał, to zrobię to.

— No, no. Może się pan jednak zastanowi. Co chce pan na tych fiordach robić? Nie zamierza pan chyba pozostać? Ile ma pan dzieci? Dwoje, tak? A żona gdzie pracuje? Po co panu to wszystko? Koledzy pana sprowadzili na złą drogę. Wituś, Lotek, Ludwik. No, tego ostatniego to nie znam tak dobrze. Teraz też nie zmienił pan znajomych. Myśli pan, że nie wiem o pana spotkaniach z Herbstem i z innymi. Chodzi pan na procesy polityczne i w kościele na tych waszych mszach też ciągle pana widzimy. A po co pan tak często jeździ do Warszawy? Niech się pan zastanowi, przecież każdego człowieka można kupić. Każdy ma swoją cenę.

— Sądzi pan, że paszport może być ceną za jaką dam się kupić?

— No, tego to ja nie powiedziałem. To pan powiedział. Ale jak pan chce to możemy o paszporcie. Co, ładna ta Norwegia, fiordy? Chciałby pan pojechać?

Wchodzi szpakowaty, śniady czterdziesto- pięcioletek. Ubrany z dyskretną elegancją byłwca pewexów. Ma ciemnego, ładnie przyciętego wąsa i ciemne oczy. Wzrok nasz spotyka się kilkakrotnie. Bez słowa kładzie Jankowskiemu na biurku jakieś papiery i przechodzi na drugą stronę, gdzie robi to samo. Po chwili wychodzi bez słowa mierząc mnie wzrokiem.

Porucznik Jankowski kontynuuje w tym samym stylu.

— To co, panie Kowalewski, może chciałby pan wrócić do Ośrodka Kształcenia Kadr Jubilerskich? Zależało panu przecież na tej pracy.

— PSJ zupełnie mi wystarcza. Od poprzedniej pracy zdażyłem się już odzwyczaić — odpowiadam.

— Tak, a która to już od tego czasu pańska praca?

— Druga, po drodze była jeszcze biblioteka.

— No właśnie, ale przecież po wyjściu miał pan długą przerwę. Może jednak zechciałby pan się zastanowić? Przecież rozmawiamy w cztery oczy. Nikt nie będzie wiedział o naszej rozmowie.

— Widzę, panie poruczniku, że rozmowa nasza nie ma zupełnie sensu. Nie dojdziemy do porozumienia, bo brak nam punktu stycznego.

— Tak, to muszę pana ostrzec, że nie będzie to pana ostatnia wizyta w tym budynku.

— Ja się nie napraszam — mówię mu.

— I niech pan się nie wybiera w niedzielę na Aleję Pracy a potem z pochodem do tablicy „Solidarności” na Grabiszyńską. Paru kroków pan nie zrobi. Zaraz pana każę zamknąć.

— O, to będzie pan w niedzielę na Alei Pracy? — pytam tym razem ją.

— Tak, będę służbowo. Nie po raz pierwszy zresztą. Tam, ci z brodami dzieli się na takich, co śpiewają te wasze pieśni i wznoszą ręce do góry oraz tych, co odwróciwszy tyłem obserwują ich. Widziałem ostatnio, że pan długo mi się przyglądał. Co, poznał mnie pan wtedy?

Dzwoni telefon. Porucznik Jankowski rozmawia przez dłuższą chwilę: — Musi być konieczne sto sztuk — upiera się kilka razy.

— Wie pan, może byśmy jednak skończyli już tę rozmowę, bo w niczym nie będę mógł panu pomóc — mówię, gdy odłożył telefon.

— Tak, a kiedyś to był pan przecież inny. Pracował pan w hufcach, tej partyjno-młodzieżowej firmie. I co, tak się pan zmienił?

— Pracowałem w hufcach, zajmowałem się wychowaniem młodzieży, a członkiem partii nigdy nie byłem. Może byśmy jednak skończyli.

— Dobrze, wyprowadzę pana, bo od nas w zwykły sposób nie wychodzi się.

Wychodzimy tą samą drogą. Idę przodem obserwując korytarze. Przed rozstaniem już na zewnątrz budynku, mówi mi do widzenia. Odwracam się i patrzę na swojego esbeka.

W dniu 29. 08. br. Bronisław Kowalewski otrzymał odmowę wydania paszportu z „przyczyn określonych w art. 4 ust. 2 pkt. 2 ustawy z dnia 17. 06. 1959 r. o paszportach (Dz. U. z 1967 r., nr 17, poz. 81; z 1971 r. nr 28, poz. 261 i z 1983 r. nr 66, poz. 298) i zgodnie z art. 4 ust. 4a tejże ustawy nie wymaga uzasadnienia faktycznego”. Ponieważ wrocławska Służba Bezpieczeństwa, za pośrednictwem Wydziału Paszportowego, posługuje się tą ustawą wobec wszystkich sobie niewygodnych osób, warto ją rozszyfrować. Brzmi ona dosłownie: „przeciwko wydaniu paszportu przemawia wzgląd o bezpieczeństwo Państwa, obronność, ochrona tajemnicy państwowej albo gdyby mogło to narazić gospodarkę narodową na znaczne straty lub spowodować poważne zakłócenia w jej funkcjonowaniu”.

(Za: *Obecność*, nr 15, Wrocław 1986)

Wyzysk i bieda

Przeciętne uposażenie w gospodarce uspołecznionej PRL wynosi prawdopodobnie (dokładnych danych na koniec 1986 r. jeszcze nie znamy) około 26 tys. zł miesięcznie. Od lat, 60 % zatrudnionych zarabia poniżej tego poziomu i tu chyba zadnych zmian nie ma. Są też tacy, co zarabiają więcej. Na przykład pracujący w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych w Warszawie kierowca autobusu zarabia ok. 60 tys. zł w miesiącu.

Okazuje się jednak, że w MZK jest dyżurnym elektrykiem i zajęcie to zajmuje mu czas od 6-tej rano do 2-giej popołudniu. Potem dodatkowo prowadzi przegubowy autobus do mniej więcej 11-tej w nocy, co się liczy jako godziny nadliczbowe. Dzięki temu tyle zarabia. Na utrzymaniu ma troje dzieci i niepracującą żonę. Z powodu jego wysokich zarobków dzieci pozbawiono bowiem państwowego przedszkola, zaś za prywatne płaci się 12 tys. zł miesięcznie. Te 60 tys. robi wrażenie, dopóki się ich nie podzieli przez pięć. Na głowę wypada raptem minimum socjalne, choć wszyscy wiedzą, że to bardzo nieprecyzyjny wskaźnik.

Z braku lepszego szacunku należy przyjąć minimum przedstawione w 1986 r. przez oficjalne związki zawodowe w wysokości ok. 10-12 tys. zł miesięcznie na osobę — dla uproszczenia przyjmijmy 11 tys. zł. Potoczna obserwacja wskazuje, że w rodzinach mających standardowe mieszka-

nie (nie odkładających na ten cel i nie wynajmujących mieszkania na wolnym rynku), już zagospodarowanych w artykuły trwałego użytku i posiadających podstawowe wyposażenie osobiste (odzież, pościel, itp.) suma ta wystarcza na raczej skromne wyżywienie i niewielkie wydatki bieżące (higiena, naprawy, abonamenty, przejazdy) i już naniwiele więcej. Wynika to choćby z faktu, że w rodzinach pracowniczych w roku 1985 —



Poniżej minimum socjalnego.

późniejszych danych nie mamy — wydawano na żywność na jedną osobę 4761 zł miesięcznie, zaś w roku 1986 należałoby tę sumę powiększyć o ca. 18 % w związku ze wzrostem cen. Z pewnością to, co zostaje po poniesieniu regularnych opłat i drobnych stałych wydatków nie może zapewnić podstawowego zagospodarowania nawet na skromnym poziomie, ani jego odtwarzania w miarę naturalnego zużycia. Z tego też tytułu, kwota ta nie może być uznawana za prawidłowe minimum socjalne, które powinno obejmować całokształt akceptowanych na tym poziomie warunków

życia. Gdyby jednak prawidłowo obliczać minimum, to prawie nikt w Polsce nie osiągnąłby takiego poziomu zarobków w gospodarce uspołecznionej.

Dla roku 1985 (dla którego mamy pełen zestaw danych statystycznych) minimum to, obejmujące tylko oficjalny wzrost kosztów utrzymania w ostatnich latach o ok. 15 % rocznie — należało-

by przyjąć w wysokości ok. 9,5 tys. zł miesięcznie. Przeciętny dochód na jednego członka rodziny pracowniczej w roku tym wyniósł 12,8 tys. miesięcznie, był zatem zaledwie o 35 % wyższy od ówczesnego, wadliwie obliczonego minimum, a jednocześnie niemal ok. 40 % rodzin pracowniczych uzyskiwało dochody poniżej minimum socjalnego na osobę. (W rodzinach emerytów i rencistów prawie 65 %!)

Podstawową przyczyną tej powszechnej biedy, bo inaczej tego określić nie można, są niskie płace. Dochody płynące tylko z pracy, przypadające na jednego członka rodziny wynosiły w tymże 1985 r. 9,4 tys. zł miesięcznie, czyli praktycznie tyle, ile wynosiłoby minimum socjalne, przy czym na zarobki przeciętnej rodziny składała się praca zarobkowa 1,6 osoby.

Przeciętna płaca w gospodarce społecznej wynosiła w roku 1985 20 tys. zł miesięcznie, stanowiła więc równowartość minimum socjalnego dla dwóch osób, zaś trzem osobom zapewniała jedynie tzw. minimum biologiczne, które w roku 1986 oszacowano na 7 tys. zł miesięcznie, rok wcześniej powinno więc być ono niższe o ok. 1 tys. zł. Praktyczny wniosek jest taki, że pracownik otrzymujący przeciętne wynagrodzenie nie jest w stanie utrzymać siebie, żony i dziecka, nawet na bieżąco, bez zaopatrzenia w podstawowe wyposażenie, choćby na poziomie minimum socjalnego.

Te same proporcje utrzymały się w następnym, 1986 r. Niezależnie od źródeł i sposobów, zapewniających pewnej części ludności standard wyższy, niż wynikałoby to z relacji płacowych (praca zagraniczna, spadki, własna przedsiębiorczość, prace dodatkowe, itp.), pozostaje niezbitym faktem, że dla ogromnej większości zatrudnionych praca nie spełnia podstawowego celu dla którego się ją podejmuje, a mianowicie utrzymanie siebie i najbliższej rodziny na poziomie, który w społeczeństwie uchodzi powszechnie za należyty i godziwy.

Jest to stan, którego nie było w przedwojennej Polsce w porównywalnym zakresie i który nie występuje w krajach o gospodarce rynkowej, gdzie mniej więcej swobodnie kształtują się relacje cen i płac. W Polsce natomiast i ceny i płace są arbitralnie kształtowane przez państwo, a jego polityka wyznacza poziom życiowy większości społeczeństwa. Koniunktura ekonomiczna ma nań niewielki wpływ. Jej wahania wyrażają się ra-

czej w stopniu nierównowagi rynkowej — równowagi w Polsce po wojnie nigdy nie było — czyli dostępności i jakości towarów i usług.

W połowie lat 70-tych, gdy zaczęto szacować minimum socjalne, wynosiło ono ok. 1,8-2 tys. zł miesięcznie, zaś przeciętna płaca, której tak samo większość zatrudnionych nie otrzymywała, wynosiła ok. 4 tys. zł. Wynikałoby z tego, że władza w każdych warunkach utrzymywała płacę, a właściwie stopę życia ludności na poziomie możliwie najniższym. Twierdzenie, że konieczność zachowania równowagi rynkowej nie pozwala na podniesienie płac, zupełnie nie wyjaśnia sytuacji. Realny poziom życia w PRL nie zależy od wysokości płac, lecz od ilości wytworzonych dóbr oraz świadczonych usług, ta zaś jest wyznaczana przez państwo, które dysponuje prawie całym potencjałem produkcyjnym i w pełni kontroluje część, nie będącą jego własnością. (Głównie rolnictwo indywidualne, zależne od państwowych dostaw środków produkcji, ich cen, cen skupu oraz podatków). Jest zatem wynikiem decyzji państwa wielkość potencjału pracującego na potrzeby ludności oraz poziom jej życia, a także rozmiary produkcji na cele, które państwo uważa za ważne dla siebie, jak zbrojenia, prestiżowe budowle itp.

Teoretycznie można by uznać, że skoro poziom życia jest zależny od efektów pracy, przede wszystkim od wyników produkcji, to odpowiadają zań w swej masie pracujący. Nieustanne powtarzanie, że „rząd dzieli tylko to, co obywatele wyprodukują” jest bałamutne, gdyż pomija odpowiedź na pytanie, jak dzieli i między kogo. Ta część produktu, którą rząd przeznacza do spożycia jest niska, nie tylko w wymiarach bezwzględnych, lecz także w stosunku do całości. Faktyczny mechanizm podziału będącego podstawowym uprawnieniem władzy, skryty jest przed społeczeństwem, a do tego praktycznie niepolityczny, na skutek arbitralnego ustalania wszystkich cen, płac i wszelkich możliwych relacji. Wiadomo jednak, że udział wynagrodzeń w produkcji sprzedanej przemysłu wynosił w pewnym przybliżeniu w latach 1980-85 kolejno: 11,4%, 15,4 %, 10,4 %, 10,6 %, 9,9 %, 9,8 %. Gdyby odliczyć od tego wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, to w roku 1985 udział ten spadłby do 9,2 %.

Wyższy nieco poziom życia w roku 1981 przyniosło pewne podwyższenie płac w okresie

jawnego działania „Solidarności”. W ślad za nimi nie poszedł wzrost produkcji na cele spożycia, głównie dlatego, że zabrakło odpowiednich decyzji. Spadek w latach 1983-1985, to rezultat polityki powstrzymywania kryzysu kosztem pracujących.

W 1937 r., ostatnim sprzed wojny, dla której mamy pełne dane, udział wynagrodzeń wynosił 21 % sumy uzyskanej przez sprzedaż produktów i usług, tylko przez przemysł przetwórczy.

Wraz z wydobywczym byłby zapewne nieco wyższy, gdyż w górnictwie i wtedy zarobki były wyższe, niż przeciętne w przemyśle. W poszczególnych przemyślach, dla których udało się znaleźć dane, udział wynagrodzeń kształtował się następująco w latach 1937 i 1985 — przemysł mineralny: 34,2 i 13,2 %; hutnictwo żelaza: 27 i 7,1 %; hutnictwo metali kolorowych: 22 i 6,3 %; przemysł elektrotechniczny (obecnie elektryczny i elektroniczny) 22,4 i 11,2 %; chemiczny: 7,5 i 7,3 %; włókienniczy: 21 i 10,4 %; papierniczy 17 i 7,8 %, drzewny: 19 i 11,5 %; spożywczy: 8,9 i 3,6 %; poligraficzny 47,7 i 17,4 %.

Jak widać istnieje tu prawidłowość, że poza nielicznymi wyjątkami płace zostały obniżone, a dwukrotnie w stosunku do wartości wytwarzanego za nie produktu. To wyjaśnia, dlaczego przed wojną pracownik mający stałe zajęcie, a płacę nie odbiegającą w dół od przeciętnej, mógł za nią utrzymać rodzinę na poziomie uznawanym wówczas za należyty i dlaczego obecnie przy znacznie większym zatrudnieniu, wymuszonym właśnie przez niskie płace, większy wysiłek przynosi pracującym mniejsze stosunkowo efekty. W „państwie ludzi pracy” rządzonej przez partię „robotniczą” nastąpiła dewaluacja pracy i skokowe podniesienie stopy wyzysku w stosunku do przedwojennej, kapitalistycznej Polski.



Nieludzka praca kosztem warunków życia.

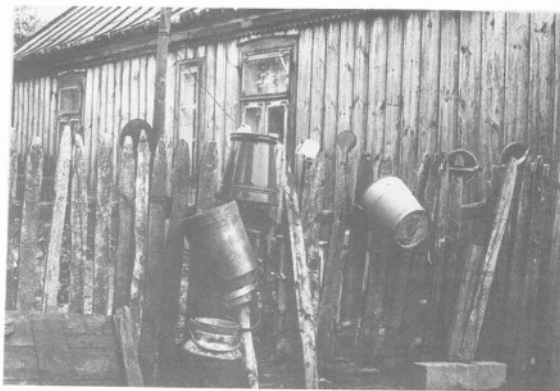
Nie sposób ustalić, na co jest przeznaczona kolosalna nadwyżka w postaci nieopłaconego produktu. Prawdopodobnie w większej swej części ulega zmarnowaniu przez nieefektywną gospodarkę, lokowana w nierentowne (zupełnie albo w niewielkiej części) przedsięwzięcia gospodarcze. Jakaś wielka część musi być kierowana na zbrojenia własne i partycypację w zbrojeniach obozu, a także na udział w jego polityce zewnętrznej. Wielka część idzie na utrzymanie

aparatu represji liczącego setki tysięcy, nie tworzących żadnych wartości ludzi o standardzie konsumpcji znacznie przekraczającym przeciętną. Wszystko to zużywa środki wypracowane przez ludzi pracy, odbywa się kosztem ich coraz niższego poziomu życia, całkowicie poza ich wiedzą i wolą.

Być może ludzie władzy wierzyli nawet kiedyś, że doprowadzą społeczeństwo do dobrobytu, lecz był to cel odległy, który miał być poprzedzony rozbudową aparatu produkcyjnego. Chcąc uczynić go efektywnym założono niskie płace dla ogółu zatrudnionych. Zmusiły one wszystkich do po-

dajmowania niskopłatnych zajęć, w tym również większość kobiet, łącznie z tymi, które wychowują małe dzieci. System ten zwiększał ponadto kontrolę państwa nad ludźmi, którzy byli nie tylko poddani, lecz stawali się również jednocześnie pracownikami. A jednocześnie pozwalał chępliw się brakiem bezrobocia w socjalizmie. Na tym jednak zalety systemu się wyczerpały. Pozostała ogromna ilość mało wydajnej pracy, do której większość nie ma należytej motywacji, poza tą, że gdzieś przecież pracować trzeba. Albo też system motywacji zmusza do nadludzkiego wysiłku, jak w przypadku wspomnianego na wstępie pracownika komunikacji miejskiej, górników i wielu innych grup zawodowych. W dodatku, w więk-

szości przypadków jest to praca w warunkach szkodliwych dla zdrowia, czy też wręcz niebezpieczna, źle zorganizowana, męcząca. Przy 3-4 razy mniejszej wydajności, niż przy porównywalnych pracach na Zachodzie, stopień jej intensywności jest taki sam.



Wieś polska:

„W Polsce lat 80-tych frazeologia postępu została całkowicie wyeksploatowana”.

Trzeba przy tym brać pod uwagę sposób, w jaki pracujący spędza czas poza pracą: dojazdy do niej i powroty, zakupy, korzystanie z wszelkich usług, itp. To wszystko jest nieraz bardziej męczące niż sama praca i powoduje wiele napięć. Życie poza pracą jest zorganizowane także przez państwo, które w realnym socjalizmie buduje domy, przewozi, sprzedaje, leczy, uczy, obsługuje w urzędach, dostarcza rozrywki kulturalnej. Jeśli więc poza pracą dokłada pracownikowi dodatkowego zmęczenia i napięcia — stanowi to również formę wyzysku przez państwo, które po prostu na każdym odcinku oszczędza na swoich poddanych — pracownikach, klientach.

Jest to ukryte za gromką frazeologią o postępie, wyzwoleniu człowieka, w szczególnym uwzględnieniu roli pracy. Ma ona nie tylko zamaskować wyzysk, lecz ułatwić jego intensyfikację, czemu służy organizowanie wyścigu czy współzawodnictwa pracy, wszelkiego rodzaju czynny produkcyjne, itp. Honorowanie udziału jest gromkie i rzucające się w oczy. Nie ma jednak uczciwej płacy, za uczciwą pracę.

Trzeba powiedzieć, że w Polsce lat 80-tych frazeologia etosu pracy została już całkowicie wyeksploatowana. Zaczęto więc mówić o bodźcach płacowych, o systemie motywacyjnym itd., nazywając to podejściem ekonomicznym. Nadal jednak były to i są nadal płace dawane przez państwo, według jego uznania, zgodnie z systemem motywacyjnym i w ramach ustalonych przezeń zasad podziału. Nie ma możliwości autentycznego zarobienia przez pracownika kwoty, jakiej dla bezpośredniego pracodawcy warta jest jego praca, jeśli jest nim przedsiębiorstwo państwowe. Oprócz sztywnych taryfikatorów istnieją bardzo skomplikowane podatki karzące przedsiębiorstwa za wzrost wynagrodzeń, co firmy starają się obchodzić, by nie narazić się na

zarzut braku dyscypliny płacowej. Albowiem niskie płace mające być bodźcem dla gospodarki, okazały się dla niej pułapką. Np. w przemyśle udział płac w kosztach własnych mieści się w granicach 13 %, co jest wskaźnikiem zadziwiającym, gdyż nawet w Trzecim Świecie, gdzie płace bywają niezwykle niskie, lokuje się ona wyżej w kosztach.

W realnym socjalizmie spośród wszystkich czynników potrzebnych do produkcji praca jest praktycznie najtańsza. Prowadzi się nią więc rabunkową gospodarkę, bardziej niż węglem, maszynami, czy walorami środowiska.

Nadmiar pracowników pokrywa braki w organizacji pracy, przerwy w zaopatrzeniu w części, surowce, energię, transport, itd. Oplaca się trzymać pracowników czekających na moment, kiedy wszystko co potrzebne do produkcji będzie na miejscu, lub na koniec okresu sprawozdawczego, kiedy się nadgania plan produkcyjny. Nic więc dziwnego, że przy takiej gospodarce pracą, ludzi wciąż brakuje, mimo, że zatrudnionych jest ok. 50 % ludności.

Najważniejsze jest zaś to, że tania praca stanowi antybodziec dla postępu technicznego. Wszystko poza nią jest drogie, więc nowa technologia, zastępująca ludzi, podnosi koszty. Stąd absurdalne w normalnej gospodarce stwierdzenie, że postęp kosztuje i powszechna akceptacja tego założenia.

O tym, że stan taki jest niekorzystny dla całego społeczeństwa nie trzeba nikogo przekonywać. Jest on również niekorzystny dla państwa jako pracodawcy. Ale państwo ma różne cele, sprzeczne niekiedy z sobą i o różnej skali wartości. Ekonomiczna opłacalność lub jej brak stanowi dlań oczywiście argument, lecz w realnym socjalizmie nie jest on decydujący. Najważniejsza jest pełnia władzy i możliwość realizowania swych celów.

Tania praca daje coraz mniejsze zyski, czy wręcz już przynosi straty, lecz pozwala państwu — kosztem sektora pracującego na potrzeby ludności — rozwijać sektor pracujący na zaspokojenie jego potrzeb, o których była już mowa. Bieda i niedostatek, poza tym, odpowiednio dozowane, aby nie doprowadzić do wybuchu rozpacz, co się już w PRL parę razy zdarzyło — służy jako narzędzie władzy. Ludzie są zaaferowani swymi życiowymi sprawami, poświęcają tak wiele energii i czasu na pracę i organizację życia codziennego, że brakuje im już sił i czasu na refleksję, na zajęcie się działalnością publiczną — poza licencjonowanymi przez władzę instytucjami, dającymi ulgi w pracy i różnorakie przywileje. Istotną w tym rolę, obok niskich płac, odgrywa taka forma wyzysku jak niedostępność towarów, na które się nawet zarobiło. Daje to możliwość nagradzania rzeczowego, tanim kosztem, przy pomocy wybranych towarów i świadczeń. Przykładem tego są choćby sklepy dla górników, gdzie za oficjalną cenę kupuje się niedostępne poza tym, a więc droższe na czarnym rynku towary, pod warunkiem, że płaci się za nie pieniędzmi zarobionymi w soboty i niedziele. W ten sposób zmusza się górników do oddawania swego wolnego czasu.

Koresponduje to ze słowami, które niegdyś Alexis de Tocqueville powiedział o wyzysku: „Istota jego nie polega na tym, że bogaci zabierają biednym wypracowany przez nich produkt, lecz że biedni muszą nimi pozostać, aby istniał system, w którym bogaci mogą być bogatymi.”

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

	lub
„Gesellschaft Solidarność” e.V.	Postscheckkonto
„Pogląd”	586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2	Postscheckamt
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

1. R. Miś, Berlin	DM 20,24
2. Maria Stozek, Berlin	DM 20,-
3. Kazimierz Jagiełło, Ibbenbüren	DM 50,-
4. Marek Machiński, Kiel	DM 50,-
5. Stanisław Kozmiński, Berlin	DM 50,-
6. Stanisław Brodnicki, Dortmund	DM 24,-
7. Bronisław Sikora, Marsberg	DM 150,-

Na Fundusz Wydawniczy „Poglądu”

1. Leszek K., Berlin	DM 15,-
2. Irena Kwiatkowska, Schwelm	DM 10,-
3. Józef Kwiatkowski, Schwelm	DM 10,-

Na „Solidarność” w kraju

1. Kazimierz Jagiełło, Ibbenbüren	DM 50,-
2. Irena Kwiatkowska, Schwelm	DM 10,-
3. Józef Kwiatkowski, Schwelm	DM 10,-

Na „Solidarność Walczącą”

1. Bernadeta Kupryc, PSL Mannheim, K-3,	19 DM 10,-
---	------------

Na Fundusz Pomocy dla Zarządu Regionu w Gorzowie Wlkp.

1. „Zdzychu”, Arnsberg	DM 10,-
2. Majewski, Sztokholm	Ks. 100,-
3. Dorota Kustusz, Gorzów Wlkp., Polska	DM 50,-

FONDS DES BEZIRKSVORSTANDES NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” GORZÓW WLKP.

Deutsche Bank
Konto nr. 5237193-01
BLZ 466 700 07
5760 Arnsberg 1

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Prywatne rozmyślenia

1.

Moja córka powiedziała kiedyś — Tatusiu nie pracuje. Albo czyta, albo pisze. Po dłuższej przerwie spowodowanej nawałem pracy, wracam do pisania.

2.

Słowo „głasność” zrobiło w Niemczech prawie taką samą karierę, jak jeans albo Coca Cola. Odmieniają je przez wszystkie przypadki ludzie, którzy ani nie wiedzą, jak się to nawet w przybliżeniu wymawia, ani co tak naprawdę znaczy. (Por. z polskim „głośność” — przyp. red.) Gorbaczow jest kolejnym przywódcą sowieckim, który uosabia nadzieję na reformy wewnętrzne w ZSSR. Są to nadzieje Zachodu i reformy też traktowane są w zachodnich, zgniłych, burżuazyjnych kategoriach. Wiem, że to nie bardzo uprzejmie wypominać PP. Sowietologom przeszłe prognozy, ale już szef KGB Andropow miał być wielkim reformatorem, ponieważ pijał whisky, lubił słuchać jazzu, rozumiał po angielsku i miał porządnie skrojone garnitury. Prawda, Gorbaczow wyszedł poza ramy zakładu krawieckiego, ale to jeszcze nie znaczy, że wyjść może poza ramy realnego socjalizmu. Wiadomo mniej więcej, co pod słowem „reforma” rozumieją ludzie Zachodu: demokratyzację systemu państwowego, w tym zasad wyborczych, wolność słowa, decentralizację zarządzania w gospodarce, swobody kulturalne, religijne, zaniechanie prześladowań dysydentów, swobodę poruszania się i emigracji, uwolnienie tłumionej przedsiębiorczości jednostek, samorządność i tak dalej i tak dalej. Ponieważ jednak trudno przypuścić by Gorbaczow zamierzał realizować program „Solidarności”, warto byłoby wiedzieć, co on sam i tzw. ludzie radzieccy rozumieją pod pojęciem reformy. A tego właśnie nie wiemy. Można się natomiast domyślać jej celu — zmiany wewnętrzne są w ZSSR konieczne, jeśli ma on pozostać mocarstwem światowym nie tylko w dziedzinie militarnej. Jak do tej pory reforma ma dwa spektakularne zakre sy — pierwszy to usu-

wanie ze stanowisk starych, zasiedziały aparatczyków partyjnych, co może być równie dobrze traktowane jako przejaw rozgrywki grupowej, odsuwania przeciwników dla zastąpienia ich własnymi ludźmi. Drugi — to zwolnienie sporej, jak na sowieckie warunki, grupy znaczących więźniów politycznych. Zwolniono ich na zasadzie dekretu amnestyjnego, to znaczy okazano im łaskę, wielokoduszność i wyrozumiałość, bez stawiania wszakże w wątpliwość przestępczego charakteru ich czynów. System prawny pozostał bez zmian i Sacharow, rodynek i ozdoba moskiewskiej konferencji pokojowej, w każdej chwili może być odesłany z powrotem do Gorkij, a nawet dalej. Reforma jako wyraz woli, czy może nawet kaprys władcy, nie powinna zadowalać wyrafinowanych demokratów zachodnich. Jest w powieści Płatonowa „Czewengur” taki fragment — bohater wchodzi do NEP-owskiego sklepu, nad którym wisi szyld „Sprzedaj wszystkiego wszystkim obywatelom. Przedwojenne pieczywo, przedwojenne ryby, świeże mięso, domowe marynaty”. Sprzedawca tłumaczy zasadę Nowej Polityki Ekonomicznej prosto:

— Doczekaliśmy się. Lenin wziął i Lenin dał.

Zbieżność gorbaczowowskich projektów reform z NEP-em jest oczywista, także, gdy idzie o podstawowe zasady — NEP był podyktowany potrzebnym chwilowo odejściem od idei, rezygnacją z dogmatów na rzecz przyziemnego realizmu. Ciekawostką jest, że NEP realizował i był jego gorącym zwolennikiem Stalin. Przeciwnikami byli Trockij, Kamieniew i Zinowjew. Walka toczyła się zresztą w małym gronie — w tym czasie Komitet Centralny WKP(b) składał się z 27 członków i 19 zastępców członków. Dziś samych przemysłowych ministerstw resortowych, które musiałyby przełknąć decentralizację jest ponad 40, tysiącna rzesza aparatczyków zasiedziały na swoich przywilejach. Prawdę mówiąc nie bardzo widzę — poza dysydentami — która ze znaczących grup nacisku w Związku Sowieckim: tajna policja, wojsko, aparat administracyjny gospodarki — mogła-

by poprzeć reformy Gorbaczowa we własnym interesie. Jakiegokolwiek by one jednak były, znajdują z pewnością poparcie na Zachodzie, odsuwają bowiem niebezpieczeństwo reformy najbardziej radykalnej — wyrównania różnic rozwoju gospodarczego drogą wojny.

3.

Wicemarszałek Sejmu Mieczysław F. Rakowski zawiązał do Bonn jako gość Presse Klubu. Prasa niemiecka obszernie i z sympatią relacjonowała spotkania byłego wicepremiera z przedstawicielami wszystkich partii politycznych. Jedno tylko spotkanie przemilczano całkowicie — z przewodniczącym DGB — Breitem, którego Rakowski usiłował przekonać, że Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych jest prawdziwym reprezentantem polskiego świata pracy mimo, że jego przewodniczący jest równocześnie członkiem Biura Politycznego i wobec tego — że DGB wycofać powinno poparcie dla „Solidarności” i nawiązać kontakty z OPZZ. Na spotkaniu w Presse Klubie Rakowski ubolewał z kolei nad błędami popełnionymi w latach 1980-1981 przez „Solidarność”, która nie dała się wciągnąć w grę personalną na szczytach władzy komunistycznej i nie poparła partyjnych liberałów przeciw partyjnemu betonowi. Rakowski, oczywiście, występował jako reprezentant liberałów. Stan gospodarki polskiej określił przewodniczący Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie jako katastrofalny, ale przyczyny tego stanu rzeczy są — jego zdaniem — pozaustrojowe. Winni są mianowicie obywatele, ponieważ cechuje ich niska moralność pracy. Sytuację poprawiłoby wprowadzenie bicza w postaci bezrobocia. Jest to typowy zespół poglądów partyjnego liberała nie popartego przez „Solidarność”. Co zabawniejsze, zbiezny z poglądami zginiłych liberałów zachodnich. Bank Światowy opublikował analizę stanu polskiej gospodarki, z której wynika, że głównym powodem kolosalnego (33,5 mld dolarów) zadłużenia PRL jest nadmierna konsumpcja mięsa w latach 70-tych i na początku lat 80-tych, a więc już wtedy, kiedy obowiązywały kartki na mięso, rejestracje, kolejki sięgały kilometrowej długości. Pomyśleć, że kiedy łamała się gospodarka, my obzeraliśmy się pasztetową i salcesonem ozorkowym aż nam bańki słyły nosem — i to wszystko za dolary. Potrzeba nam więcej ascezy, zaciśnięcia pasa, bezrobocia, 14-godzinnego dnia pracy, szarwarków w niedzielę i masowego poparcia dla liberałów w

rodzaju Rakowskiego. Wtedy i Bank Światowy będzie z nas zadowolony.

4.

Profesor doktor Jan Kaczmarek, były minister nauki i szkolnictwa wyższego, był poseł na Sejm i był członkiem KC PZPR przepowiedział na łamach *Trybuny Sejmowej*, „że nastąpi zmniejszenie tempa narastania opóźnień”. Jest to prawdziwie optymistyczna wiadomość, zwłaszcza jeśli chodzi o PKP.

5.

W liście do redakcji Pan Karl Dedecius trochę się na mnie oburzył za wspomnienie Jego Instytutu w kontekście kreślenia sylwetki Wacława Piątkowskiego, niegdyś ambasadora PRL w Bonn, potem kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR, a dziś członka Rady Redakcyjnej i autora organu najbardziej skrajnych odłamów partyjnego „betonu” — *Rzeczywistości*. Przypomniałem sobie tę partyjną konferencję, ponieważ dość dobrze charakteryzowała mentalność Piątkowskiego, jego wiarę w spiskowy charakter wszystkich polsko-niemieckich, czy niemieckopolskich inicjatyw kulturalnych, jego przeświadczenie, że wszystkie mają w gruncie rzeczy wrogi, antypolski charakter.

Nie jest doprawdy moją winą, że fragment ten przedrukował właśnie *Deutscher Ostdienst*. Z przykrością muszę zresztą stwierdzić, że akurat ten biuletyn, jak i organ Ziomkostwa Ślązaków *Der Schlesier* są jedynymi ukazującymi się w RFN periodykami, w których śledzi się prasę emigracyjną i — bardzo wybiórczo co prawda — cytuje. Pozostali fachowcy od spraw polskich i Bloku Wschodniego zadawałają się *Trybuną Ludu*. Gdybym miał skłonności W. Piątkowskiego, dopatrywałbym się w tym jakiegoś spisku.

Żeby sprawę zakończyć muszę zaprotestować przeciw dwu sformułowaniom. Pan Dedecius napisał: „Zarzut jakoby hrabina Dönhoff...”. Otóż nie był to zarzut, a już w żadnym wypadku pod adresem Instytutu i jego szefa. Było to przywołanie zasłyszanych w polskim środowisku emigracyjnym opinii, ponoć opartych na konkretnych faktach, zresztą artykułowanych z pewnym współczuciem i zrozumieniem dla konieczności wynikających ze splotu kultury z polityką i niestety — pieniędzmi. Również niezbyt trafne wydaje mi

się sformułowanie w wyjaśnieniu od Redakcji, że: „nie jest więc zamiarem redakcji, by działalność tej (tzn. Instytutu) przypisywać cechy, których ona nie posiada”. Ależ jeśli przypisywałem jakiegokolwiek cechy, to nie Instytutowi, tylko raczej hrabini Dönhoff i innym sponsorom. Na sam Instytut można patrzeć tylko z szacunkiem, gdyż zrobił więcej dla propagowania polskiej literatury w Niemczech, niż ktokolwiek inny. Być może nieporozumienie wynikało z mojej niestosownej skłonności do wyrażania się żartobliwie nawet na tematy poważne. Ale poprawy nie przyrzekam.

6.

Skoro już załatwiam korespondencję osobistą. Po sześciu latach leżakowania na półkach, TVP wyświetliła ze znacznymi skrótami serial „Alternatywy 4”, którego byłem współautorem. O ile wiem, cieszył się powodzeniem, miał najwyższą, tzw. we współczesnej polszczyźnie „ogładalność”, mimo że cięcia cenzury czyniły pewne wątki nie bardzo zrozumiałymi. Zabawne jest, że w całej prasie polskiej nie ukazała się na temat serialu ani jedna recenzja. Ani zła, ani dobra. Żadna. Jedynym wyjątkiem był tygodnik studencki *ITD*, który zamieścił list Zbigniewa Jackowskiego. Pan Jackowski odważnie i bezkompromisowo nazwał serial „dnem dna”, dowcipy „ciężki mi jak sranie autorów scenariusza”.

List mnie wzruszył, bo w tym momencie był akurat jedynym sygnałem, że ktoś to w ogóle ogląda. Ale chodzi o co innego. Pan Jackowski obok silnie ukształtowanych gustów artystycznych ma też znakomitą pamięć. „Autorami scenariusza — pisze — są wasi ludzie (...). Rzecz jasna występowali oni w poprzednim zespole *ITD*, jeszcze przed rokiem 1981, ale jakaś ciągłość symbolicznej odpowiedzialności z tytułu za poronioną twórczość własnych ludzi — nawet byłych — powinna obowiązywać”.

Istotnie, niegdyś pracowałem w piśmie pod tytułem *ITD*, ale dokładnie biorąc nie było to przed rokiem 1981, a przed rokiem 1982. Precyzyjnie mówiąc, przed 13 grudnia 1981 roku. Tyle, że dzisiejsze *ITD* doprawdy nie musi się poczuwać nawet do symbolicznej odpowiedzialności za moją poronioną twórczość, ponieważ tamto *ITD*, w którym pracowałem — nie istnieje. Mam na to dokument z pieczątką, podpisany przez redaktora naczelnego — dyrektora Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, mgr. Zygmunta Konopkę, który

mnie informuje, że wymawia mi umowę o pracę z powodu likwidacji tytułu. Dzisiejsi ludzie z *ITD* mogą więc spać spokojnie, nie jestem im byłym człowiekiem. Jeśli już ktoś ma się za mnie rumieńczyć, to ci, którzy naprawdę wyhodowali mnie na swym wdzięcznym łonie, kolejni redaktorzy naczelni tamtego *ITD* — Bogdan Jachacz, do niedawna kierownik wydziału prasy KC, teraz szef PAP, Jan Rurański, zastępca redaktora naczelnego tygodnika *Przegląd Tygodniowy* (pozdrowienia), Józef Węgrzyn, dziś szef warszawskiego ośrodka TV, Wojciech Furman, publicysta *Trybuny Ludu*, Zdzisław Pietrasik, kierownik działu kulturalnego *Polityki* i Aleksander Kwaśniewski, minister d/s młodzieży. Odetnijcie się co prędzej, żeby wam jakiś Jackowski nie wypomniał.

7.

Władysław Machejek relacjonuje wyzwalanie Krakowa:

„Po opanowaniu Zwierzyńca 13 brygada czołgów szła na Rynek Główny”.

Zapewne po zdobyciu Noworolskiego przystąpiono do oblężenia Wierzyńska.

8.

Komentarze prasy PRL do wyborów w RFN jednogłośnie podkreślają, że największą sensacją — tak dosłownie — wyborów było to, iż partie chadecckie uzyskały mniej głosów niż się spodziewano. W 1935 roku, po referendum w Zagłębiu Saary organ partii komunistycznej w Saarbrücken ukazał się z tytułem na pierwszej stronie: „Porażka Hitlera w Zagłębiu Saary”. Partia hitlerowska zdobyła w tym referendum 90 % głosów.

9.

Inteligencja wojskowa jest kategorią specjalną, nic więc dziwnego, że władze PRL opanowane przez dyplomowanych wojskowych odnoszą tak piękne sukcesy. Przed wielu laty Kuba Morgenstern reżyserował film wojenny, którego kluczową sceną miało być wysadzenie mostu. Znalaziono przeznaczony do rozbiórki most na Sanie, wysadzeniem miała się zająć jednostka saperów pod dowództwem pułkownika. Kiedy już Morgenstern wkomponował w panoramę krajobrazu kołumny pojazdów, setki statystów, przyszedł do ofi-

cera, aby się upewnić, czy most wyleci w powietrze we właściwym momencie.

— Ależ to oczywiste — stwierdził pułkownik — osobiście opracowałem niezawodny system sygnalizacji. Most wyleci, gdy tylko zdejmę czapkę...

Zdjął czapkę i trzeba było szukać innego mostu. Niestety, innego kraju raczej nie znajdziemy.

10.

Reformy w Związku Sowieckim dopiero się zaczynają, reforma w PRL — gospodarcza — trwa od 1982 roku i przechodzi kolejny już, niestety nie pamiętam który — etap. Na marginesie reformy odbywa się wzmoczone ściąganie przestępców gospodarczych. Ostatnio schwymano na Podhalu i surowo osądzono grupę groźnych spekulantów, którzy sprowadzali ze Stanów Zjednoczonych skóry baranie po 2 dolary za sztukę i sprzedawali je na podhalańskie kozuchy po 7 tys. zł. Niska chęć zysku, niegodna obecnego etapu reformy ukarana została wyrokami więzienia, grzywnami, a ponadto sprawcy musieli zapłacić milionowe kwoty do skarbu państwa, gdyż udowodniono im, że gospodarka narodowa poniosła wskutek ich działalności ogromne straty. Żle jest więc w ramach reformy importować, ale eksportować też nie lepiej. Dyrektor Centrali Ogrodniczej we Wrocławiu stoi przed sądem oskarżony o to, że zwiększając o 110 ha areał kontraktacji doprowadził do uruchomienia wymuszonego, nieplanowa-

nego eksportu, a w konsekwencji do powstania szkody w gospodarce uspołecznionej nie mniejszej niż 123 760 000 zł.

Nadal więc najlepiej jest nic nie robić, co wskazuje, że reforma reformą, ale duch socjalizmu realnego trzyma się mocno, wsparty solidnie na systemie prawa.

11.

Zasłyszana teoria w sprawie tzw. linii Curzona, czyli obecnej — z poprawkami Stalina — granicy wschodniej Polski. Lord Curzon ponoć w czasie trwania konferencji wersalskiej był mocno zatroskany losem Palestyny, terytorium powiernicze Wielkiej Brytanii. Curzon, w obliczu narastającego ruchu syjonistycznego i tendencji przesiedlania się Żydów do Palestyny, zdawał sobie sprawę, że wcześniej czy później musi dojść do starć między arabską ludnością Palestyny, a powracającymi Żydami. Zdawał sobie też sprawę, że odpowiedzialność spadnie na Wielką Brytanię. Postawił więc sobie za cel przesunięcie zachodniej granicy Rosji jak najdalej na Zachód, by odciąć największe skupiska Żydów od możliwości wyjazdu do Palestyny. Był bowiem świadom, że jakkolwiek będzie ustrój Rosji — samodzielnawie czy komunizm — wyjechać będzie niezwykle trudno. Świadczy to zresztą o wielkiej przenikliwości Curzona — jego prognoza sprawdza się przecież do dziś. Teorię tę poddaję pod rozwagę zwolennikom tezy, że wszystkim winni są Żydzi. ■

LIBELLA

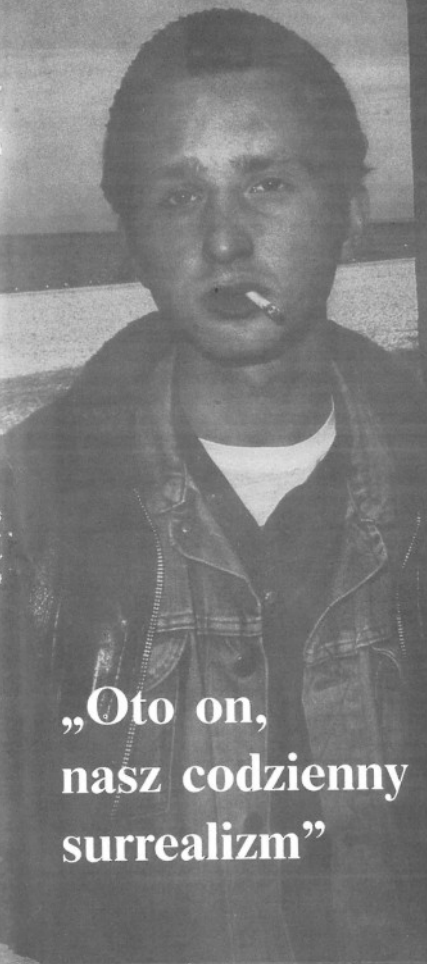
12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France
Metro: Pont Marie

poleca swoje wydawnictwa

	Cena franków fr.
BARAŃCZAK St. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL	55.00
CASTEX-SUPER. „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku”	20.00
CZARNYSZEWICZ Fl. „Losy pasierbów” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny	40.00
KERSTEN K. „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948	120.00
KOMAR M. „Zmęczenie” — od marksizmu do terroryzmu	95.00
KRALL Hanna. „Sublokatorka” — powieść autorki „Zdążyć przed Panem Bogiem”	65.00
MAJCHROWSKI J. „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON G. „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO J., ks. <i>Kazania patriotyczne. 1982-84.</i>	95.00
PRZYBYLSKI R. „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandelsztama	50.00
ROMANOWICZOWA Z. „Baśka i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „Kapitan” — powieść	55.00
ZIMAND R. „Dziennik Adama Czerniakowa” próba lektury plus przesyłka 10 %	25.00

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Underground w Polsce




„Oto on,
nasz codzienny
surrealizm”

Są młodzi, niekiedy wściekli, czasem rozpaczliwie weseli. We własnym kraju są dziećmi piwnic: muzycy, piszący krytyczne teksty i wyrażający publicznie swój protest. Irytuje to polskie władze. Dla nich bowiem punk jest typową oznaką zachodniej dekadencji.



· Brutus jest mańkutem. Tacy albo są geniuszami, albo leją w nocy do łózka — mówi. On sam jeszcze się nie zdecydował. Ten 20-latek z Gdańska stał się wśród tutejszej młodzieży prawie legendą. Jest ponoć prawnukiem Hermanna Hesse.¹ Czyta Bukowskiego, sypia na ławkach w parku i jest leaderem grupy »Reki Bałtyku«.

Grupa »Insekty« gra punk w jednej z łódzkich piwnic. Nazywamy się tak — wyjaśniają muzycy — ponieważ owadów nie można wytępić.



Na mokry od deszczu Kraków opada z pieców Nowej Huty trujący pył przemysłowy pomarańczowego koloru. Ludzie z aktówkami śpieszą przez Rynek, gdzie w lecie pod arkadami Sukienic swingują cygańskie kapele.



Duet »Archiwum« komputerowym głosem donosi o hałdach żużlu, pylicy i wspaniałej cywilizacji, jego dźwięk jest z żelaza i stali. Więcej pracować, szybciej maszerować, uprzemysławiać — to jeden z tekstów ich piosenek. Ich idolem jest zachodnioniemiecka grupa „Einstürzende Neubauten”. Mieszkają w wieżowcu obok olbrzymiego cmentarza robotniczego w Nowej Hucie. Młodzież stąd chętniej idzie do wojska niż do wielkich pieców, zzerających Kraków.

Kiedy piosenkarz »New Dada« zadrze głowę tak, że dekiel ma prawie na karku, spadają na niego mury betonowych bloków. On i inni muzycy przekrzykują się nawzajem, aby ratować „mózg przed tym, co jest na zewnątrz”.



Zewnątrz są zaś smutne przedmieścia Warszawy i hordy dzieci w cieniu budowlanych dźwigów. Tam na zewnątrz jest też Pałac Kultury, zdobny w cukierkowe ornamenty podarunek Stalina. Maskotką »New Dada« jest szmaciana lalka z pętlą na szyi, wzorem dla grupy — oparty na swobodzie i dowolności skojarzeń anarchizm dadaistów lat 20-tych. Chłopcy mieszkają u rodziców; muzykę z tranzystora zagłusza besztanie ojca: ściągaj buty!





Na gdańskiej Starówce stoją gniewni chłopcy z grupy »Majtki Göringa«. „Pewnie, że mamy kłopoty z naszą nazwą. Ludzie myślą, że jesteśmy faszystowskimi punkami. Nie kapują ironii”. Trio należy do uznanych grup. Łączy je motto: *underground musi szczać pod wiatr*. Muzycy wyglądają nie tak agresywnie jak na scenie. Fryzury trochę skośne, ubrania nie rzucają się w oczy. Lepiej jest mieć całą rzecz w głowie. Urywek tekstu songu: *Matka w lokówkach otwiera drzwi. Z wewnątrz dochodzi kwaśna woń, a ojciec walczy z żółtądkiem*.



»TZN Xenna«. W rogu niskiego pomieszczenia siedzi małżeństwo, że aż strach: rodzice perkusisty. Perkusista jest warszawskim śmieciarzem. „Przewożę to całe ludzkie gówno”. Jest bardzo chudy, piegowaty i



»Convent A«. Leaderem grupy jest 16-letnia dziewczyna. To rzadkość. Również w *underground* przeważają mężczyźni. „Początek był ciężki, śmiano się ze mnie, kiedy wychodziłam na scenę. jej chłopak, me-

nie wygląda na takiego, co potrafi targać kubły ze śmieciami. Jest jednak jednym z najlepszych perkusistów. „Że rodzice są tu, to wyjątek. Przecież znają tylko szarzyznę dnia”.



madżer grupy, należy do skin-head, pieni się na Arabów w Gdańsku. Punkowie i skins — zwaśnieni na Zachodzie — w Polsce trzymają się razem, również przeciwko ugrzecznionym disco-fuzzis.



»Plusz«. Saksofon jest z NRD i często się psuje. Skombinowanie części zamiennych jest prawie niemożliwe — stały powód do złości. „Takie mamy problemy” — mówi kierownik grupy. Mimo, że nazywają się »Plusz«, ich muzyka jest prosta i twarda. Pochodzą z Łodzi, gdzie nocą z rynsztoka wydobywa się gęsta para.

»Martwa poładwica«. „Politycy? Starzy faceci z tłustymi brzuchami, łysiną i martwymi oczyma. Takie typy prowadzą tę cholerną grę. Wszędzie.” — mówią »Martwe poładwice«. Niedaleko ich mieszkania-getta leży kościół z Czarną Madonną. Przed nim zakonnice, turyści i typy z twarzami hien: „Wymienić marki?”. Komplet strun do gitary kosztuje tyle, co miesięczna pensja.



»Radio Warszawa«. W maleńkiej piwnicy, w której studenci-plastycy pod nazwą »Radio Warszawa« knują awangardowe pomysły — performance z muzyką rockową — leży całe mnóstwo dziecięcych instrumentów. „Milicja? Nasi najlepsi przyjaciele i wrogowie”.



»Moskwa«. Gliny i tak cię zwiną. Chłopcy z grupy »Moskwa« niechętnie pokazują się na ulicy, gdyż gwoździe i ciuchy ze skóry, tak w Łodzi, jak i w całej Polsce, nie są mile widziane. Mimo oficjalnej dezaprobaty, między Krakowem a Gdańskiem działa około 50 grup punkowych.

„Lepiej zostać w podwórku”. Przez bramę dobiega uliczny zgiełk Łodzi. Szeroka, nabijana nitami bransoleta basisty błyszczą w słońcu. Basista uśmiecha się, ukazując wyszczerbione zęby: „Takie bransoletki są u nas zabronione”. Pozostali dwaj członkowie grupy balansują na hałdzie brykietów.

Przerwa w próbie grupy »Moskwa«. Jeszcze przed chwilą przewalała się tu muzyka, jak wściewka kula bilardowa. Perkusista złamał dwie pałeczki, gitarzysta, blondyn o oczach dziecka krzyczał: „Błysk wybuchu atomowego zabija oczy dzieci... eksplozja atomowa, grzyb atomowy, nic nie możesz przeciwko temu zrobić”.

Grupa ta znana jest wśród polskiej młodzieży. Właściwie nie powinna istnieć, gdyż w *underground* zalicza się do formacji punk, a według oceny władzy: „Punk jest przejawem degeneracji z Zachodu”. Pozostać „w oficynie” — dotyczy to też innych rodzajów aktywności młodzieży, awangardy i subkultury, które nie chcą dać się włączyć w ideologiczną formę wypieku. Żyją na pograniczu, między odrzuceniem systemu a konspiracją.

Zachodni turyści nie potrafią tego zrozumieć. Polska kojarzy im się w pierwszym rzędzie z „Solidarnością”, potem z Jaruzelskim, wreszcie z papieżem i Kościołem katolickim. Natomiast przeciętny Polak woli nie wiedzieć, co kotłuje się w *underground*. Poza tym, punkowie się nie myją i rzucają butelkami od piwa.

Mamy przewodnika, który orientuje się w labiryncie większości polskich piwnic. Kurtka we wzorek z perskiego dywanu, wyskubane włosy, małe okulary przeciwsłoneczne. Nazywa się Grochu. Aranżuje spotkania z ludźmi ze sceny punk, jest gospodarzem, menadżerem i tłumaczem. Nawet w miastach, których nie zna, spotykamy właściwych ludzi. Podróż, którą organizuje jest zabójcza, pokazuje jednak prawie kompletną mozaikę polskiego *underground*.

Grochu ma 25 lat i lubi fasolę z puszki na zimno, z dużą ilością keczupu. Ma szczęście, że posiada własne mieszkanie w jednej z szarych, starych kamienic przemysłowego getta Łodzi. Krany nie funkcjonują, miska klozetowa jest obita. „Normalka, czekasz 20 lat, aż dostaniesz mieszkanie”.

Z charczącego magnetofonu kasetowego grzmi muzyka polskich zespołów *underground*. „Jest mi przykro, że nagrania są złej jakości. Ale nie mamy szansy, aby dostać się do studia na-

grań, przynajmniej oficjalnie. Od czasu do czasu zdarza się jednak coś takiego. Wiecie. Przyjaciele”.

Przyjaciele. Tutaj jest to magiczna formuła. Gdzie się prześpać, jeśli nie można wytrzymać w mieszkaniu rodziców? Dokąd iść, aby zapchać żołądek, jeśli się nie ma pieniędzy (a zdarza się to dość często)? Przyjaciele. Gdzie skopiować taśmy, aby posłać sympatykom w innych miastach? U przyjaciół. Przyjaciele powiedzą, w której z piwnic — być może — gra zespół punkowy, od czterech lat na próżno szukający pomieszczeń na próby. Przyjaciele ostrzegą cię, kiedy zjawi się milicyjny patrol, by zwinąć cię za skośną fryzurę.

Od przyjaciół — jeśli w ogóle — dostaniesz cynk, gdzie znaleźć stary bęben, talerze, czy nawet cały komplet strun, które kosztują tutaj tyle, co miesięczna pensja. Wszyscy muszą się razem trzymać — punkowie, skins, rastafarians. Inaczej koniec. „U nas żyje punk”.

Ruch punk, który na Zachodzie od dawna stał się tylko fasadą — kolorytem z modnymi frędzelkami — w Polsce wciąż jeszcze łąduje pierwotnej definicji według zasad gry w monopoli: gwizdł na wszystko, ryzyko opłaca się i nie daje się zapędzić w koki róg, jeśli już coś osiągnął.

Zespoły punkowe grały w czasie hołduje w Stoczni Gdańskiej, co nie było balsamem dla uszu robotników. Tak wówczas, jak i dziś, znaczna część młodzieżowego buntu kieruje się przeciwko wszystkiemu, co ustabilizowane. W Polsce z konieczności nabiera to cech politycznych. Dlatego też ani słowa o tym w mediach. „Od 40 lat codziennie wygrywamy w telewizji II wojnę światową. A ponieważ jeszcze wciąż wszystko tak wygląda, jakby to było w dwa lata po niej, musimy też codziennie zwyciężać. To jest nasz codzienny, realny surrealizm”, mówi Grochu.

Piwnica na przedmieściu Łodzi. Betonowe bunkry stoją niczym ustawione na sztorc puste kartony po butach, z wolną przestrzenią pomiędzy nimi, jak dla biedronek. Solista grupy »Insekty« szepcze do mikrofonu: „Chciałbym być politykiem, aby grać w wojnę, albo i nie...”. Kilka nastolatek z dość starymi oczyma siedzi przy podium pałac coś w długich lufkach. Na ścianach piwnicy wiszą flagi: sowiecka, angielska, amerykańska i do góry nogami, zachodniemiecka.

Twardy punk — urządzenia wysiadają dwa razy. Perkusista opróżnia szybko butelkę wódki. Jeden z »Insektów« pracuje w warsztacie samochodowym, inny jest stróżem. Solista mówi, że nie robi nic, jakoś żyje.

Nastawienie do życia wśród punków jest wszędzie jednakowe. Praca nie jako służba socjalizmowi, lecz po to tylko, by mieć pieniądze. Studia tylko dla pozorów, aby uciec przed wojskiem, albo obowiązkiem pracy np. w stoczni lub przemyśle ciężkim. Chłopcy mają w nosie państwo, symulują napady epilepsji lub schizofrenię. Kochają swoją gniewną anarchię. „Jesteśmy wielkomiejskimi szczurami i wiemy jak przeżyć”.

Teksty songów są przeciwko wszelkim przejawom siły, niekiedy są tkliwo-poetyckie, często ironiczne. Przebija z nich bezsilna wściekłość. „Piękna jest nasza ziemia / Bogata w siarkę i bursztyn / Ale brak nam śledzi / A zamiast pasty, jest dorsz...”

Ktoś mówi jękając się: „Jestem pewien, że 90 % polskiej młodzieży jest przeciwko systemowi, ale nie możemy nic zrobić. W dużych miastach nie jesteśmy przynajmniej sami. Na wsi nie dzieje się nic. Tam zaczynają chlać w 15 roku życia... Właściwie w mieście jest tak samo. Albo bierzesz trawkę. Albo jesteś grzecznym chłopcem od sąsiadów, zgrywasz się, grasz w piłkę, albo idziesz do milicji. Im wciąży potrzeba młodych milicjantów”. Rozgoryczenie siedzi głęboko w środku — na zewnątrz, lekki czar młodości. Niektórzy z nich marzą o wyjeździe na wieś, o życiu w komunie.

W naszym mini-busie leżą zachodnie magazyny. Gdy jakaś grupa jedzie z nami na spotkanie, wówczas pilnie je kartkują. Ciężko jest dostać odpowiednie ciuchy. Tak więc cholewy zastępowane są fantazyjnie poszarpanymi tenisówkami. Skórzane kurtki są w cenie. Polscy punkowie zostaliby w zachodnioberińskiej dzielnicy Kreuzberg okrzykami mamisynkami. Ale chód mają taki — jakby silny wiatr wiał im w twarz. „Nie jest ważne, co masz na sobie, lecz co masz w głowie. Nawet jeśli wyjdiesz wypindzony na ulicę, to i tak glny cię chwycą” — mówi Grochu.

Większość z nich tym się nie przejmuje. Bo naloży milicji stały się już rutyną. Najbardziej perfidny rodzaj kontroli państwowej sprowadza się do rewizji aparatury: gitar elektrycznych, basów, mikrofonów, wzmacniaczy. Częściowo sami je zmontowali, są przestarzałe technicznie i jeśli coś się zepsuje, nie dostaniesz części zamiennych. Improwizacja i majsterkowanie są szalenie cenne. „Zrozum, oni niczego nie dają”, opowiada solista grupy »New Dada«. „Nie ma instrumentów w wolnej sprzedaży... Oni tylko czekają, aż wkurzeni rzucimy w kął nasz złom i zrezygnujemy. Lecz

my nie zrezygnujemy. Nam potrzeba tej muzyki, rozumiesz. Jeśli protest nie pomaga, to przynajmniej trzeba przeżyć! Uratować mózg, lub to, co z niego jeszcze pozostało”.

Punk jest tak żywotny w Polsce również dlatego, nie jest niczym sztuczny. Prawie nikt z nich nie pobierał nauki muzyki, nie umie czytać nut. „Nie chcemy komponować symfonii, lecz wyrazić, co jest w nas i jak to wygląda tam na zewnątrz. Trele Szopena tu nie pasują”.

W Łodzi jest wiele fabryk tekstylnych, co czyni to miasto w fascynujący sposób brzydkim: nocą na nagich murach świecą kolorowe, staromodne reklamy neonowe. Gołębie śpią na okaleczonych ulicznych drzewach, zaś pod nimi stoją pełne, lub przewrócone kubły na śmieci. Jeden z nich kołysze się, walczy, lecz nie przewraca. „Tak jak my” — mówi Grochu. Jakiś mężczyzna pocąc się ze zmęczenia człapie obok nas. Ciągnie za sobą wychudzonego, pokrytego strupami charta. Pies trochę kuleje i daje się ciągnąć na smyczy. „Kocham to miasto” — mówi Grochu i pokazuje w górę — „Nasz księżyc wgrza się w postrzępione chmury”.

W czasie jazdy od miasta do miasta oglądamy inną Polskę, wieś, oddaloną o wiele lat od problemów miejskiej kultury piwnic. Wszędzie na polach konie, mało traktorów, konie ciągną pługi, chłopcy wpychają je w ziemię, formują skibę, zatrzymują się i dalej prą. Pola są duże. Chłopi dźwigają na plecach wielkie snopki brnąc wiejską drogą po kostki w błocie. Duża rzeka obramowana jest wierzbnami. Według mapy droga na drugi brzeg powinna prowadzić po tamie, lecz ta kończy się pośrodku rzeki.

Później osobliwe spotkanie. Na furmance wraz z rodzicami siedzi chłopiec. Kiedy słyszy odgłos motoru naszego auta, odwraca się — nosi podrabiane na zachodnią modę punkowskie okulary przeciwsłoneczne. Pogoda jest raczej pochmurna.

„Tutaj w Gdańsku, sytuacja jest tak samo zaszracona, jak w Warszawie czy w Łodzi”, mówi perkusista grupy »Majtki Göringa«. Lecz Gdańsk jest jak pryzmat, widmo jest szersze, scena ruchliwsza. „Gdańsk jest miastem portowym i dociera tu wiele drgań z tego, co dzieje się w świecie. Morze nie zna granic. Tu zaczęła się „Solidarność”... Z tego można by coś zrobić”.

W chwili obecnej nic się jednak nie dzieje. Grupy punkowe są na lodzie. Istnieje oficjalne zrzeczenie muzyki pop. Bez niego niczego nie

zdziałasz — ani studio, ani kluby. „No i co z tego, oni wszyscy chcieliby mieć nad nami kontrolę. Moglibyśmy nagrać np. mały krążek, ale z niewinnymi tekstami, właśnie takimi, którymi codziennie cię wkurzają w radio. Gówno!”.

„Młoda” muzyka w Polsce pochodzi najczęściej z własnych nagrań na kasetach i jest dalej kopiowana na magnetofonach kasetowych. Są jeszcze festiwale. Ale z nimi to też taka sprawa. Państwo popiera częściowo tzw. niezależną muzykę. „Przeszłość ich jednak czegoś nauczyła i nie chcą, aby balon jeszcze raz pękł. Dlatego dają nam trochę cukru, abyśmy byli spokojni”.

Nie zawsze się to udaje. Przy takiej okazji dostanie się czasem kamerzystom z TVP. „Ci chcieli naszym drobnomieszczanom pokazać dwunożne bestie”. Innym razem muzycy gwizdzą, śpiewają sarkastyczne teksty przeciwko Jaruzelskiemu lub na scenie prowokują swe wielbicielki do uprawiania z nimi miłości francuskiej. Festiwal zostaje przerwany, profanatorzy kultury ładują za kratkami.

Niektórych jednak mami blask pieniędzy i stają się „grzeczni”. „Jeśli jakiś zespół robi nagle płyty i występuje w radiu, to jest to zdrada. Chcą kawioru i cadillaców, marzą o karierze na Zachodzie. Lecz my nie chcemy dać się wykastrować i nie chcemy stąd wyjechać. Polska jest naszą ojczyzną. *Underground* musi szczać pod wiatr” — mówi perkusista zespołu »Majtki Göringa«. „Raz mieliśmy tu Joan Baez, w jednym z kościołów, chciała nam wyjaśnić, co to wolność, stary, i że powinniśmy przenieść się na wolny Zachód. Shit! My chcemy żyć tutaj i nie żeby nam jakiś zasrany rusek lub ami czegoś zabraniał”.

Jest to jeden z głównych powodów wewnętrznego rozdarcia młodego *underground*: są patriotami, kochają swój kraj. Sprawujący władzę robią z nich jednak wrogów państwa. Śpiewają teksty przeciwko rewanżymowi (cytat: „...jeśli wróg podniesie głowę / rozprzestrzeni niemiecki język / ... zaden Czaja, ani żaden Hupka / nie będą stali u bram Gdańska) — lecz ze względu na ironiczną nazwę grupy, »Majtki Göringa« uważani są przez arcykatolickich mieszczuchów za faszystowskich punków. Niektórzy uciekają się do cynizmu, który w wieku 18 lat czyni ich twardszymi, niż wielu z zachodnioniemieckich studentów.

„Musisz wiedzieć, na jakich ławkach możesz spać, żeby cię nie złapali” — mówi Brutus. „Od czasu do czasu wchodzę na tę wieżę kościelną. Dzwonnica ma dziurę i możesz spluć, wprost

przed ołtarz. A moja muzyka, no, chcę ludzi trochę rozerwać. Ludzie biją swoje żony i dzieci, piją jeszcze jedno piwo i harówka wykańcza ich. Ja nie zginę. Nawet nie będę płynął pod prąd. Wcale nie chcę tam być. Zobacz, co dzieje się z idealistami ze sceny”.

Ten 20-latek, który ma być ponoć prawnikiem Hermanna Hesse — w każdym razie opowiada nam później o tym Grochu — nosi grube spodnie z drelichu i buty robotników drogowych. Zapala jointa i bez pożegnania odchodzi gdańską promenadą, gdzie chmara mew walczy o miejsce na tablicy „Kąpiel wzbroniona”.

Brutus zrobił aluzję do niechlubnej strony ruchu *underground*. Niektórzy zamiast cynizmu, szukają innego wyjścia, w samobójstwie na raty — w narkotykach. Odkąd w roku 1978 pojawiły się pierwsze zespoły punkowe — punk potrzebował trzy lata, aby dokonać przeskoku do drugiego bloku — były przypadki samobójstw wśród idoli.

Końcowa strofa hymnu punków „Ojczyzna” brzmi następująco: „Twoja Ojczyzna będzie cię chronić / uchroni Twoje dzieci przed niesprawiedliwością / W niebezpieczeństwie nie będziemy samotni / Przecież jest milicja i ZOMO / Kochaj więc swoją Ojczyznę / Kochaj ją... KOCHAJ JA!!”.

Trochę później znów jesteśmy w niskiej piwnicy, otumanieni hukiem twardej muzyki punk. Zewnątrz, na korytarzu pod nagą żarówką siedzi samotnie dziewczyna i czyta „Cierpienia młodego Werthera” Goethego.

(Za: *Stern* nr 9/19. 02. 87)

Tłum. A. Knuff

¹ Hermann Hesse (1877 — 1962) — pisarz niemiecki zamieszkały od 1919 roku w Szwajcarii. W 1946 roku otrzymał literacką nagrodę Nobla. Najgłośniejsze utwory Hessa to „Wilki stepowy”, „Narcyzy i Złotousty” oraz „Gra szklanych paciorków”.

Od tłumacza: Pseudonimy, nazwy grup i zespołów są tłumaczeniem z niemieckiego oryginału. Ich trafność może w związku z tym być wątpliwa i nie odpowiadać prawdziwemu ich brzmieniu. Niestety, nie można było sprawdzić, jak jest w rzeczywistości.

37 filmowe rendez-vous w Berlinie — jak to jest!

Namawiam bardzo — idźcie, choć raz, za-
kosztujcie smaku spotkania z „fabryką snów” —
bezpośrednio i na gorąco, z możliwością otarcia
się o wielki świat filmowych gwiazd, zobaczenia
tego, co najnowsze, jeszcze nie oglądane i nie
pokazane. Cała przyjemność uczestniczenia nie
kosztuje wiele więcej, niż zwykły bilet kinowy. A
można sprawdzić osobiście, jak to naprawdę jest.

Zorganizowana na 10 dni przed rozpoczę-
ciem Berlinale uroczysta konferencja prasowa
odbyła się przy udziale ok. tysiąca zaproszonych
dziennikarzy. Trzaskały flesze, organizatorzy
uchylili tzw. rąbka tajemnicy tegorocznych festi-
walowych wydarzeń. Czy odpowiadają one
szczególnym ambicjom miasta w 750-tą rocznicę
jego powstania, to inna sprawa, wiążąca się



ZOO-Palast: Arena festiwalowych zmagani.

Jak zwykle co roku, tak również i teraz z
okazji festiwalu kino Zoo-Palast ozdobiono girlandami
kolorowych żarówek i licznymi plakatami, co
wygląda nota bene nieco jarmarcznie i tanio.
Przebudowano i wyposażono też we wszystkie
możliwe i najnowsze techniczne urządzenia kino
Gloria na Ku'dammie, można więc w nim dzięki
temu przeżyć film z dodatkowymi atrakcjami i luksu-
susowo.

zresztą ze światowym kryzysem kinematografii,
niewielką ilością np. znaczących i wielkich, w ar-
tystycznym oczywiście znaczeniu, premier, bra-
kiem fascynujących, czy choćby tylko interesu-
jących indywidualności z magicznego świata fil-
mowej bohemy.

W ubiegłym roku na przewodniczącego jury
poproszono Ginę Lollobrigidę; cały festiwal po-

zostawał niemal w jej cieniu. Artystka udzielała chętnie wywiadów, pozowała fotografom, reprezentowała, a w dniu ogłoszenia wyników pozwoliła sobie nawet na luksus jawnego i zdecydowanego protestu wobec decyzji jurorów przyznania pierwszej nagrody – Złotego Niedźwiedzia, filmowi zachodniemieckiemu pt. »Stammheim«, dość wiernej próby odtworzenia procesu i losów członków grupy terrorystycznej Baader-Meinhof. Teraz reżyser tego filmu Reinhard Hauff jest członkiem jury, któremu przewodniczy wybitny aktor austriacki Klaus Maria Brandauer, znany widzom z takich filmów, jak odznaczony Oscarem »Mefisto«, »Z dała od Afryki« czy »Pułkownik Redl«. Swą 10-dniową i na pewno niełatwą funkcję rozpoczął już w czasie udzielenia pierwszych wywiadów, demonstrując pewność siebie popartą charakterystycznym dla niego, pełnym samozadowolenia uśmiechem. Jeśli miał być szczyry, muszę przyznać, iż oświadczenie wolałem jednak w tej roli Lollobrigidę, pełną wdzięku, owianą nimbem ekranowej przeszłości i wciąż piękna.



K. M. Brandauer

Na spotkaniu z prasą organizatorzy bardzo mgliście i skąpo informowali o gościach honorowych festiwalu, którzy zwykle przesadzają o atrakcyjności takich imprez, podnoszą ich rangę i zaspokajają snobistyczne potrzeby uczestników, tzn. widzów. Zapowiadany jako szczególnie atrakcyjny gość Berliuale, Paul Newman ostatecznie nie przybył. Film pt. »Blask pieniędzy« (The Colour of Money), w którym zagrał on główną rolę, otworzył festiwalową imprezę, jednak nieobecność tego wybitnego amerykańskiego artysty odebrała inauguracji wiele blasku. Nie było też innych gwiazd poza Hanną Schygulla, która przyjechała z innej okazji, w tym samym dniu wręczano jej bowiem jedną z dorocznych nagród niemieckiej telewizji »Złotą Kamerę«. Zjawił się natomiast jeden z najwybitniejszych reżyserów współczesnego kina Claude Chabrol, podobnie jak Jean-Louis Barrault i jego żona Madeleine Renaud, których w tym roku zaszczycono

specjalną retrospektywą wszystkich nakręconych z ich udziałem filmów.

Program festiwalu we wszystkich jego działach, a więc łącznie z tzw. »młodym filmem«, kinem dziecięcym, panoramą, forum i przeglądem produkcji dokumentalnych oraz telewizyjnych objął ok. 600 pozycji. Trudno wymienić wszystkie, ograniczę się więc tylko do tych, które znawcy i organizatorzy uznali jako szczególnie znaczące.

Na pierwszym miejscu, obok wspomnianego »Blasku pieniędzy« wymienia się również amerykański film »Platoon« – jeszcze jedną próbę rozrachunku z wojną wietnamską. Dzieło, którego reżyserem jest Oliver Stone wywiera wstrząsające wrażenie, a jego konstrukcja jako żywo przypomina grecką tragedię z tragicznym losem jej bohaterów wpisany w okrutną księgę przeznaczenia. Takie opinie o tym filmie usłyszeć można było przed jego pokazem. Nie wszystkie z nich jednak okazały się słuszne.

Obok »Platoon'a« na uwagę zasługują niewątpliwie także takie filmy, jak Claude Chabrola »Maski«, »Zakochani« Jeanin Meerapfel; próba odtworzenia sprawy wprowadzenia i zamordowania przez terrorystów włoskiego polityka Aldo Moro w filmie pt. »Sprawa Moro«, czy »Śmierć Emedoklesa« – film produkcji RFN, adaptacja tragedii Hölderlina, a także film produkcji ZSSR pt. »Męcząca obojętność«. W ogóle filmy sowieckie, szczególnie te najnowsze, zajmowały w festiwalowym repertuarze znaczące miejsce, co jest zresztą jednym z założeń Berliuale starającego się w ten sposób »stworzyć pomost między Wschodem a Zachodem«.

Pora tu wspomnieć w kilku słowach o festiwalowych polonicach, które reprezentowały film Andrzeja Wajdy (niestety poza konkursem), zrealizowany w 1986 roku według powieści Tadeusza Konwickiego pt. »Kronika wypadków miłosnych« oraz »Siekierza« Witolda Leszczyńskiego. W kategorii filmów krótkometrażowych oglądać mogliśmy »Nerwowe życie kosmosu« w reżyserii Piotra Dumali.

O jeszcze jednym festiwalowym wydarzeniu należy wspomnieć, mianowicie o światowej premierze »Podróży« Petera Watkina, filmie-maratonie trwającym 14 godzin i 33 minuty, który opowiada o kształtowaniu się świadomości współczesnego człowieka wobec problemów wojny i pokoju. Film ten kręcono w wielu krajach

świata, a jego realizacja odbywała się w międzynarodowej kooperacji.



»Zakochani«: „b»nalny i nudny“.

Lubię pełne sale kinowe, w pustawych czuję się nieswojo, zbiorowa percepcja i atmosfera ma w kinie inne niż w teatrze, ale także ważne znaczenie. W PRL kina były zawsze pełne, wyjąwszy oczywiście filmy sowieckie, jeśli do pójścia na nie nikt nie zmuszał. Tu jest różnie, na ogół bilet kupić można bez trudu. Czasami sala zapełnia się do połowy, nierzadko siedzi w niej zaledwie kilkanaście osób. O Berlinale mówi się, że jest on festiwalem przede wszystkim publiczności, co jest zresztą jednym z jego głównych i sympatycznych założeń, które również w tym roku znalazło pełne potwierdzenie; szturm na kinowe kasy jak za najlepszych czasów X muzy; stoją, czekają cierpliwie i z nadzieją uczniowie, studenci i starsi entuzjaści kina, szarzy widzowie, dla których cena biletu jest sporym wydatkiem, obiecującym jednak wartość tego przeżycie „magii srebrnego ekranu”. Snobistyczna, wysiadająca z limuzyn z minami „na okoliczność” galowa publiczność należy tu do rzadkości.

Sala zapełniona była więc także na pokazie nowego filmu kooperacji jugosłowiańsko-RFN-owskiej pt. »Zakochani«, po projekcji którego festiwalowa publiczność udowodniła, że nie tylko kocha kino, ale i posiada żywy zmysł krytyczny, doskonale odróżnia tani banał od prawdziwej głębi, nowatorskie ambicje od powielanych klisz.

Zapowiadany jako jedna ze szczególnych atrakcji tegorocznego festiwalu film niemieckiej reżyserki Jeanine Meerapfel jest bowiem banalny i nudny. Historia w założeniu interesującej miłości między młodym Niemcem, szukającym w Jugosławii śladów swego ojca, który był tam oficerem

Wehrmachtu w czasie II wojny światowej i młodą Jugosłowianką, która zrobiła w RFN telewizyjną karierę, okazała się wyjątkowo nieatrakcyjna i pozbawiona artystycznych, ale co gorsza i problemowych walorów. Filmu nie ratują ani piękne pejzaże, ani talentowana skądinąd aktorka niemiecka Barbara Sukowa. Szczytem złego smaku były kiczowate sceny miłosne, na które uczestnicy pokazu reagowali głośno z dezaprobatą i wybuchami śmiechu. Film na zakończenie spontanicznie i burzliwie wygwizdano, przynajmniej widzowie zasłuzili sobie więc na wysoką notę.

Zupełnie inaczej i równie słusznie, bo gorącymi brawami przyjęto pokaz polskiego filmu Andrzeja Wajdy »Kronika wypadków miłosnych«. Nie piszę o nim szczegółowo, bo udało mi się przeprowadzić specjalnie dla *Poglądu* rozmowę z polskim reżyserem, chcę tylko dodać, że w zasadzie krytycy byli zgodni w ocenie, przyznając »Kronice« wysoki poziom.

Amerykański film Olivera Stone pt. »Platoon« uznany został jeszcze przed rozpoczęciem festiwalu za największe jego wydarzenie. Wiele pisano o jego percepcji za Oceanem, o kilometrowych kolejkach przed kinami w Stanach, o reakcjach Amerykanów skonfrontowanych na nowo z tą, najdelikatniej mówiąc, mało chlubną kartą w powojennej historii USA. »Platoon« jest filmem



»Platoon«: brawurowo zrealizowany, lecz...

starającym się na nowo spojrzeć w oczy dramatycznej prawdzie o Wietnamie. Już Marek Hłasko napisał kiedyś, że jest tragedią Ameryki fakt, iż tak często walczy ona o wolność dla innych narodów, bez szansy pełnego uznania swych wysiłków przez świat, gubiąc się zarazem we własnych sprzecznościach i dylematach. Film Stone'a

jest nienową, ale wciąż jeszcze aktualną i bolesną dla Amerykanów filmową próbą pokazania wietnamskiego problemu. Nienową, bo oglądaliśmy już takie filmy jak »Apocalypse Now« Cop-poli, czy wietnamską epopeję żyjących w Stanach litewskich emigrantów pt. »Ci, którzy przeszli piekło« (znany również jako »Deer hunter« po polsku »Łowcy jeleni«), Michela Cimino lub bardzo piękny i głęboki film z Jane Fonda oraz Johnem Voigt'em pt. »Powrót do domu« w reżyserii Hal'a Ashby'ego, o miłości między żoną amerykańskiego oficera walczącego w Wietnamie, a sparaliżowanym na skutek ran odniesionych w tej wojnie żołnierzem.

»Platoon« (określenie jednostki wojskowej) jest filmem świetnym technicznie i dramaturgicznie, trzymającym w napięciu, dobrze granym, tyle że, jako się rzekło, wtórnym, nie pozbawionym zresztą komunałów w stylu „jacy powinniśmy być, aby taka tragedia się nie powtórzyła“. Napisano o tym filmie, że zrobiony jest na miarę greckiej tragedii. Nie sądzę. O tym, że zagrożenie, obawa czy strach przed śmiercią wyzwalały w ludziach najpierwotniejsze instynkty wiedział z całą pewnością już Homer, wyznam jednak szczerze, że od kolejnych filmów o Wietnamie wolę „Iliadę“. »Platoon'a« oglądałem raczej chłodno, ale myślę, że w tegorocznym, festiwalowym, nie zawsze atrakcyjnym repertuarze, jest on akcentem znaczącym i pretendentem do wyróżnienia. Warto też dodać, że »Platoon« kandyduje w tym roku do 8 Oscarów, co świadczy jakby nie było o jego wartości i znaczeniu wśród najnowszej produkcji kinematograficznej.

Jeśli już o repertuarze tegorocznego festiwalu mowa, nie sposób pominąć milczeniem pewnych nieporozumień w wyborze zakwalifikowanych do konkursu filmów. Należał do nich zarówno francuski »Cud«, którego nie uratowała nawet występująca w głównej roli znana aktorka Jeanne Moreau, wspomniani już »Zakochani«, czy też »Zapomniane przez Boga dzieci« — amerykańska próba pokazania losu głuchoniemych uczniów, znajdująca się moim, i nie tylko moim zdaniem na pograniczu tandetnego kiczu, bazującego na smutnym kalectwie. Tyle o festiwalowych gniotach.

Zatrzymajmy się teraz chwilę nad wartościową i atrakcyjną stroną festiwalu. Jako zdumiewającą i najbardziej nieprzeciętny film krytycy określili zgodnie niemiecko-francuską kooperację

pt. »Śmierć Empedoklesa«, ekranizację tragedii Hölderlina, pełną urody i głębokich znaczeń, choć koncentrującą się głównie na walorach poetyckiego słowa.

Zarówno publiczność, jak i krytyków, zadziwił także film starego mistrza francuskiego kina Alaina Resnais pt. »Melo«, oparty na sztuce bulwarowego autora lat 30-tych, Henryka Bernsteina. Pod ręką Resnais sztuka ta rozwija się w kino fantazyjne i fantastyczne zarazem. Melodramatyczna konstelacja tradycyjnego trójkąta miłosego staje się tu jedynie punktem wyjścia, nabiera jednak nowych i głębszych znaczeń. Jest to bardzo piękne, oryginalne i zarazem niezwykle kino.

Na nowe filmy sowieckie czekano w Berlinie ze szczególnie dużym zainteresowaniem. Mówiło się o świeżym powiewie i nowej fali w tym od dawna zdeterminowanym socrealistycznymi dogmatami kinie. Szczególnie film pt. »Temat«, zrealizowany przed 8 laty przez Gleba Panfiłowa i pokazany dopiero w ubiegłym roku po V kongresie sowieckich filmowców wzbudził tu powszechną uwagę, a jego projekcja przyjęta została bardzo życzliwie zarówno przez wrażliwą festiwalową publiczność, jak i przez krytyków. Porusza on



»Temat«: zainteresowanie sowieckim filmem wynika tak z przyczyn politycznych, jak i...

m. in. problem emigracji rosyjskich Żydów do Izraela, a jeden z bohaterów filmu wygłasza w nim słowa, które stały się prawdziwą sensacją: »wolę umrzeć tam z tęsknoty, niż tu z nienawiści!«.

Przyczyny dużego zainteresowania sowieckim kinem na tegorocznym festiwalu są różne.

Obok dość egzotycznej atrakcyjności Związku Sowieckiego dla Zachodu, ważną rolę odegrały tu niewątpliwie aktualne wydarzenia polityczne w tym kraju i wypowiedzi Gorbaczowa. Estetyka sowieckich filmów nawiązuje bowiem w dalszym ciągu do dawnych zdobyczy włoskiego neorealizmu i opiera się na dobrej, przekonującej grze aktorskiej.

Przewidziany na ostatni dzień Berlinale film pt. »Pożegnanie z Matorą«, poprzedzony już wcześniej prezentacją obszernych jego fragmentów w telewizji, a także ogólnymi wypowiedziami sowieckich filmowców i krytyków, spotkał się tu także z zainteresowaniem. Jego temat — ewakuacja mieszkańców małej wioski na wyspie z powodu planowanej budowy sztucznego jeziora, przywiązanie rosyjskiego chłopca do rodzinnej ziemi i związany z tym dramat egzystencji ludzkiej ukazany jest sugestywnie, lecz nie patetycznie, posiada swoisty klimat i nastrój, słowiańską atmosferę. Nic dziwnego też, że dla widzów tegorocznego Berlinale miał on niewątpli-



»Pożegnanie z Matorą«: ...ze względu na egzotyczną atrakcyjność Związku Sowieckiego.

wy urok świeżości. Na berlińskim festiwalu bowiem, jak już wspominałem na wstępie, widzowie odgrywają szczególnie ważną rolę, w odróżnieniu od innych festiwali filmowych, bardziej renomowanych i pełnych świetnego blasku. Tej roli nie sposób nie docenić. Decyzje jury są zawsze, jak

wiemy, wypadkową różnych opinii, gustów i tendencji. Ocena festiwalowych widzów jest spontaniczna, ich zainteresowanie w wielu wypadkach staje się barometrem powodzenia, a więc i kasy.

Jak więc co roku tak i teraz, sale kinowe pełne były właśnie tych niezależnych, wrażliwych i uważnych jurorów — to na pewno dobrze.

Każdy festiwal filmowy stwarza wyjątkową okazję do spotkań z aktorami, reżyserami i twórcami kina. Nie inaczej dzieje się na Berlinale. W tym roku jednym z gości berlińskiej imprezy był znakomity polski reżyser Andrzej Wajda. Udało mi się namówić go na kilkuminutową rozmowę.

Jerzy Hoffmann: Projekcja zaprezentowanej na Berlinale »Kroniki wypadków miłosnych«, nota bene chyba pierwszego po 5-letniej przerwie zrobionego przez Pana w Polsce filmu, wzbudziła tu duże zainteresowanie — sam film przyjęty został bardzo ciepło. Chciałbym o nim porozmawiać. Znany jest Pana sentyment do przeszłości, albo lepiej, romantyzm przeszłości. W »Kronice« znalazł on nowy wyraz. Myślę zresztą, że był pełniej-



A. Wajda: »Kronika« to mój osobisty film.

szy i głębszy niż w powieści Konwickiego. Pojawiają się bowiem w Pana »Kronice« elementy z »Lotnej« czy »Panien z Wilka«. Nostalgia tego romantyzmu jest jednak w Pańskim filmie bardziej smutna, choć zarazem dobrze ukryta. Ponieważ należymy do tego samego pokolenia, Pana film to dla mnie osobiście wspomnienie dzieciństwa, wczesnej młodości, która skończyła się 1 września '39 roku. W żadnym z dotychczasowych

Pańskich filmów — a znam wszystkie — nie odebrałem urody Polski tak zmysłowo i bezpośrednio, jak w „Kronice”. Ten film po prostu pachnie polską ziemią, polskim majem, polską młodością. To także chyba bardzo osobisty Pana film, prawda?

Andrzej Wajda: Tak, to jest osobisty mój film, chociaż scenarzystą i autorem powieści jest Tadeusz Konwicki. Myślę, że tutaj nasza młodość, nasze dzieciństwo przebiegało podobnie. Ja urodziłem się w Suwałkach, on w Wilnie. On pokazuje już maturzystów, ja troszeczkę wcześniej, bo w '39 roku miałem zaledwie 13 lat, skończyłem szkołę podstawową, byłem młodszy, niemniej jednak wszystkie te zdarzenia są mi bardzo bliskie i dlatego mogłem je tak przedstawić. Poza tym zbierałem się w innych filmach które Pan wymienił, w »Lotnej«, w »Pannach z Wilka« i w »Brzeźninie«, do zrobienia takiego filmu, który miałby charakter z jednej strony osobisty, a z drugiej, żeby było maksymalnie dużo polskości, żeby można było ją przeżyć właśnie w tej chwili. Ten nostalgiczny moment jest może dla naszej widowni ważny, dla mnie ważny i dlatego zdecydowałem się zrobić właśnie ten film.

— *Myślę, że młoda para zakochanych z »Kroniki« jest niezwykle przekonująca. Oni są Romeem i Julią polskiej wiosny '39 roku. Odtwórcy tych ról są nieprzeciętnie autentyczni. Jako człowieka teatru interesuje mnie, jak ich Pan znalazł, czy trzeba ich było długo szukać?*

— Wie Pan — tak. W ogóle znaleźć młodzież tego rodzaju nie jest łatwo. Młodzież w Warszawie znacznie się odróżnia i o wiele bardziej przypomina swych rówieśników z Zachodniej Europy, natomiast bohaterami filmu są młodzi ludzie, pochodzący z dalekich stron. Bernadetta Machała, która gra Niemkę Gretę, jest z Jarosławia, Gruda pochodzi spod Suwałk, gdzie ja się urodziłem, chociaż, który gra Niemka urodził się w Gdańsku. Tak więc wszyscy są dziećmi znalezionymi w różnych miejscach. Dwaj ostatni chodzili już na pierwszy rok do szkoły aktorskiej — ta, która gra Niemkę, jest znana wśród młodszych recytującej wiersze i związanej z ruchem żywego słowa, natomiast Paulina jest córką Wojciecha Młynarskiego, znanego piosenkarza i przede wszystkim poety. Ona sama przyszła i powiedziała — wie Pan, ja powinienam to grać, bo mnie się wydaje, że ja to najlepiej zrobię. To był dostateczny argument dla mnie.

— *W wywiadzie dla niemieckiego radia powiedział Pan mniej więcej, że istotę przemian w Związku Sowieckim oceni Pan także w zależności od tego, czy Pana »Człowiek z marmuru« i »Człowiek z żelaza«, będą mogły być tam oglądane. Czy dojdzie do tego?*

— O, na to nie mogę Panu odpowiedzieć, trzeba czekać, zobaczymy.

— *Jerzy Radziwiłłowicz, z którym rozmawiałem tutaj niedawno, opowiadał mi, że rozpocznie Pan już niebawem pracę nad filmową ekranizacją »Biesów« Dostojewskiego. Czy czytelnicy „Poglądu” mogliby się dowiedzieć nieco szczegółów na temat tej realizacji?*

— Już wszystko Panu powiem. 3 marca zaczynamy zdjęcia. Będą one trwały w ciągu marca, kwietnia i do 29 maja w Warszawie. Film kręcony jest w wersji francuskiej, produkcja jest także i to wyłącznie francuska. Producentem jest Gaumont. Premiera odbędzie się w Paryżu i wyznaczono ją na 18 listopada.

— *Czy w czasie krótkiego pobytu w Berlinie Zachodnim rozmawiał Pan o innych planach związanych z pracą na Zachodzie?*

— Tak, ale właściwie dotyczy to tylko jednej rzeczy. Rozmawiałem mianowicie z kierownictwem teatru Schaubühne w Berlinie na temat następnej realizacji. Teatr ten jest bardzo bliski mojemu sercu, aktorzy tutaj grają cudownie, są tak zdyscyplinowani, po prostu jest to zespół tego typu, do jakich ja jestem przyzwyczajony w kraju. Więc chciałbym pracować tu, w Berlinie.

— *Proszę Pana, polskie życie także kulturalne cechowała w ostatnich czasach stagnacja i apatia, czy myśli Pan, że coś drgnie, ruszy, ożywi się, czy myśli Pan, że nowy człowiek z marmuru, czy nowy człowiek z żelaza, czy może z innego materiału będzie znowu możliwy?*

— Nie mogę Panu na to pytanie odpowiedzieć, myślę, że to dopiero pokażą najbliższe miesiące, właściwie dopiero najbliższy rok. Czy te przemiany rzeczywiście się utrzymają i czy będą one miały jakieś większe konsekwencje, czy jest to tylko taki ruch pozorny.

— *A czy coś w tej chwili dzieje się w Polsce takiego, co mógłby Pan określić jako przemiany?*

— Trudno mi powiedzieć. Wiem, że moi koledzy filmowcy próbują odwieść te filmy, które były

zatrzymane. Z filmów zatrzymanych z naszego zespołu (z zespołu „X” — przyp. red.) było sześć, został tylko jeden, reszta ukazała się na ekranach lub ukaże się w niedługim czasie. Działania prowadzone są konsekwentnie.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

Nagrody

37 Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Berlinie

Pierwszą nagrodę Złotego Niedźwiedzia otrzymał sowiecki film pt. »Temat« w reżyserii Gleba Panfilowa, drugą nagrodą i Srebrnym Niedźwiedziem ukoronowano amerykański film pt. »Platoon« w reżyserii Olivera Stone.

Jako najlepsi aktorzy Berlinale wyróżnieni zostali Srebrnymi Niedźwiedziami — aktorka brazylijska Ana Beatriz Nogueira, za najlepszą rolę kobiecą oraz aktor włoski Gian Maria Volonte, za rolę w filmie »Sprawa Aldo Moro«.

Dalsze Srebrne Niedźwiedzie otrzymały dwa filmy amerykańskie »Zapomniane przez Boga dzieci« i »Rok uświadomienia« oraz węgierski, »Notatnik dla moich ukochanych«.

Spotkanie w Kolonii Wileńskiej

»KRONIKA WYPADKÓW MIŁOSNYCH«

Po obejrzeniu »Kroniki wypadków miłosnych« w reżyserii Andrzeja Wajdy, filmu nakręconego na podstawie powieści Tadeusza Konwickiego pod tym samym tytułem, zadawałem sobie pytanie, jak, i na ile, choć może raczej — czy w ogóle — pasuje on do całej twórczości autora »Pokolonia«? Później pomyślałem, że przecież zaden artysta nie istnieje poza swoim dziełem, ani też dzieło nie ma szansy samostojnego powstania bez udziału demiurga. Może być ono emanacją wewnętrznych niepokojów artysty, odzwierciedlać zmaganie się psychicznych żywiołów w nim, być

wyrazem sprzeczności, iść niejako „pod prąd” zamierzeniom twórcy, zawsze jednak pozostaje jego cieniem, rodzajem ozywającej go w innym stanie reinkarnacji. Akt twórczy, będący materialnym objawieniem duchowej mocy, pozostaje integralną częścią istoty, która go dokonała. Dzieło stanowi więc, w ten czy inny sposób, *alter ego* artysty, to złośliwy Zoil i łatwy pochlebca zarazem, mefistofeliczny cicerone po otlchaniach zwątpienia i Pan Cogito mądrze podsuwający drogi wyjścia z duchowych mateczników.

W przypadku Wajdy, tak konsekwentnie przestrzegającego w swych filmach ustalonych reguł stylistycznych, próba potraktowania jego »Kroniki« jako filmu zasadniczo odbiegającego od tych reguł z góry musi prowadzić do nieporozumień. Oczywiście więc jest, że Wajda w swym ostatnim filmie nie dokonuje żadnego zaskakującego odrotu od specyficznej poetyki swych poprzednich dzieł. Zmieniają się wprawdzie poszczególne wątki, niuansie znaczeniowe czy detale w tworzywie — kontynuacja głównych tematów, motywów czy obsesji pozostaje jednak ta sama.

Wajda jest największym (kto wie, czy nie jedynym?) polskim romantykiem kina. Romantyzm jest dla Wajdy egzegezą historii — jego wartości, szlachetnym kamieniem, o który rozbija się kruchość metal przeszłości i terażniejszości. »Kronika wypadków miłosnych« w pełni to potwierdza. Krytycy tego filmu zarzucają mu rozminięcie się z duchem powieści Konwickiego. Nie podzielałem tego zdania. Zarówno tu, jak i tam, etos „zielonych lat”, wszystkiego, co przynoszą one ze sobą po raz pierwszy — pierwsze doświadczenia, przyjaźnie, miłości, sukcesy i rozczarowania, etos „kraju rodzinnego”, etos drogi prowadzącej od świata „bez grzechu” do czasu i przestrzeni wypełnionych zwykłą, szarą egzystencją, bez wruszeń, patosu i wiary, brzmi prawie tak samo, lub bardzo podobnie. Wajda skrupulatnie podąża śladami Konwickiego, gdy maluje koloryt epoki, dla której ostatnią cezurą czasową był 1 września 1939 r., jak również wtedy, gdy kreśli poszczególne portrety swoich bohaterów. Najlepszym dowodem na ową wierność filmu i literackiego pierwowzoru jest wspólna wyprawa w przeszłość — reżysera i pisarza. Tadeusz Konwicki, grający w filmie rolę Nieznajomego, jest Charonem, który posterował swą łodzią raz jeden w odwrotnym niż zwykle kierunku. Nieznajomy nie

jest jednak postacią mitologiczną. To współczesny Charon, który wprowadzić szuka (odtworza w pamięci) znaków czasu przeszłego, lecz czyni to zarazem słuchając walkmena z muzyką „havy metal” — transformacja teraźniejszości w przeszłość? — a może odwrotnie? — czy tylko wzajemne ich przenikanie się?

Oczywiście, Wajda nie zrobił filmu w stylu, do jakiego nas przyzwyczaił — drapieżnego, demaskatorskiego, z brutalną siłą konfrontującego ze sobą mity i fakty, prawdę historyczną z jej interpretacją, prawa jednostki z racjami stanu. Czyli to prawie zawsze. Pod ciśnieniem jednak wydarzeń ostatnich lat nauczyliśmy się dostrzegać w artyście bardziej bojownika, niż twórcę. Dlatego też mimo woli spoglądamy na Wajdę jako na autora „Popiołu i diamentu”, „Bez znieczulenia”, „Człowieka z marmuru”, „Człowieka z żelaza” czy „Dantona” — filmów, których podstawę stanowiła określona, bądź aktualna, bądź historyczna, bądź obie naraz, refleksja natury politycznej. Mniej w związku z tym widzi się w Wajdzie reżysera podejmującego w swych filmach wątki bardziej uniwersalne, a zarazem właściwie niejako „prywatnej” naturze człowieka, jego intymnym potyczkom z samym sobą, tak jak widzieliśmy to w „Brzeziźnie”, „Pannach z Wilka” czy „Smudze cienia”. W filmowej „Kronice wypadków miłosnych” przemówił więc do nas klasyk, który po latach kinowych bojów i zmagani mógł pozwolić sobie na stworzenie dzieła „nie wadzącego” (czy tylko aby na pewno?) nikomu.

Choć filmowej adaptacji powieści Konwickiego brak siły bijącej z obrazów podejmujących problematykę wojen, okupacji, powstań, rewolucji, ścierania się ze sobą społeczeństw czy kultur — dla przykładu wymienić tu można choćby „Kanał”, „Popioły”, „Lotną”, „Ziemię obiecaną” — to jednak „Kronika wypadków miłosnych” ma swój urok, a nawet można powiedzieć, że jest filmem poruszającym. Któż bowiem nie doznaje wzruszeń w obliczu konfrontacji z przeszłością, kto pozostaje obojętny wobec faktu udania się do miejsc, w których nie był już od dawna, przeżycia tego, co stanowi dlań epokę minioną. Romanizm tego powrotu u Konwickiego — Wajdy, to przede wszystkim przypomnienie młodości, przeżycie utraconych stron rodzinnych i spotkanie z pograniczem — z tym jedynym unikalnym miejscem w Europie, gdzie tak osobliwie zetknęły się ze sobą i wzajemnie przemieszały kultury: pol-

ska, żydowska, litewska, białoruska, niemiecka i Bóg tylko wie jeszcze jaka. Zarówno w powieści, jak i w jej filmowej wersji, światem rządzi harmonia — między człowiekiem i przyrodą, między ludźmi różnych kultur, między tym, co stare i tym, co dopiero będzie, świat przeniknięty jest porządkiem natury respektującym prawa zgodnej jedności.

W filmie pojawiają się charakterystyczne dla twórczości Wajdy leitmotywy, szczególnie w konstrukcji poszczególnych obrazów i scen. Jest więc biały rumak z rozwianą grzywą pędzący galopem przez cudownie zieloną łąkę, jest „prześwietlanie” obiektywu kamery, zacierające kontury osób i przedmiotów i otaczające je delikatną „romantyczną” mgiełką. Pojawia się również stosowane z upodobaniem przez Wajdę „myślenie obrazami”, którego przykłady widzieliśmy już w poprzednich filmach reżysera („Kraj-obraz po bitwie”, „Brzezina”), np. w filmowych „kopiach” obrazów Jacka Malczewskiego „Thanatos z kosą”, i „Zatruta studnia”, Kossaków czy Grottgera. Z kolei w „Kronice” młoda bohaterka z wiankiem na głowie, gdzieś pośród kołyszących się na wietrze traw spowitych słabnącym światłem zachodzącego słońca, nieodparcie kojarzy się z mickiewiczowską Świtezianką. Nie jest to zarzut w stosunku do Wajdy, który korzysta tym samym z podobnych chwytów, co dla przykładu Ingmar Bergman, Luis Buñuel, Hitchcock czy Fellini. Symbolika „myślenia obrazami” pozwala akcentować uniwersalne wątki filmowej fabuły, wiąże je ponadto dodatkowo z merytoryczną i formalną stroną utworu.

Doświadczenia Wajdy z adaptacjami czy to teatralnymi, czy też filmowymi poszczególnych dzieł literackich są bardzo bogate. Przez warsztat reżysera przewinęli się już tak różni pisarze jak Iwaszkiewicz i Andrzejewski, Czeszko i Zeromski, Stanisława Przybyszewska i Konwicki, Borowski i Reymont, Conrad-Korzeniowski i Dostojewski. „Kronika wypadków miłosnych” jest potwierdzeniem zasad spajających twórczość autora „Pani z Wilka”. Nawet jeśli swoboda reżysera w odchodzeniu od artystycznych założeń literackiego pierwowzoru była daleko posunięta, to przecież zawsze pozostawał on wierny duchowi oryginału. Spotkanie w przeszłości-teraźniejszości Konwickiego z Wajdą, do jakiego doszło nad brzegami Wilejki, ducha tego bardzo ożywiło. ■

ZBIGNIEW KOREYWO

Australia od środka

Nie ulega wątpliwości, że Kreml w swej polityce od dawna stosuje pewną taktykę, polegającą na uzyskaniu możliwości zwycięstwa nad światem zachodnim bez użycia siły. Jest to sposób dużo tańszy, a w dodatku obchodzi się bez ryzyka, bo w dzisiejszych czasach, nawet wysoko kwalifikowani ludzie nie są w stanie przewidzieć wyniku atomowego konfliktu. Wszystko to załatwić można poprzez pozornie pokojowe działania, pozbawiające wolne społeczeństwa ducha i woli walki o zachowanie własnego bezpieczeństwa. Mowa tu oczywiście o destrukcyjnych działaniach ZSSR w sferze ekonomii, religii, mass-mediów, kultury, nauki itp. Jak wygląda to w praktyce, wiadać choćby na przykładzie Australii, do niedawna uchodzącej za kraj spokojny, bezpieczny i szczęśliwy.

serwować można szybki wzrost aktywności KGB na terenie Australii.

Na ten stan rzeczy, jako jeden z pierwszych, zwrócił uwagę Chapman Pincher w książce „The Secret Offensive”. Radzi on czytelnikom, by baczniej przyjrzeć się swemu parlamentowi, związkom zawodowym, środkom masowego przekazu, systemowi edukacyjnemu, a nawet kościołowi.

Bodajże najważniejszą tezę autora jest stwierdzenie, że ogół Australijczyków nie zdał sobie dotąd sprawy, jak wielu z nich nieświadomie daje się wykorzystywać do podkopywania własnych możliwości obronnych. I to w obliczu stale wzrastającej potęgi Sowietów w tym rejonie świata. Brzmi to nieco alarmistycznie, ale nie zapominać, że Pincherowi nie chodzi o kopanie rowów przeciwzołgowych przed każdym miastem. Mówi on o sterowanym z Kremla, postępującym rozkładzie wewnętrznym społeczeństwa.

Jak wiadomo, w Australii sprawuje obecnie władzę Labour Party, na czele której stoi Robert Hawke. W latach 1970-1980 był on szefem ACTU



Sydney: Prawie 1/3 sowieckiej floty wojennej zgrupowana jest wokół północnej granicy Australii.

Od 1980 roku gwałtownie wzrosło zainteresowanie Sowietów południowo-wschodnią Azją oraz szlakami morskimi w tym rejonie. Szybko zaowocowało to wzrastającą liczbą sowieckich baz wojskowych, a szczególnie portów zdolnych do przyjmowania atomowych okrętów podwodnych. W chwili obecnej, w rejonie Pacyfiku, wokół niemalże całej północnej granicy Australii zgrupowanych jest ok. 1/3 wszystkich okrętów bojowych, jakimi dysponują Sowieci. Jednocześnie zaob-

(Australijska Rada Związków Zawodowych), od 1973 jest uznawany za niekwestionowanego przywódcę labourystów. Ma za sobą poparcie głównie środowisk robotniczych oraz bezrobotnych. Dzieje się tak dzięki dobrze rozbudowanemu systemowi pomocy socjalnej, z której korzystają nie tylko ci, którzy pracy znaleźć nie mogą, lecz także ci, którym pracować po prostu się nie chce. Co prawda popularność Labour Party ostatnio znacznie zmalała, ale i tak zdołała ona

zachować wpływ gwarantujące jej utrzymanie się u władzy.

Przeciwnicy Hawka zarzucają mu nadmierne rozdęcie stanowych i federalnych urzędów, nieuzasadnione wydawanie podatkowych pieniędzy (mowa tu o 40 miliardach dolarów australijskich), a przede wszystkim uległość wobec związków zawodowych. W dodatku większość władz związkowych opanowana jest przez socjalistów i komunistów. Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że Komunistyczna Partia Australii powstała tu zdumiewająco wcześniej jak na odległość Canberry od Moskwy, założona została bowiem już w 1920 r.

W latach II wojny światowej komuniści australijscy zapisałi na swym koncie kilka „sukcesów”. I tak np. w 1942 r. zorganizowali strajk dokerów, którzy odmówili załadowania na statki ciężkiego sprzętu bojowego dla armii. Jako pretekst wykorzystano „niebezpieczne warunki pracy”, domagając się podwyżek płac. Innym razem zażądano podwyżki ze względu na fatalną pogodę (sic!). Szantażowano wówczas rząd odmową załadowania amunicji artyleryjskiej. Pewien Australijczyk opowiadał mi, jak w tym czasie (1945 r.) walczył ze swym oddziałem w dżungli Tarakanu (jedna z wysp indonezyjskich), a ich artyleria z braku amunicji mogła oddawać dziennie tylko kilka strzałów. W rezultacie Japończycy urządzili im prawdziwą krwawą łaźnię.

Po wojnie australijskim towarzyszom nie wiodło się najlepiej. Ostatecznie dobiła ich inwazja na Czechosłowację, której dopuścili się ich mistrzowie w 1968 r. Skompromitowało to partię w takim stopniu, że postanowiono zmienić taktykę. Dalszą walkę z kapitalistami zaczęła toczyć w szeregach Socjalistycznej Partii Australii (Socialist Party of Australia) i Socjalistycznej Ligi Pracy (Socialist Labour League). Nie zapomniano oczywiście o związkach zawodowych. Np. były sekretarz generalny Komunistycznej Partii w Australii Zachodniej jest obecnie szefem ETU (związek zawodowy elektryków).

Jakie jest oblicze władz związkowych w tej chwili, najlepiej może zilustrować fakt, że po wprowadzeniu stanu wojennego w PRL zaledwie 35 % przywódców podpisało protest potępiający reżym komunistyczny w Polsce. Reszta wstrzymała się, być może czekając na instrukcje, choć wielu już je pewnie otrzymało wcześniej, gdyż po prostu odmówił złożenia podpisu.

Wszystko to stwarza atmosferę podejrzeń i niepewności. Na szczęście, jak się wydaje, „milcząca” i chyba w dalszym ciągu zdecydowana większość Australijczyków ma negatywny stosunek do komunizmu. Skąd zatem tak duże znaczenie tych wszystkich lewackich grup? Wynika to, jak sądzę, ze stosunkowo niskiej świadomości politycznej przeciętnego obywatela antypodów. Australijczycy generalnie mają w nosie politykę, odnosząc się do niej nieufnie i z dystansem. W tej sytuacji każdy, kto nieuczciwie zorganizuje sobie poparcie, wygra wybory, np. na szefa związku zawodowego. Tym bardziej, że spośród tak, którzy powinni głosować, uczyni to mniejszość. Należy pamiętać, że w Australii wybory stanowe i federalne są obowiązkowe, zaś ci, którzy nie głosują, muszą płacić kary pieniężne. Prawdopodobnie jest to jedyny sposób, by premierzy byli wybierani przez więcej niż 1/5 obywateli uprawnionych do głosowania.

Niejednokrotnie zastanawiałem się, jaki jest powód niechęci lub wręcz apatyczności tutejszego społeczeństwa. Myślę, że przyczyny są dwie. Po pierwsze, ok. 25 % obecnej populacji to imigranci. Wprawdzie obywatelstwo australijskie można uzyskać już po dwóch latach pobytu, ale na to, by w pełni identyfikować się z nową ojczyzną potrzeba o wiele więcej czasu. Często możliwe jest to dopiero w następnym pokoleniu. W dodatku imigranci z bloku komunistycznego nie dysponują na ogół nawet podstawami kultury politycznej, nieufnie odnosząc się do jakichkolwiek działań w tym zakresie.

Po drugie, nie ulega wątpliwości, że przeciętny Australijczyk wie o świecie zdumiewająco mało. Wynika to głównie z niedoinformowania; np. w Zachodniej Australii telewizja w swych półgodzinnych dziennikach wieczornych aż 90 % czasu poświęca wyłącznie wydarzeniom lokalnym, tak jakby reszty świata nie było. W dodatku, jeżeli już ów świat się pojawi, to najczęściej jako obraz białego policjanta z Afryki Płd., mordującego pejczer murzyńskie niemowlę. Podobne bzdury oglądałem ostatnio tylko w komunistycznej TV. Natomiast nigdy nie słyszałem jasnej i wyraźnej krytyki ZSSR, chociażby za to, co dzieje się w Afganistanie.

Przeciętny Australijczyk jest zatem człowiekiem niemalże odcięty od informacji o tym, co dzieje się na świecie. Co prawda, gdzieś od roku działa w Australii czwarty kanał TV, tzw. SBS, z

nieco lepszym serwisem informacyjnym, ale i tak jest to o wiele za mało. Podobnie jest z tutejszą prasą. Na ok. 60 stron przeciętnego dziennika — zaledwie 2 lub 3 traktują o wydarzeniach światowych i to głównie w ujęciu sensorycznym.

Nic dziwnego, że Australijczycy na ogół nie orientują się, co się wokół nich dzieje. Tę sytuację wykorzystują różne lewackie ugrupowania, a przede wszystkim tzw. Ruch Pokojowy, który jest głównym rzecznikiem jednostronnego rozbrojenia Zachodu. Obecnie jego członkowie nie szczędzą wysiłków i dużych pieniędzy, starając się przeprowadzić ustawę, zabraniającą okrętom wojennym USA korzystania z portów Australii. Jest to prawie jednoznaczne z pozbawieniem kraju jedynej możliwości skutecznej obrony i to w sytuacji coraz powszechniejszej obecności Sowietów w tym rejonie. Zdumiewające przy tym, jak wielu obywateli antypodów przyjmuje za dobrą monetę stwierdzenie, że parasol i tak nie jest potrzebny, skoro deszcz nie będzie padał.

Na szczęście są w Australii ludzie rozsądni, skupieni głównie wokół WFL (Liga Wolnego Świata), ADA (Australijski Związek Obrony) czy Captive Nations (Związek Narodów Ujarzmionych), którego prezesem od lat jest Polak, E. Hardy — przedstawiciel Rządu RP na Australii. Dziwne w tym wszystkim jest to, że kiedy organizacje te, z powodu braków środków finansowych muszą walczyć o przetrwanie, wiele lewackich i rozbrojeniowych grup otrzymuje dofinansowanie ze strony rządów stanowych oraz federalnego. Np. w stanie Victoria otrzymali oni ostatnio dotację rządową wysokości ponad 41 tys. dolarów australijskich.

Australia jest w dalszym ciągu wspaniałym krajem, z przeogromnymi możliwościami. W każdym bądź razie póki co, nie zamieniłbym go na żaden inny. I tylko mój przyjaciel Aussie wciąż powtarza, że „bloody comms” w dzisiejszych czasach nie chowają się już po krzakach w buszu. Teraz widać ich już na drzewach, w tym wielu wdrapało się prawie na sam szczyt. ■

**Ogłoszenia drobne
zamieszczamy
bezpłatnie**

Zasłyszane nad Tybrem...

DRUGA NATURA

Wszyscy wiedzą, że prasa kłamie. Ale nie zawsze wiadomo, dlaczego. Można zrozumieć, czym kierował się Zdzisław Morawski, zatajając przed czytelnikami *Życia Warszawy* pewien ciekawy i bardzo wymowny szczegół (wizyty Jaruzelskiego na Monte Cassino (zwycięzca wroniej kampanii demonstracyjnie ominął grób generała Andersa). Trudniej pojąć, dlaczego i przy okazji innych tematów Morawski wciska ciemnotę. W numerze z 27 stycznia br., pisząc na tematy motoryzacyjne, rzymski korespondent *Życia Warszawy* parę razy mija się z prawdą. Sprawa co prawda jest błaha, ale skoro o niej pisze, lepiej by było, gdyby czytelnik dowiedział się prawdy, a nie częstowano go zmyśleniem. Nowy model FIATA „Duna” produkowany jest w Brazylii (Belo Horizonte), a nie w Turynie; a nowa wersja „Pandy”, nazwana „Marbella”, a nie jak się śniło Morawskiemu „Annabella”, nie jest modelem włoskiego koncernu, lecz hiszpańskiego SEATA, który kiedyś należał do FIATA, a dziś jest w grupie Volkswagena.

Jak widzicie niby nic, sprawy trzeciorzędnej wagi. Wątpię, by chodziło o autocenzurę, nie przypuszczam, by wiadomość o tym, kto robi jaki samochód należało utrzymać w tajemnicy, bo jak nie, to rozpadną się sojusze PRL-u. Raczej wątpię. Świadczy to chyba po prostu o tym, że Morawski i jemu podobni kłamią zawsze, obojętnie, na jaki temat, i nawet bez powodu. To już ich druga natura.

„SOLIDARNOŚĆ” OGGI E DOMANI

10 grudnia 1986 roku, w przeddzień 5 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, odbyła się w siedzibie centralnych władz związku zawodowego UIL jednodniowa sesja na temat »Solidarności«, jej dnia dzisiejszego i przyszłości. Wzięli w niej udział, oprócz związkowców włoskich, z

sekretarzem generalnym UIL-u Giorgio Benvenuto, politycy i publicyści. Obecny był kierownik Biura Koordynacyjnego NSZZ »Solidarność« w Brukseli, Jerzy Milewski oraz — w charakterze delegata Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych z siedzibą w Brukseli, która afiliowała »Solidarność« w listopadzie ub. roku — Polak, Stefan Nędryński.

Wystąpienia były ciekawe, temperatura dyskusji wysoka. Istotniejsze fragmenty poszczególnych wypowiedzi przypomina teraz miesięcznik UIL-u *Lavorosocita*. W jego lutowym numerze znajdujemy 10-stronicową wkładkę, ilustrowaną reprodukcjami solidarnościowych plakatów, polskich i zagranicznych, sprzed i po 13 grudnia.

Przemawiający jako jeden z pierwszych wiceminister spraw zagranicznych w obecnym rządzie Craxiego, Bruno Corti (socjaldemokrata, były wysoki działacz UIL-u) zrobił krótki wykład włoskiej — i nie tylko włoskiej, jak się zdaje — „realpolitik”. „Poczynając od wypadków na Węgrzech, Zachód dochodzi do wciąż tego samego wniosku, że blok sowiecki jest, jaki jest; jedyne, na co Zachód może sobie pozwolić, to interwencje w dziedzinie praw człowieka i praw obywatelskich. Dalej pójść się nie da, ciągle obowiązuje Jalta. Zachód nigdy nie widział innej możliwości, jak tylko moralne poparcie dla nadziei na zmiany w ramach tego bloku. Nie może pójść ani na kilometr dalej, bo skończyłoby się to globalnym starciem obu supermocarstw”. Minister Wyczył w tej sytuacji Polakom, by spotkał ich los Węgier, gdzie żyje się „jak nigdzie indziej na Wschodzie”. Wyraził też przekonanie, że „dzisiejsza Polska nie jest tą samą, co przed »Solidarnością«”.

Po polityku głos zabrał publicysta i politolog Antonio Gambino. Powiedział, że jest oburzony zaproszeniem do Włoch Jaruzelskiego (już było wiadomo, że przyjedzie). „Co innego regulacja stosunków gospodarczych, czego domaga się także polskie społeczeństwo, co innego jednak zaproszenie do Włoch samego Jaruzelskiego. Ktoś powiedział, że rząd włoski wystosował je, bo były naciski z Watykanu; mam nadzieję, że to nieprawda i że nasz rząd jest suwerenny. Co więc się za tym kryje?”. Gambino określił ten element włoskiej polityki zagranicznej jako czysto widowiskowy. „Zaproszenie Jaruzelskiego podyktowane było pewnie nadzieją na zmianę metodą małych kroczków, przy pomocy spłotu interesów gospo-

darczych. Ta polityka poniosła druzgocącą klęskę w grudniu 1981”.

Najciekawsze było niewątpliwie to, co powiedział Claudio Petruccioli, członek politbiura Włoskiej Partii Komunistycznej, były naczelny dziennik *L'Unita*. Dzisiaj, po całej serii wypowiedzi działaczy najwyższego szczebla włoskiej partii na temat „kursu Gorbaczowa”, zdradzających pewien brak wiary w powodzenie „pierestrojki” i obawy, czy uda się ją przeprowadzić przy zachowaniu demokratycznych reguł gry i nie dojdzie do „zastosowania ostatecznych środków”, słowa Petruccioli wypowiedziane w grudniu zeszłego roku nie zabrzmiały może tak śmiało, ale warto je zacytować, choćby „na pamiątkę”.

Zauważył on w pierwszym rzędzie, że wszystkie włoskie siły polityczne, bez względu na różnice, jak jeden mąż poparły i popierają »Solidarność«. „Wspólnie dzieliiliśmy nadzieje, jednak przeżywalśmy rozczarowania, zajmowaliśmy krytyczne stanowisko, wyrażaliśmy potępienie, zapewnialiśmy o naszej solidarności, szczególnie w najcięższych dla Polski momentach: po wprowadzeniu stanu wojennego i rozwiązaniu »Solidarność«”. Podkreślił, że najwięcej zyczliwości i zainteresowania sprawami polskich ludzi pracy okazywała „siła będąca jednym z filarów włoskiej demokracji: związki zawodowe”.

Petruccioli stwierdził, że to, jaka jest Polska dzisiaj — „społeczeństwo de facto pluralistyczne” — jest niewątpliwie zasługą Kościoła. „»Solidarność« oczywiście odwoływała się do ideałów Kościoła i miała z nim liczne powiązania, dorobiła się jednak samodzielnej organizacji społecznej, kulturalnej, stanowi zatem element nowy w panoramie polskiego pluralizmu, który oparł się delegalizacji związku. (...) Pod tym względem Polska różni się od innych krajów Europy Wschodniej: związki zawodowe, politycy, ludzie kultury z Zachodu gdzie indziej utrzymują kontakty wyłącznie z rządami; w Polsce, dzięki obecności »Solidarności«, mają również styczność ze społeczeństwem”. Na koniec włoski komunista oświadczył, że ten faktycznie istniejący pluralizm społeczny jest solą w oku władzy: ideologia, na jakiej się ona opiera, neguje z założenia pluralizm. „Zastrzeżenie tej sprzeczności jest faktem pozytywnym”, dodał Petruccioli. „Do tego musi się też przyczynić działanie włoskich związków zawodowych i sił politycznych, a także osób prywatnych.

Kontakty z »Solidarnością«, uznawanie jej, rozmowy z jej działaczami — wszystko to służy umocnieniu polskiego pluralizmu».

Fatalistom spod znaku „realpolitik” doskonale odpowiedział Nędzyński: „realpolitik” musi się przede wszystkim liczyć z realiami, a te są takie: „z jednej strony w Polsce jest władza, z drugiej społeczeństwo”.

Giorgio Benvenuto, podsumowując dyskusję, zapowiedział inicjatywę włoskich związków, by spotkać się z Jaruzelskim (choć nie od razu połapaliśmy się, że o to chodzi). Benvenuto powiedział bowiem: „»Solidarność« ma swoich przedstawicieli nie tylko w Polsce, ma ich wszędzie tam, gdzie panuje demokracja, a są nimi wolne związki zawodowe, które walkę polskich ludzi pracy uznały za własną”.

Miesiąc później Benvenuto wychodząc ze spotkania z Jaruzelskim mógł dodać: „powiedzieliśmy mu to, czego nie chce usłyszeć od Wałęsy”. Ale to już inna historia.

Y10

Z Austrii...

Franciszek Kanieski

DYSKUSJA

W Austrii na pierwszych stronach gazet: AIDS, król Jordanii na urlopie narciarskim w Alpach, „Irangate” oraz próba ograniczenia przez parlament włoski praw i przywilejów mniejszości niemieckojęzycznej zamieszkałej w Tyrolu Południowym, w części stanowiącej terytorium Republiki Włoskiej. Podobnie w radio i telewizji. Nie te jednak sprawy są główną pożywką publikacji mówionych i pisanych. W mediach niepodzielnie królują Gorbaczow ze swym kursem odnowy.

24 lutego w drugim programie telewizji austriackiej odbyła się prawie trzygodzinna dyskusja „Vom Eise befreit...?” — (Z lodów oswobodzeni...?), którą prowadził Paul Lendvai, a której uczestnikami byli: Walentin Falin, przewodniczący agencji Nowosti, Herbert Kremp, wydawca *Die Welt*, Leopold Spira, wydawca *Wiener Tagebuch*, Franz Kössler, korespondent ORF (austriacka te-

lewizja) w Moskwie, reżyserka Karin Brandauer, oraz... Daniel Passent, felietonista i zastępca redaktora naczelnego *Polityki*.

Głównym interlokutorem dyskusji był oczywiście Walentin Falin, znany sowiecki (dez)informator. Swoją karierę polityczną rozpoczął w latach 60-tych u boku Chruszczowa, aby później przez wszystkie „odnowy” i „zakręty” dotrzeć do Gorbaczowa. U swego boku jako „obrońcę” miał rzadko zabierającego głos, znaną stosunków sowieckich (studia w Leningradzie) Daniela Passenta. W „ataku” wystąpili głównie Kremp, Kössler i Spira, jednak pytania nie były zbyt napastliwe. Gdy Falin uchylał się z udzieleniem odpowiedzi, dyskutanci byli „taktowni” — nie naciskali. Niesprecyzowaną rolę odegrała reżyserka Brandauer, która w swoich wypowiedziach dała wyraz infantylizmu, naiwności i głupoty politycznej. Wszystkie te cechy jednoznacznie tłumaczą fakt jej udziału w zakończonym przed kilkunastoma dniami Kongresie Pokoju w Moskwie.

„Nasz” Passent występujący na kontrakcie w barwach czerwonych, zabrał głos chyba tylko pięciokrotnie, aby zdefiniować kres granic reform Gorbaczowa jako niezmierny — gdy się doń zbliżamy, on przesuwają się dalej (tutaj Passent zapominał, że jest to raczej definicja horyzontu: „pozorna linia... itp., itd.”), oznajmić o fakcie dużych zmian i reform w Polsce, czego wyrazem miałyby być, według niego, pokazanie kilku filmów zatrzymanych przez cenzurę oraz udzielenie przez Giempa wywiadu dla sowieckiej agencji — stwierdzić, że w ZSSR zapanowało autentyczne życie polityczne oraz na koniec zacytować słowa Jaruzelskiego: „Polska nie posiadała od tysiąca lat tak szczęśliwej zbiedzności dążeń z Rosją. Jest to historyczna zdobycz, której musimy strzec”.

Najciekawsze jest jednak to, co powiedział Falin, a jeszcze bardziej to, czego nie powiedział. Otóż stwierdził on mianowicie, że podczas Rewolucji Październikowej zginęły tylko 2 (dwie!) osoby, że z powodów religijnych nikt nie był i nie jest w ZSSR prześladowany oraz że w „naszym interesie” nie leży nakłanianie innych krajów socjalistycznych do czegokolwiek. Na pytanie Krempa, wydawcy *Die Welt* o szanse powodzenia reform Gorbaczowa w kontekście decyzji ostatniego KC KPZS, Falin powiedział, że partia w ZSSR składa się z idealistów, a nie ludzi żądnych wła-

dzy i korzyści materialnych, a jako przykład tej tezy podał samego siebie.

Falin uchylił się od odpowiedzi na pytanie dotyczący sporów i sprzeczności wewnątrz KC oraz o opozycji aparatczyków walczących o zakres swojej władzy (wspomniał jedynie o dużej ilości band młodzieżowych, które, jak zasugerował, mogą być powodowane i sterowane przez opozycję), nie potrafił wyjaśnić, kim byli i kto zorganizował kontrademonstrantów rozbijających niedawne demonstracje Żydów w Moskwie, milczeniem pominął pytanie, dlaczego społeczeństwu ZSSR nie wytłumaczono powodów i celów amnestii dla dysydentów, który to fakt prawie całkowicie zignorowały sowieckie mass media. Kilkakrotnie, gdy pytania pod adresem Falina były niewygodne lub zbyt dociekiwe, posługiwał się on starym argumentem: „a u was biją Murzynów”, lub w sukurs przychodziła mu pani Brandauer zmieniając temat. Znamiennym jest również fakt, że podczas całej dyskusji nie padło ani słowo na temat Afganistanu.

W końcowej konkluzji Falin obwiniał Zachód o taki, a nie inny obrót dziejów ZSSR – wymuszony interwencją aliantów i wojną domową „komunizm wojenny”. Błędy popełniali również wszyscy następujący po Leninie przywódcy ZSSR. Bez winy są jedynie Lenin i Gorbaczow, który podjął dzieło pierwszego wodza rewolucji. Według Falina w ZSSR nastąpił teraz nawrót do źródeł Października, a obecny etap to nowa rewolucja, to początek początku. Takie zakończenie dyskusji prowokuje szereg wątpliwości: skąd „nieomylna” partia wie, że teraz jest na dobrej drodze, skoro przez 70 lat błędziła? Jakie są gwarancje, aby po kolejnych 70 latach nie nazwano ich ponownie błędami? Poza tym zawsze nurtuje mnie podstawowe pytanie, jak można tak beztrzęsło nazywać określenie błędów 70 lat nieszcześć ludzkich, 70 lat budowy utopii, podczas której zginęło i zostało zamordowanych 60 mln ludzi?

Falin mówił o dużym marginesie przyglądających się i obojętnych, którzy tylko czekają na skutki zmian. Cóż, nie można się im dziwić. Z pewnością dobrze pamiętają los poprzednich „reformatorów”, którzy karierę zaczynali wprawdzie w Moskwie, kończyli ją jednak na Wyspach Solowieckich. ■

KRONIKA EMIGRACYJNA

FESTIWAL W KOLONII

W dniach od 23 stycznia do 2 lutego br. odbył się w Kolonii Niemiecko-Polski Studencki Tydzień Teatralny zorganizowany przez Federalny Związek Współpracy Kulturalnej Studentów (Bundesverband Studentische Kulturarbeit) oraz najstarszy studencki teatr niemiecki (Studiobühne). Na imprezę zaproszono 6 niemieckich i 6 polskich zespołów akademickich: z Krakowa „Teatr Kto”, „Teatr 38”, „Grupa OM”, teatr „Kalambur” z Wrocławia, lubelski teatr „Scena 6” oraz „Teatr Wznowiony” z Bydgoszczy.



70 aktorów z Polski zaprezentowało na festiwalu szereg ciekawych spektakli, takich m. in. jak „Okapi” Stanisława Grochowiaka („Kalambur”), „Ześlanie do raju” („Teatr Scena 6”), czy „Przedstawienie pozagalne” („Teatr Kto”).

Zespoły polskie były pierwszymi zagranicznymi gośćmi kolońskiego festiwalu, który organizowany jest od 1982 r. Organizatorzy docenili fakt tworzenia się i rozwoju w Polsce interesujących zespołów teatralnych w środowiskach studenckich, z których niektóre mają na swym koncie wiele osiągnięć artystycznych, jak np. krakowski „Teatr 38”, najstarszy polski teatr studencki, czy wrocławski „Kalambur” założony w 1957 r. i pracujący przez 20 lat jako teatr amatorski, a od 1979 r. działający już jako scena zawodowa.

Zaproszenie polskich studentów na koloński festiwal, wysoka ocena prezentowanych przez nich przedstawień jest dalszym dowodem zainteresowania Zachodu zjawiskami polskiego życia kulturalnego, a dla środowisk akademickich w kraju stanowi zachętę dla dalszej działalności artystycznej. jh

WYSTAWA POLSKIEGO PLASTYKA EMIGRACYJNEGO

Jan Abstawski maluje miasta. Zafascynowany ich wyrazem kreśli w swych obrazach i rysunkach, niezwykle precyzyjnych, o dokładnej, wypracowanej w najdrobniejszych szczegółach technice, domy i ulice. Obok starych, średniowiecznych, barokowych i secesyjnych budowli wyrastają w jego pracach drapacze chmur i produkty współczesnej architektury. Już we wczesnej młodości, kiedy — jak mówi — najchętniej wędrował z kolegami po rodzinnym Mokotowie i po całej Warszawie i wśród pełnych szpetoty oraz pozbowianych jakiegokolwiek wyrazu wytworów socrealizmu odkrywał to, co pozostało z Warszawy przedwojennej oraz nadając wymyślnym miastom swych marzeń fantastyczne, wymyślone nazwy w rodzaju: Atlantia, Telewistan, czy Tittiti. Te nazwy noszą dzisiaj niektóre z jego prac należące do wystawy, jaka otwarta została w Muzeum Instrumentów Muzycznych w Berlinie Zachodnim.

W pewnym sensie Jan Abstawski jest malarzem jednego tematu, powtarza z uporem w swoistych oryginalnych formach motyw, który sam określa jako „romantyzm architektury”.

Wystawa Jana Abstawskiego wzbudziła duże zainteresowanie. Na wernisażu zjawili się dziennikarze oraz miłośnicy jego malarstwa, zarówno ze środowiska emigracji polskiej, jak i goście niemieccy. Abstawski wychowany w Warszawie, wiedzę plastyczną zdobył pod kierunkiem prof. Kariny Bandtke. Na emigracji przebywa od 1980 r., przez pewien czas mieszkał w Londynie, gdzie miał trzy wystawy, a niektóre z jego prac zakupiła londyńska galeria Holford. Wystawiał m. in. w Paryżu, a na terenie samego Berlina Zachodniego, gdzie od dłuższego czasu mieszka i pracuje, miał już siedem znaczących wystaw uzyskując przychylne recenzje.

Także najnowsza ekspozycja, która potrwa cały miesiąc, potwierdza walory i oryginalność jego dotychczasowych dokonań. W jednej z najciekawszych spośród wystawianych prac pt. „Motyle” — fantastyczne owady krążą nad równie fantastycznym choć pozornie całkowicie konkretnym skupiskiem wielkomiejskiej architektury. Jan Abstawski bowiem, jak napisał o nim jeden z zachodniemieckich krytyków, „uwielbia miasto”. jh

WIECZÓR AUTORSKI HERBSTA

Wschodnioeuropejska księgarnia „Wawel” w Kolonii zorganizowała w dniu 20 lutego br. wieczór autorski wrocławskiego poety Lothara Herbsty, który czytał wiersze z niedawno wydanej w podziemiu tomiku „Listy z podróży”. W dyskusji autor podkreślił wzrastającą różnorodność oraz wysoki poziom nieoficjalnych wydawnictw w Polsce, które przede wszystkim czytane są przez młodzież. Herbst podał, że polska młodzież studująca jest w sumie ustosunkowana opozycyjnie do reżymu, tylko 2 % wszystkich studentów należy do oficjalnych organizacji.

KANADA: PRZECIW „CZERWONEMU” KONCERTOWI

Okolo 300 osób pikietowało budynek Forum w centrum Montrealu, gdzie odbywał się koncert Zespołu Pieśni i Tańca Armii Czerwonej, poprzedzony nawiązaniem mówiąc okazają reklamą prasową. Demonstrowane zainicjowała i zorganizowała Grupa Działania na rzecz „Solidarności”, przy poparciu KPK Quebec; do współdziałania wciągnięte zostały

organizacje grup etnicznych z europejskich krajów gnębionych przez ZSSR oraz z Afganistanu i Wietnamu. GDS od dawna nawiązała kontakt z tymi grupami i współdziała z nimi systematycznie w akcjach protestacyjnych.

Manifestanci mieli bardzo liczne, duże i kolorowe, a więc rzucające się w oczy plansze z napisami w języku francuskim i angielskim: Kanadyjczycy ta sam armia morduje dzieci i ludność cywilną w Afganistanie; „Koncert” tej samej armii w Europie Wschodniej trwa od 1945 r.; Armio Czerwona zanim zaczniesz śpiewać o pokoju, zaśpiewaj o łagrach itp.

Demonstranci rozdali przechodniom oraz osobom udającym się na koncert 5 tys. ulotek, przypominających Kanadyjczykom, że żołnierze w tych samych mundurach, co produkujący się w Forum artyści popełniają w Afganistanie odrażające zbrodnie na ludności cywilnej, okupują kraje Europy Wschodniej dławiąc tam każdy ruch wolnościowy i domagający się poszanowania praw człowieka.

W licznych wywiadach dla radia i telewizji organizatorzy demonstracji wyrazili opinię, że zaproszenie na występ (w ramach imprezy Quebec 87) zespołu Armii Czerwonej jest zniewagą dla Kanadyjczyków pochodzących z krajów podobnych przez ZSSR i przypominali rdzennym mieszkańcom Kanady, kogo to zaprosili i zamierzają okłaskiwać.

Polska Partia Socjalistyczna poświęciła nr 96 ukazującego się nielegalnie biuletynu *Przemiany* swojemu byłemu przewodniczącemu i redaktorowi zmarłemu 5. 08. 1986 r. Tadeuszowi Podgórkowskiemu. Wydawcą okolicznościowego numeru *Przemian* jest Komitet Główny PPS w Niemczech, redaktorem naczelnym: Jacek Kłowski.

TADEUSZ JARSKI W BERLINIE ZACHODNIM

Przewodniczący londyńskiej organizacji prosolidarnościowej „Solidarity with Solidarity” wygłosił w dn. 6. 03 87 w Berlinie prelekcję pt. „Obalmy mit o naszej bezsilności”. W swoim wystąpieniu, w którym Jarski słowami i wideoobrazami opowiada o działaniu jego londyńskiej „SwS” lansuje on tezę, iż koniecznie jest stworzenie w krajach zachodnich propolskich grup nacisku na rządy tych krajów, w celu zaangażowania ich w niezależną politykę domagającą się przestrzegania praw człowieka i wolności demokratycznych w krajach Bloku Wschodniego, a przede wszystkim w Polsce.

Upřednio Jarski odbył kilka spotkań z Polakami w Szwecji; w dn. 7. 03 87 spotkał się z polityczną emigracją w Monachium. Podobne spotkanie planowane jest również z Polakami w stolicy Szwajcarii Bernie.

URBAN NIETYPOWY

Okazuje się, że byliśmy w błędzie. My, to znaczący w kraju i zagranicą, którzy dostawali wysypki na sam widok rzecznika rządu PRL Ci, którzy znają ministra Jerzego Urbana jako pogromcę zachodnich dziennikarzy na wtorkowych konferencjach prasowych w Warszawie, nie poznaliby dobroduszego, pykającego z angielską fajką przedstawiciela reżymu, który pragnie poprawić swój „image” w oczach Zachodu. Wrażenie to jest wszakże mylące. Jerzy Urban nie wydaje się być predystynowany do robienia dobrego wrażenia.

Wątpliwość druga zawarta jest już w samym pytaniu — czy kto, lub cokolwiek może w ogóle poprawić opinię władcom PRL?

Czy istnieje jakiś związek przyczynowy pomiędzy pielgrzymkami PRL-owskich promientów nad Potomac, czy Tamizę, a zniesieniem sankcji? Raczej wątpli. A więc może pomiędzy wypuszczeniem więźniów politycznych, a „ociepleniem” stosunków. Otóż Urban twierdzi, że nie, bo PRL zawsze odrzucał warunki stawiane przez USA. Obecnie wyraża on nadzieję na polepszenie stosunków, pod warunkiem, że Stany Zjednoczone zrezygnują z wracania się w wewnętrzne sprawy PRL. Samo zniesienie sankcji posiada niewielkie znaczenie gospodarcze — twierdzi Urban, co koliduje z upartym składowaniem winy na USA za stan gospodarki kraju. A ten stan jest zły — tego nawet gładkosłowy rzecznik nie ukrywa, twierdząc, że konflikty polityczne lat ubiegłych zeszyły z drugiego, na trzeci plan, a dominują właśnie zagadnienia gospodarcze.

Usłyszeliśmy, że produkcja się rozwija, a zaopatrzenie rynku poprawia. Istnieją wprawdzie trudności wynikające z zacofania technologicznego, eksport natrafia na przeszkody, podobnie jak obsługa zadłużenia, ale to wina... — ale oczywiście! — Zachodu! No i poprzednich ekip. I Gomulki, i Gierka. Robotnicy słusznie występowali przeciw korupcji, natomiast perfidny Zachód popierał „Solidarność” dla swych niecnych celów. Oczywiście, społeczeństwo zdaje sobie z tego teraz sprawę. Niemożliwe? Rzecznik rządu podaje jako dowód wyniki badań społecznych, według których „Solidarność” jest obecnie przez Polaków potępiana, a Stany Zjednoczone postrzegane jako wróg. A w ogóle, mamy wierzyć, że idzie ku lepszemu, bo konsekwentnie wprowadza się w życie reformy. Wchodzą one w druga fazę. Co z pierwszą? Nieważne — to już było! Drugą społeczeństwo odczuje na własnej skórze, bo będą ograniczane dotacje, a coraz większą rolę będzie odgrywał mechanizm cen. Problem w tym, że — jak tłumaczy cierpliwie Urban — ludność próbuje ogólne wytyczne reformy, ale nie pochwała jej skutków. To znaczy, podwyżek cen. Teraz staje się jasne dlaczego rzecznik Urban wmawia nam, że zaopatrzenie rynku się poprawia. Niech to powie emerytom i rodzinom wielodzietnym!

Ale nie o to przecież chodzi. Ważniejsze jest to, że PRL-owskie reformy gospodarcze pasują jak ułaj do sówlekkich — radośnie zakomunikował minister — z pobłażaniem zbywając sugestie pewnego dziennikarza, że modna obecnie w ZSSR „głasność” zrodziła się nad Wisłą. Co to, to nie, nie ma mowy o eksporcie (czy imporcie) „głasności”, rewolucji, czy reform. RWPG nie jest najwidoczniej od tego.

Stosunki dobrosąsiedzie zakłócają czasem rynek w eterze. Te, które zagłuszają polskojęzyczne audycje BBC. Bo to nie my — twierdzi Urban. Więc kto? No, przynajmniej rzecznik, nasz sąsiad. Bez naszej wiedzy. No, a RWE? To zupełnie inna para kaloszy. To w ogóle pirat w eterze.

Na dowód, że rząd wprowadza reformy polityczne, rzecznik rządu wymienił radę konsultacyjną, obejmującą — jak podkreślił — przedstawicieli Kościoła i realistycznie myślących członków opozycji. Urban wyraził nadzieję, że skład i kompetencje rady będą się rozszerzały, oraz zapewnił, że rząd poprawia stosunki z Kościołem, co nie jest chwilową taktyką, ale cechą stałą.

Dalszym dowodem liberalizacji jest stworzenie, na wzór angielski — podkreślił Urban — urzędu rzecznika praw obywatelskich. Nowe tytuły w prasie reprezentują opozycyjny punkt widzenia, kroi się zmiana ordynacji wyborczej, możliwe będą konsultacje społeczne przez referendum. Wolne i tajne wybory do samorządów robotniczych — to przykład PRL-

owskiej demokracji, która jest odmiennego stylu, niż zachodnia, a więc wolnych wyborów powszechnych nie przewiduje. Partia, owszem, przeszła kryzys, a droga do odnowy będzie długa. Niemniej 79 % dorosłych aprobuje obecną ekipę. Skąd ten wniosek? Na pytanie, dlaczego nie ma w PRL wolnych wyborów, rzecznik odparł, że w/w procent obywateli biorących udział w wyborach, do których bojkotu wzywała opozycja — dowodził, no, że opozycja się nie liczy, a rząd ma poparcie. I będzie miało, jeśli wierzyć Urbanowi, coraz większe, gdyż władza zaprasza wszystkich do dialogu. Wszystkich? Tak, nawet byłych członków „Solidarności”. Bez wyjątku? No nie. Wyjątek dotyczy „kilkunastu przewodów”, gdyż ich udział w dialogu doprowadziłby do nowego kryzysu. Poza tym, byli solidarnościowcy są obecnie w swych opiniach równie zróżnicowani, jak reszta społeczeństwa. Tu chyba minister-rzecznik zagapował się nieco, bo albo 79 % głoszących zadokumentowało, że murem stoi przy władzy, albo istnieją różnice opinii.

Słuchając tej enuncjacji, czyż można się dziwić, że pobyt Urbana w Londynie wypadł blado. Prasa nie poświęciła mu prawie w ogóle uwagi. Na inauguracyjną konferencję, poprzedzoną zimnym bufetem i wódką, zjawili się drugi garnitur reporterów, których opinie niewiele się tu liczą. Podobnie stało się z występowaniem w Klubie Prasy Zagranicznej.

Wygląda więc raczej na to, że na tej wizycie — panie rzeczniku Urban — rząd PRL się nie pożywi.

Londyńczyk

POLSKI BERLIN

W ramach obchodów 750-lecia Berlina Akademia Ewangelicka wraz z Deutsch-polnische Gesellschaft Berlin (West) e.V., organizacja popierająca otwarcie czerwony reżym w PRL, zainicjowała serię wykładów polskich naukowców na temat stosunków polsko-niemieckich. Tak więc 18 maja br. prof. dr Hubert Orłowski z Uniwersytetu w Poznaniu wygłosił to prelekcję pt. „Polska awangarda i modernizm w Berlinie w latach 1919-1933”. 1 czerwca dr Anna Poniatowska z Poznania (PAN) będzie mówiła na temat „Polska kolonia w Berlinie w latach 1918-1939”. Jeden wykład z tej serii już się odbył w dniu 2 marca br. Prof. dr Tomasz Szarota, historyk z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie wygłosił odczyt pt. „Spotkania Polaków i Niemców w Berlinie w latach 1815-1945”.

Na wykład do zachodniobrzezińskiego Haus der Kirche, Goethestr. 27-30, 1000 Berlin 12, tel. 319 12 11, gdzie odbywają się prelekcje przybyło ok. 60 osób, przede wszystkim Niemców. W pierwszej części wykładu prof. Szarota dokonał przeglądu wystąpień wielkich Polaków w mieście nad Szprewą oraz ich udziału w życiu kulturalnym tego miasta. Dużą rolę w XIX w. odgrywali tu Radziwiłłowie, bowiem pierwszy członek tej rodziny, ks. Antoni przybył nad Szprewę w roku 1778. Jego pałac, w którym w drugiej połowie XIX w. urzędował sam Bismarck, był przez długie lata salonem polsko-niemieckiej arystokracji. Podobnie zresztą jak domiłe Anstatego Raczyńskiego, którego pałac stał na terenie dzisiejszego Reichstagu.

Nad Szprewą bawili krótko lub mieszkali dłużej tacy znani artyści jak: Julian Fałat, Wojciech Kossak (lata 90-te XIX w.), w Berlinie dwa tygodnie spędził Fryderyk Chopin, a w 1829 r. mieszkali tu przez trzy tygodnie Adam Mickiewicz, zanim pojechał do Weimaru odwiedzić Goethego. Jako dziennikarz pracował w stolicy Niemiec Bolesław Prus, który pisał reportażże dla jednego z warszawskich dzienników. Również i Kraszewski odwiedzał Berlin, a nawet akcja jego

dwóch powieści rozgrywa się w tym mieście. Tutaj działał Stanisław Przybyszewski, również tu wydawano jego książki. Przez Berlin przeciagnęli tacy artyści jak Ignacy Jan Paderewski, Artur Rubinstein czy naukowiec, jak Aleksander Bruckner, który przez długie lata był kierownikiem katedry slawistyki (zmarł w maju 1939 r.) tutejszego uniwersytetu.

Ciekawostką dla wielu było to, iż znana niemiecka aktorka o nazwisku Pola Negri, która również i w Hollywood cieszyła się sławą, była polską Apolonią Chałupiec. W Berlinie swoje sukcesy święcił Jan Kiepura i inni polscy artyści i naukowcy. W otworzonym w roku 1935 instytucje o nazwie Deutsches Polen-Institut spotykała się polska elita naukowa, przebywali dziennikarze i naukowcy tacy np. jak Roman Ingarden, Oskar Halecki czy Edmund Lipiński. Interesujący jest fakt, że właśnie po dojściu Hitlera do władzy nastąpiło w Niemczech silne zainteresowanie wschodnim sąsiedem, zaś reżym nazistowski chętnie zapraszał polskich artystów nad Szprewę, demonstrując tym samym rzekomy brak swojej militarnej agresywności. W Berlinie w roku 1936 odbyła się nawet niemiecka prapremiera „Halki”.

W życiu politycznym Berlina Polacy w XIX w. (chyba jedyni obokrajowcy wówczas – przyp. red.) z pewnością nie mieli decydujących wpływów, lecz było o nich jednak słychać. W roku 1847 miał tutaj miejsce słynny proces 254 Polaków, którzy aresztowani w Poznańskim za przygotowywanie powstania odpowiadali przed sądem. Ośmiu z nich zostało skazanych na karę śmierci. Wśród oskarżonych byli ludzie o słynnych nazwiskach, jak np. Ludwik Mierosławski czy Karol Libelt. Do egzekucji 8 skazanych nie doszło, gdyż zostali oni uwolnieni przez rewolucyjny tłum w marcowej rewolucji 1848 roku. Na początku obecnego wieku w pruskim Landtagu czy też w Reichstagu zasiadali polscy deputowani, doskonalili mowę: Kazimierz Kampa, Jan Baczewski (którego potomek żyje nadal w Berlinie Zachodnim – przyp. red.) oraz Wojciech Korfanty. Nad Szprewą działali polscy komuniści Róża Luksemburg, Ignacy Daszyński.

Wykład prof. Szaroty był naszpikowany ciekawymi detalami, które polski naukowiec wydobyl studiując jako pierwszy m. in. akta polskiego konsulatu w Berlinie okresu przedwojennego oraz osobistą korespondencję wielkich ludzi; przydały one wykładowi wiele autentyczności. Niezależnie od tego, że seria tych wykładów organizowana jest przez instytucje, których prorezymowe nastawienie pozwala wątpić o ich obiektywnym nastawieniu do historii stosunków polsko-niemieckich, to jednak prelekcje polskich naukowców (którzy przecież jednostkowo ponoszą odpowiedzialność za propagowane treści) są niewątpliwie interesujące, polskim akcentem w jubileuszowym 750 roku istnienia miasta nad Szprewą.

(ek)

Listy do redakcji

Parzy, 19 lutego 1987

Szanowny Panie!

W numerze *Poglądu* (3/124) pani Maria Hernandez-Paluch w artykule „Kurier z USA” pisze: „Po wypowiedzi Nowaka w „Kontakcie” w dyskusji podjęto mało znaczące wątki. Obecni tam oponenci sprzed pół roku nie zaatakowali zasadniczych tez wystąpienia. Czyżby nastąpiło tak daleko posunięte ujednolicenie poglądów?”. Polemizowanie z Janem Nowakiem nie jest na emigracji zbyt częste (co widać również ze wspomnianego artykułu) i na sali w czasie dyskusji „oponentów” było prawdopodobnie niewiele.

Ponieważ należę do „oponentów”, pragnę wyjaśnić co następuje. W nowojorskim *Nowym Dzienniku* (16. 09. 1986) zamieściłam artykuł „Czy należy pomagać komunistom”, a w *Kontakcie* (nr 12/86) artykuł „Czy należy pomagać komunistom (II)”. Oba te artykuły są polemiką z poglądami Kongresu Polonii Amerykańskiej i Jana Nowaka na temat zniesienia sankcji amerykańskich wobec PRL. Jeśli ktoś interesuje się problematyką polityki amerykańskiej wobec Polski, może do tych artykułów zajrzeć. 19 stycznia 1987 udałam się do klubu asocjacji „Kontakt”, by posłuchać Jana Nowaka. Nie byłam tam zaproszona jako prelegent, nie mam również poczucia misji, by za każdym razem, kiedy pan Nowak wygłosi pogląd z którym się nie zgadzam, dawać wyraz moim obiekcyom. Klub „Kontakt”, w którym odbywał się odczyt pana Jana Nowaka należy do asocjacji „Kontakt”, która wykazuje takie zainteresowanie moimi tekstami, że omawia je na zebraniach, na których jest kilkadziesiąt osób. Zakładam więc, że większość obecnych znała moje poglądy, a jeśli ktoś z gospodarzy (do których należy pani Maria de Hernandez-Paluch) chciał dyskusji – mógł łatwo zorganizować nie odczyt z odpowiedziami na pytania, ale wymianę poglądów, zapraszając do dyskusji osoby, o których na podstawie publikacji dobrze wiadomo, że ich poglądy się różnią.

Dziś właśnie prezydent Reagan zniósł ostatnie sankcje nałożone po 13 grudnia 1981 na rząd PRL. Nie ma to nic wspólnego ze wzrostem ani ze spadkiem „wpływów” skrajnego skrzydła partii republikańskiej jesienią 1985 r”. Jest to wynikiem zorganizowanego nacisku kół bankowych, bezideowej części administracji amerykańskiej, która woli, żeby był ruch dyplomatyczny, niż żeby go nie było i tych części Kongresu Polonii Amerykańskiej, które uznały, że pomaganie Jaruzelskiemu leży w interesie Polski. Najbliższy rok pokaże, czy pomaganie komunistom było w interesie Polaków. Wyrażam już co do tego wątpliwości i mam je nadal.

Łącząc wyrazy pozdrowienia
Irena Lasota

Westkirchen, 1. 03. 1987

Redakcja *Poglądu*

W nr 3(124) *Poglądu* z dnia 15. 02. 1987 r. przeczytałem krótką informację (podaną za *Trybuną Ludu*) dotyczącą narkomanii w PRL. Wyniki badań przedstawione przez Komisję d/s Zapobiegania Narkomanii, której przewodniczącym jest jeszcze jeden wybitny klasy specjalista (od wszystkiego co w zasięgu ręki i w polu wiedzy), przysprawili mnie o zawrót i zdumienie. Podane dane przedstawiają tylko poboczne życzenia szacownej Komisji. Chociaż i tak tragicznie w swojej wymowie, to przecież tylko w nieznacznej części ukazują prawdziwy obraz zjawiska narkomanii w Polsce.



KSIĘGARNIA POLSKA
„ARKADY”
ALSTERARKADEN 10
2000 HAMBURG 36

Ponieważ w latach 1981-1986 zajmowałem się problemem narkomanii w Polsce społecznie i zawodowo, więc przypuszczam, że posiadam prawo do wypowiedzi na ten temat z pozycji specjalisty-praktyka.

Liczba 30-35 tys. osób trwale uzależnionych od narkotyków po raz pierwszy podana została przez oficjalną propagandę w 1982 r., podczas gdy w tym samym czasie Stowarzyszenie MONAR zajmujące się resocjalizacją narkomanów i profilaktyką narkomanii w Polsce, zdecydowanie oceniło ilość trwale uzależnionych na 100 tys., natomiast zagrożonych narkomania na 300 tys. osób. Stowarzyszenie MONAR oceniło także przrost narkomanii w Polsce, w tym czasie, jako największy w Europie i bijący na głowę takie „potęgi” w tym zjawisku jak Holandia, Włochy czy Niemcy Zachodnie. Był to tragiczny i jakże smutny rekord, a zjawisko rozwoju narkomanii w Polsce przypominało lawinę. Ten rak psychiczny polskiego społeczeństwa (pomijam problem alkoholizmu, który jest osobnym tematem z dziedziny patologii społecznej) dotyczy przede wszystkim ludzi młodych, w przedziale wiekowym od 14-go do 30-go roku życia, a więc tej części społeczeństwa, która często określana jest mianem przyszłości narodu.

Po zmowie milczenia lat 1960-70, kiedy narkomania w Polsce była tematem tabu i jako zjawisko mogła dotyczyć tylko „chorych społeczeństw” kapitalistycznych, w ostatnich latach, kiedy temat ten wyrwał się spod kontroli cenzury, komuniści przyjęli taktykę sypania piaskiem w oczy. Wydano ustawę o przeciwdziałaniu i zapobieganiu narkomanii, która poza podwyższeniem sankcji karnych w stosunku do ludzi chorych (jaka to humanitarna próba załatwienia problemu), niczego nie rozwiązała. Makowe Eldorado w Polsce kwitnie

nadal i zbiera potworne żniwo. A komuniści zacierają ręce z dobrej wykonanej roboty i powołują kolejną komisję, której zadaniem jest ukazanie tematu w pomniejszonym wymiarze. Przecież wskazania Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) i Interpolu wyraźnie określają, że ujawnioną liczbę trwale uzależnionych należy najpierw pomnożyć przez 5 i dopiero ten wynik daje obraz zbliżony do stanu faktycznego. Jak z powyższego wynika, fachowcy z Komisji (zapewne bardzo utytułowani specjaliści) zapomnieli o prostych działaniach matematycznych. Nawet gdyby przyjęć podaną liczbę 30-35 tys. za prawdziwą, to zgodnie ze wskazaniami WHO faktyczny stan ilości trwale uzależnionych w Polsce wynosić powinien grubo ponad 150 tys. Ale po co straszyc ludzi ponuractwem i czarnowidztwem? Przecież komunizm oparł się nie takim problemem. Czy ważne jest, że zazywają narkotyki? Niel! Ważne natomiast jest, że nie przeciwdziałają systemowi. Wykończą się sami. Narkomani i paromilionowa armia alkoholików w Polsce to ubezwłasnowolniona siła, z którą komuna już nie musi się liczyć. Powymierają na melinach czy w szpitalach psychiatrycznych, lub w zakładach karnych stanowiąc będą tanią siłą roboczą. Same zyski bez zbędnych nakładów. Potworne. Ale komuniści, jak wykazała przeszłość i teraźniejszość, cechują się potwornością działań i cynizmem w myśleniu. A powołani specjaliści muszą zdawać sobie sprawę z tego, że każdy trwale uzależniony, czynny narkoman jest w stanie w ciągu roku „zarazić” dziesięć innych osób. Jest to możliwe m. in. dzięki ogromowi czarnego rynku narkotyków w Polsce. Niekontrolowana produkcja tzw. „polskiej heroiny” zmodyfikowaną metodą Kabaja od 1976 r. osiągnęła taki rozmiar, że już w 1982 r. Stowarzyszenie MONAR oceniło ją jako największą na kontynencie europej-

<p>Zamawiam:</p> <p><input type="checkbox"/> roczną</p> <p><input type="checkbox"/> półroczną</p> <p><input type="checkbox"/> kwartalną</p> <p>prenumeratę dwutygodnika „Pogląd” (Ceny podajemy na przedostatniej stronie „Pogladu”; pojedyńcze egzemplarze reklamowe wysyłamy bezpłatnie.)</p> <p>Zamawiam książki:</p> <p>Józef Kuśnierek POLSKA A ZACHÓD, czyli oczekiwanie na pomoc cena DM 12,- <input type="checkbox"/></p> <p>W. M. Alexander AGENTURA Państwo policyjne cena DM 12,- <input type="checkbox"/></p> <p>Zygmunt Jabłoński GABINET FIGUR RADIOWYCH cena DM 25,- str. 214 (40 str. zdjęć) <input type="checkbox"/></p> <p>Christian Skrzypczak WOLNA TRYBUNA cena DM 29,- <input type="checkbox"/></p> <p>Witold Wirpsza POLAKU, KIM JESTEŚ? DM 19,50 str. 232 <input type="checkbox"/></p> <p>Imię i nazwisko:</p> <p>Adres:</p> <p>Podpis:</p>	<p>PUBLICYSTYKA</p> <p>WYWIADY</p> <p>KOMENTARZE</p> <p>OMOWIENIA</p> <p>AKTUALNY SERWIS</p> <p>INFORMACYJNY</p> <p>O SYTUACJI</p> <p>W KRAJU</p> <p>I NA ŚWIECIE</p> <p>PRZEDRUKI</p> <p>Z KRAJOWEJ</p> <p>PRAŚY PODZIEMNEJ</p> <p>Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:</p> <p>SPARKASSE DER STADT BERLIN (WEST) Konto Nr. 122 001 238 2 BLZ 100 500 00</p> <p>Gesellschaft Solidarität e.V. lub POSTGIRO 586 90 - 102 BLZ 100 100 10 1000 BERLIN (WEST) Gesellschaft Solidarität e.V.</p>
---	---

skim. A smak całej sprawie dodaje fakt, że większość miejsc produkcji heroiny w Polsce doskonale znana jest organom ścigania. Stałe miejsca sprzedaży heroiny, która jakością i mocą działania znacznie przewyższa heroinę sprzedawaną na rynkach zachodnich (np. w Warszawie takim miejscem jest okolica pasażu przy domach towarowych Centrum, natomiast w Gdańsku ulica Długa i jej okolice) doskonale znane są wszystkim zainteresowanym. Za jedyne 200 zł każdy może nabyć kilka godzin „szczęścia” w postaci 1 cm³ heroiny. Łącznie „ze sprzętem”, czyli strzykawką i igłą potrzebnymi do zrobienia zastrzyku. Jak ma się to do sprawy przeniesienia chorób zakaźnych jak żółtaczka, chorób wenerycznych czy wreszcie AIDS — oceńcie Państwo sami. Prawie każdy narkoman choruje na żółtaczkę (często kilkakrotnie), natomiast już w 1983 r. zetknąłem się z ogromną liczbą przypadków narkomanów chorych wenerycznie i (o zgrozo!), notowaliśmy już wtedy szereg przypadków 14-15-letnich dziewcząt (będących dziewczami) z kiałą wszczępioną. Jak to wszystko ma się do AIDS — trudno w tej chwili o konkrety — ale na pewno jest to bomba z opóźnionym zapłonem. Gdy wybuchnie, to wtedy komuniści powołają kolejną komisję do zbadania tego problemu i stwierdzą, że jeszcze nie ma o co podnosić paniki.

Jeszcze trochę matematyki. Czy wiecie Państwo, jaka ilość pieniędzy przelewa się codziennie przez rynek narkotyków w Polsce? Nie wiecie? To posłuchajcie. Przyjmując, że tylko połowa z oficjalnie ujawnionych narkomanów zajmuje się produkcją heroiny w Polsce i sprzedaje nadwyżki produkcyjne w ilości 1/3 produkcji, to otrzymujemy liczbę (przy założeniu uzyskania z jednej produkcji 60 cm³ i cenie 200 zł za jeden cm³) 15 000 x 20 x 200 = 60 000 000 złotych! Głowa

boli, co? Myślę, że nie ma sensu już nic dalej obliczać, aby można było spać spokojnie. Muszę tylko zaznaczyć, że wyspecjalizowały się już w tym biznesie grupy osób, które same nie zazywają narkotyków, zajmują się tylko ich produkcją i dystrybucją. Muszą chyba mieć niezłe pensje miesięczne.

Na zakończenie przypomni mi się fakt, który miał miejsce w 1981 r., gdy zajmowałem się zbieraniem podpisów pod petycją do Sejmu, a dotyczącą wydania ustawy zakazującej uprawy maku lekarskiego w Polsce. W rozmowie z przedstawicielami MZIOS, MSW i Ministerstwa Sprawiedliwości — z ich stron padł argument, że taki zakaz niczego nie rozwiąże, gdyż wówczas narkotyki będą sprowadzane z Zachodu. Ci naiwni panowie tak mocno wierzyli w siłę nabywczą polskiej złotówki, że wyobrażali sobie, iż bossowie zachodniej mafii będą chcieli posiadać złotówkowe konta i mocno dofinansowywać polskich narkomanów. Dolar wtedy w Polsce stał na czarnym rynku w cenie 800 zł i za tą sumę można było nabyć narkotyki, który na Zachodzie kosztował wówczas kilkadziesiąt dolarów. Dość precyzyjnie tłumaczyłem tym panom, że rzeczywiście biznes istnieje, ale w zupełnie przeciwnym kierunku. Niestety, byli zupełnie odporni na jakiegokolwiek argumenty, jak ortalion na deszcz.

Krzysztof Piecko

Od redakcji: Krzysztof Piecko był w latach 1983-86 instruktorem resocjalizacji w punkcie konsultacyjnym Młodzieżowego Ruchu na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii MONAR w Szczecinie, natomiast od 1984 r. objął kierownictwo Ośrodka Resocjalizacji MONAR w Marianówku koło Kołobrzegu.

**Do Przewodniczącego
Towarzystwa „Solidarność”
Geßlerstr. 10
D-1000 Berlin 62**

**Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa
„Solidarność” jako członka wspierającego.**

Imię i nazwisko:

Adres:

.....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

.....

Podpis

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją **Towarzystwa Solidarności e.V.** — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 dol. austr.
Austria	30 ÖS
Belgia	85 bfr
Kanada	4 dol. kanad.
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 dol. ameryk.
Wielka Brytania	1,5 funta

PRENUMERATA

kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje pozaeuropejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za piśmenną zgodą redakcji. Zastrzeżenie się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarnost” e.V.
 „Pogląd”
 Sparkasse der Stadt Berlin West
 Konto Nr. 122 001 238 2
 BLZ 100 500 00
 lub
 Postcheckkonto
 586 90 - 102
 BLZ 100 100 10
 Postcheckamt
 1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy i dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
 Postgiro, Nr. 465 0809—9
 dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
 Hans-Jürgen Wichmann
 Askanlerring 155-156
 1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

IMPRESSUM
 Verleger — Wydawnictwo
 Gesellschaft Solidarnost e.V.
 Geblertstr. 10, D—1000 Berlin 62

Redaktor odpowiedzialny
 Edward Kiliczak
 Adres redakcji:
 Postfach 62 02 24
 D — 1000 Berlin 62
 Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci
 i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigsasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA — Roman Śmiegielski, Wora-saesevej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3;

Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajnosiek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Bonner Str. 35, 5300 Bonn 2; Stanisław Brodnicki, Zum Luftsacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213;

Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; **Jan Kustusz**, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; **Tadeusz Leń**, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; **Marek Poliwski**, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; **Miroslaw Suflika**, Wilhelm Baumannstr. 51, 4830 Gütersloh;

Waldemar Tymoszyk, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; **Jacek Wyrwiak**, Brüsselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Całka, 4855 W 18th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; **Miroslaw Marecki**, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; **Tamara Sochacka**, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; **Andrzej Wiśniewski**, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,
1000 Berlin 62



Pogład

lekturą na każdą okazję